

Zbiór opowiadań erotycznych

Nieznany

1.Cienie

Wstęp

To był dzień jak każdy inny. Świeże po deszczu powietrze było przenikane światłem chylącego się ku zachodowi słońca. Jennifer wracała do domu wraz z mężem i dwójką dzieci. Była zadowolona z życia kobietą po trzydziestce, spełnioną zarówno w pracy jak i domu.

Miała opadające na plecy, kręcone blond włosy, 175cm wzrostu, była szczupłej budowy ciała. Śmiała się na fotelu pasażera, gdy nagle z boku wjechała w ich auto osiemnastokołowa ciężarówka.

Rozdział pierwszy: Koniec

Kiedy wreszcie otworzyła oczy, leżała pod aparaturą apatycznie patrząc się w sufit, naszpikowana lekami, zmęczona. Jej umysł sennie krążył, by nagle zaskoczyć i poczęstować ją migawką tego co było. Gdy wreszcie udało jej się przywołać jedną z pielęgniarek i zmusić do zdjęcia tlenowej maski, zalała ją gradem pytań.

- Czy wszystko w porządku, czy nic im nie jest? - te pytania powracały zapętlone w jej ustach

Pielęgniarka nie знаła odpowiedzi, poszła zapytać. Wrócił ktoś inny. - Niestety wszyscy zginęli, tak bardzo mi przykro ale zrobiliśmy co tylko było w naszej mocy.

Kolejne godziny zmieniły się w koszmar, próbę uwierzenia w rzeczywistość, tak tragiczną i abstrakcyjną. Gdy powróciły strzępy logicznego myślenia, zapytała o termin pogrzebu i czy wyjdzie do tego czasu ze szpitala.

- Do wypadku doszło trzy tygodnie temu, pogrzeb pani bliskich odbył się w przeciągu tygodnia.

Była w szoku, kolejne ciosy spadały z nieba. Chciała być jak najbliżej, odwiedzić groby.

- Obawiam się, że pani stan może na to nie pozwolić, doszło do pęknięcia kręgosłupa i paraliżu od pasa w dół. Stan ogólny organizmu nadal jest bardzo ciężki.

Poczuła się, jakby ktoś przekreślił całe jej życie, wszystko, co osiągnęła. Zostawił w punkcie zero uprzednio łamiąc ręce i nogi.

Mijały kolejne dni i tygodnie pełne płaczu i bólu. Nienawidziła dnia - bólu, smutku, świadomości i tego uczucia rozbicia, zagubienia, nieporadności. Wieczorami, wraz z zachodzącym słońcem zbliżała się do symbolicznej godziny wypadku, ale ciemność przynosiła wybawienie.

Rozdział drugi: Ucieczka

Cienie wydłużały się. Legalna, przepisana dawka morfiny dostawała się do jej krwioobiegu, koła ból, pozwalająca zasnąć. Samo w sobie było to darem w jej sytuacji, ale noce potrafiły przynieść coś więcej.

Pierwsze sny okazały się nie czytelne, wielu nie pamiętała. Kiedy jednak wreszcie doświadczała jakiegoś, była w siódmym niebie. Najnudniejsze ze snów jakie mamy - te o robieniu śniadań bliskim, te o bieganiu, a nie lataniu, były dla niej najcenniejsze. Budziła się i wybuchwała płaczem, jednocześnie śmiejąc.

Kolejny dzień dobiegał końca, powracały znajome twarze.

- Jak się pani czuje, pani Hale?

- Mogło być lepiej Christine. - Jak pani zaśnie to obrócimy na drugi bok, nie lubimy odleżyn, prawda?

- Masz już prezent dla mnie? - zapytała przeczesując włosy

- A właśnie, jakieś umówione spotkania? Tracy mi mówiła o pani wycieczkach. - Cały grafik zajęty Christine. - starała się żartować

Igła weszła w jej węflon i Jennifer poczuła rozchodzącą się ulgę. Patrzyła się jeszcze nieobecny wzrokiem w sufit, powoli odpływając w kolejny morfinowy sen. Po chwili biegła do pracy, zdenerwowana spóźnieniem, omijała samochody stojące w jednym, wielkim korku. Wbiegła do budynku i przywołała windę ale guzik nie działał. Pobiegnęła schodami.

Gdy otworzyła drzwi swojego biura znalazła się w domu, w kuchni. Mark robił tosty, Anika i Gerard biegały dookoła niego. Nagle zdała sobie sprawę, że to nie jest ich apartament w mieście a domek letniskowy nad jeziorem. Dzieci zniknęły najwyraźniej w szkole albo na koloniach. Mark wyglądał jakby dopiero co wrócił z biura - rozluźniał krawat, rozpinał

marynarkę. Ona miała na sobie długą, czerwoną sukienkę którą kupił jej na trzydzieste urodziny.

O czymś rozmawiali, ale nie mogła zrozumieć słów. Zaczęła płakać siedząc na łóżku. Mark ukucnął przed nią i zaczął uspokajać, pocałował w kolano a ona się uśmiechnęła przez łzy. Gdy zaczął nieśmiało całować w górę uda, Jennifer wzdrygnęła się.

Przeszedł ją przyjemny dreszcz gdy zdała sobie sprawę, co się szykuje. Od dawna już się nie kochali, zawsze tylko praca, obowiązki, dzieci a potem zmęczenie. Podciągał czerwony materiał i całował biel jej uda aż do pachwiny. Jen była podekscytowana, nieco speszona.

- Oh Mark... - szepnęła, kładąc drżące dłonie na jego głowie

- Chyba powinnaś je zdjąć kotku.

Cofnęła się wchodząc nogami na łóżko, zawahała chwilę.

- Przez tę przerwę czuję się jak nastolatka. - odpowiedziała rumieniąc się i zsunęła białe majtki jednocześnie obciągając sukienkę

- Jenni, rozchyl uda. - szepnął, widząc jak głęboko oddycha

Nie poruszyła się, więc usiadł obok niej, ujął twarz w dłonie i delikatnie zaczął całować. Jego dłoń zjechała niżej i ujęła jej lewą pierś, przyspieszyła oddech. Jennifer zobaczyła kątem oka stojących w drzwiach Anikę i Gerarda.

Całując usta pospiesznie wrócił do jej ramienia i zsunął ramiączko sukienki, odsłaniając białe, lekko przezroczyście stanik. Ucisnął lekko jej miseczkę D, spuściznę po dzieciach aż wysoki pomruk ekscytacji wyrwał się z jej warg między mlaśnięciami pocałunków i dyszeniem. Była zawstydzona i obecnością dzieci i swoim wyglądem. Dużo się zmieniło przez te dziesięć lat.

Nie zważając na jej stan, Mark kompletnie obnażył pierś swojej żony, pozwalając jej nieco opaść i rozpląnąć nie krępowanej stanikiem. Jennifer wstydziła się ich ale dla Marka nie istniało nic seksowniejszego - w końcu to one wykarmiły dwójkę ich dzieci. Malutka Anika jeszcze czasami podciągała mamę.

Jego rozanielony wzrok i spragniony dotyk tłumili napady wstydu. Wciąż całując jej usta zaczął gładzić jej skórę, potem ujął w dłoń i zataczał okręgi. Jen wyglądała jak anioł z przymkniętymi oczami i blond lokami spadającymi na rumieńce.

Przestał całować i zsunął oba ramiączka z jej prawej strony, na co zareagowała nagłym wdechem. - Oh Jenni... - mruknął podniecony

Jej twarz była zwrócona lekko ku górze, usta delikatnie rozwarte, pełne piersi zdobiły zmysłowe, mięsiste sutki. Gdy zaczął je pieścić, jej usta otwierały się szeroko i zamykały w nagłych spazmach. Poczwała jak smakuje jej mleka, ssąc sutki i uciskając dłonią. Była tak podniecona, że tym razem z łatwością rozsunął jej uda i dobrał się do łona.

Widziała Gerarda patrzącego na to wszystko ale było jej tak dobrze, że nie była w stanie zatrzymać męża. - Nic ci nie jest mamusiu? - zapytał chłopiec a Jennifer obudziła się

Ciągle dyszała próbując zebrać myśli. Musiało być bardzo wcześnie, koło piątej rano. Sięgnęła drżącą dłonią i ze zdziwieniem odkryła, że jest mokra. Nieśmiało musnęła warg i poczuła dreszcz przyjemności. Zamknęła oczy i nie zważając na sprzeczne myśli dokończyła tę cudowną fantazję.

Rozdział trzeci: Przebudzenie

Czas mijał wolno. Dni się ciągnęły, noce dawały ukojenie, czasami również i w tamtym aspekcie. Odkrycie nie zabitej seksualności było ogromną ulgą i sposobem odreagowania. Jej lekarz prowadzący ucieszył się, znane były takie przypadki i ich leczniczy wpływ. Jennifer dostała wibrator i chwile prywatności jednak nie przepadała za nim. Woląла senne fantazje.

Jeden ze zwykłych dni przyniósł odmianę. Czas jej pobytu w szpitalu dobiegał końca, usłyszała o programie pomocy ofiarom takim jak ona, finansowanym ze źródeł prywatnych.

- Witam, nazywam się Gulio Bretta. - przedstawił się brunet w okularach o grubych, czarnych oprawkach

Miał 26 lat i początkowo figurował jako przedstawiciel jakiejś korporacji która chciała jej pomóc.

Rozmawiali. Rozmawiali o wszystkim, w tym o tym, co było. Gulio był inteligentnym, uzależnionym od napojów energetycznych mężczyzną. Zawsze miał przy sobie puszkę zielonego Monstera. Był szczupły, z charakterystycznymi kręconymi włosami i czarnymi oprawkami okularów.

Zaproponował przeniesienie do apartamentu w jednym z lepszych okolicznych hoteli. Jennifer ciągle miała odwiedziny pielęgniarki, czuła się bezpiecznie. Polubiła Gulio i to, że zajmował jej czas w dzień.

Po przeniesieniu najbardziej dokuczały jej noce - nie miała już morfiny. Gulio po usłyszeniu tego stwierdził, że rozwiąże ten problem, wtedy też jej podejrzania stały się zbyt duże.

- Gulio, kim naprawdę jesteś? Dlaczego wydajecie na mnie pieniądze?

Usiadł na przeciwko i po chwili wahania odpowiedział.

- Podejrzewam, że i tak powinnaś to wiedzieć, biorąc pod uwagę naszą najbliższą przyszłość. Jennifer, jestem

projektantem, fotografem, artystą. Czy nie jest ci obcy concept ghost-writera?

- To człowiek, który pisze dla i pod nazwiskiem znanej osoby.

- Zgadza się. Ja nim nie jestem, ale to co robię można by określić mianem ghost-designera. Widzisz Jen, mówiąc ogólnie, jedna z legend, niemal ikona w projektowaniu jachtów i ich wnętrz nie jest w twórczej formie. Jednocześnie dostaje zlecenie na niebotyczną sumę od szejka jednego z krajów arabskich.

Zostałem ostatnio zauważony przez agencję rozpoznającą talenty, On przejrzał moje prace i dał mi szansę.

- To bardzo interesujące Gulio, ale powiedz, co ja mam do tego? - Nie będę starał się wytłumaczyć ci jak skomplikowany jest proces powstawania takiego projektu, ani jak pokręcone sposoby mam ja, aby sobie z tym poradzić, nie mniej, Jennifer, to motyw emocji odgrywa tu kluczową rolę.

- Możesz jaśniej?

- Desygnaty jakie otrzymałem są natury stricte emocjonalnej, projekt ma być ostatecznym wyrażeniem melancholii, smutku za utraconym, upadku ale też jednocześnie siły i nowego życia. Te emocje mają się przejawiać w najmniejszym detalu. Obecnie nie są mi one całkowicie bliskie i dlatego proszę o twoją pomoc Jennifer. Czy chcesz mieć swój wkład w budowę najwspanialszego jachtu na ziemi?

- Robisz to sam? - Sam? - roześmiał się, otwierając kolejną puszkę Monstera - Rdzeń konstrukcji jest projektowany gdzie indziej, nawet poszycie pod linią wody jest wynikiem symulacji superkomputerów. Mamy pod sobą pięć studiów projektowo - technicznych.

- Mamy? - Pomożesz mi, prawda? Moje nazwisko nigdy

nie pojawi się w roli twórcy, nie mniej pozostanie mi świadomość, doświadczenie i pieniądze.

Poczuła się potrzebna, poczuła ekscytację projektem, ożyła na nowo. Wszystko co zajmowało jej czas i umysł było dla niej dobre, zgodziła się bez wahania.

Rozdział czwarty: Świt

Rozmawiali, spędzali razem czas. Gulio pracował na komputerze, szkicował, notował, robił jej zdjęcia. Starał się zgłębić konkretne emocje, poczuć je, zrozumieć i wtedy pracował. Z niewiadomego źródła dostawała codziennie porcję ukochanej morfiny, coraz lepiej radziła sobie na wózku, odwiedzała z Gulio groby bliskich.

Jego artystyczna obsesja zaczęła jej się udzielać. Z podziwem patrzyła jak tworzył kolejne elementy w których widziała siebie samą.

- Jak do diabła oni TO zbudują? - pytała wielokrotnie

- Będą musieli, użyją włókna węglowego, tytanu czy nanorurek. Piekielnie drogie materiały ale inaczej się nie da.

Kolejnego wieczora Gulio odesłał opiekunkę ze szpitala do domu.

- Jen, Shelia powiedziała mi, że ma kilka prywatnych spraw do załatwienia, pytała, czy sobie poradzimy. Odesłałem ją.

- Jasne, nie ma problemu. - Pomogę ci w łazience, poradzimy sobie.

Jennifer zaśmiała się. - Nie, nie trzeba. Chyba sobie poradzę, a jak nie to świat się nie zawali, umyję się jutro.

- Nie zachowuj się jak dziecko Jen, wiesz, że potrzebujesz pomocy! - Moja niepełnosprawność nie ma tu nic do tego. Pomyślałeś, że może wstydzę się paradować przed tobą nago?!

- Otworzyłaś się przede mną tak bardzo, że to nie robi różnicy. Uspokój się, chcesz porcję?

Zapanowała cisza którą wreszcie przerwało ciche "tak" Jennifer.

Była spokojniejsza, zdystansowana. Pomógł jej ułożyć się w wannie i wyszedł, zostawiając w koszuli nocnej. Zdjęła ją i

odkręciła ciepłą wodę, nalała płyn zmieniający się szybko w pianę. Połączenie ciepłej wody i morfiny zadziałało piorunująco, natychmiast odpłynęła w świat beztroski i relaksu. Jej dłoń zaczęła buszować pod grubą pianą.

Nagle posłyszała trzask migawki. Otworzyła oczy i zastała Gulio w drzwiach. Był podekscytowany, nerwowo podnosił aparat do twarzy, robił kilka zdjęć i opuszczał, powtarzając. - Piękne, po prostu piękne...

Podszedł bliżej, zanurzył ręce w pianie i wyjął jej nogę, kładąc na brzegu wanny. Z drugą zrobił to samo, wytarł ręce i dalej robił zdjęcia. Obserwowała go ze swojego transu, narkotycznego odlotu, relaksu kąpieli i podniecenia masturbacją. Piana okrywała ją całą do szyi, czuła się bezpiecznie.

Podszedł i dotknął jej mokrych nóg. Widać było oznaki atrofii, ciągle jednak wyglądały atrakcyjnie. Wziął gąbkę i zaczął wyciskać z niej wodę i pianę, obmywać perfekcyjne wcześniej stopy, teraz nieuchronnie obkurczające się, deformujące.

- Nie czuję ich Gulio, wiesz o tym. - powiedziała spokojnym, zrezygnowanym głosem

Przeciągnął gąbką po piszczeli znaczonej bliznami po metalowych prętach, dojechał do kolana. Emocje mieszały się w nim jak w wielkim tyglu. Ciągle emanowała pięknem, seksualnością naznaczoną jednak smutkiem, tragedią, jej nogi były jak usychający kwiat.

Minał kolano i zjechał po udzie, zanurzając się w pianie, gorących odmętach. Przy samych biodrach najwyraźniej poczuła go, jednak on natrafił na jej dłonie zakrywające krocze. Przesunął dłoń wyżej, między jej ramionami aż musnął ściśniętych piersi. Westchnęła zamykając oczy i odwracając głowę.

- Chcę sfotografować twoje nagie ciało, Jennifer. - Po co? - zapytała sennie

- Jest dla mnie fizycznym świadectwem tego, co przeszła twoja dusza, czymś, co muszę odtworzyć.

- Jestem wrakiem ciała 32letniej kobiety Gulio. Nie pozostało już w nim nic atrakcyjnego.

- Oj mylisz się Jennifer, mylisz. Nie widziałem niczego piękniejszego. To ostateczna manifestacja piękna.

Zamyśliła się, po czym odpowiedziała. - Opuść moje nogi i otwórz spływ.

Tak zrobił. Po chwili woda opadła, zostawiając ją całą pokrytą pianą z jedną ręką w kroczu, drugą na piersiach. Błysnęły flesze, Gulio chwycił za rączkę prysznica i puścił słaby strumyk. Powoli wyłaniał jej ciało z piany, jednocześnie fotografując. Stopy, łydki, kolana, uda, obmył jej biodra, brzuch, aż do szyi. Widział wiele blizn po operacjach składających ją do kupy.

- To co teraz widzę, jest zmiażdżoną niewinnością. Kwiatem zerwanym przed rozkwitnięciem, kłamstwem. Nie kłam. Twoje ciało zaznało wielokrotnej rozkoszy, miało w sobie mężczyzn, urodziło dwójkę dzieci dla jednego z nich. Zdażyłaś zakwitnąć Jennifer. Ten kwiat nie tylko zakwitł ale też nie usechł. Czuję w tobie ogień kobieto.

- Podejdź tu. - szepnęła

Podszedł i usiadł na wannie. - Połóż rękę na mojej prawej dłoni.

Położył na dłoni na podbrzuszu a ona złapała ją i wcisnęła między swoje mokre, bezwładne uda. Poczuł jej nabrzmiałe wargi, jego serce pogalopowało wraz jej jękiem. Przesuwała jego dłoń między nimi aż odnalazła wejście do pochwy i wcisnęła jego palce do środka. Nagle zabrakło mu powietrza,

otworzył usta i zaczął ciężko dyszeć. Przestraszony cofnął rękę i wycofał się. Bez słowa pomógł jej wydostać się z wanny i zostawił owiniętą ręcznikiem na wózku.

Rozdział piąty: Sztuka

- Tak, słyszałem, że zrobili tak w Jokohamie, pokryli te elementy żywicą epoksydową i zyskali jakieś pół kilograma na centymetr kwadratowy w testach wytrzymałościowych typu E212. Tak, to dane nieoficjalne, cynk od zaufanej osoby która...

Jennifer obudziła się z krzykiem.

- Przepraszam, oddzwonię za chwilę. Wszystko w porządku? - Miałam sen. Widziałam wypadek, uderzyło nas, samochód wpadł w poślizg i przeokoziółkował, zatrzymaliśmy się na dachu, spojrzałam w bok, o Boże...

- Uspokój się, to tylko sen. - Nie wiem, nie wiem, Mark jeszcze żył, ale jego głowa...Boże, Gerard był...Gulio błagam, możesz zadzwonić na policję, zapytaj czy samochód zatrzymał się na dachu!

Popatrzył na nią po czym odszedł i zaczął dzwonić. Po około dziesięciu minutach wrócił i odetchnął. - Jen, to był sen. Najprawdopodobniej straciłaś świadomość przy uderzeniu.

- Czy zatrzymał się na dachu?! - Nie. Rzeczywiście doszło do kapotażu ale ostatecznie auto zatrzymało się na kołach. To był tylko sen, rozumiesz? Tylko sen.

- Zrozum mnie, nie pamiętam, nie wiem co jest jawą, a co snem! - Już wszystko dobrze.

- Przytul mnie proszę, mocno. Wziął ją w ramiona i tulił do siebie lekko kołysząc.

- Przepraszam za wczoraj. - szepnęła cichutko - Nie Jen, zachowałem się jak...po prostu nie byłem na to przygotowany, zaskoczyłaś mnie. - wybuchł litanią tłumaczeń

- Nie przejmuj się zbytnio. Morfina i kąpiel wykrzesaly ze mnie demona. - odpowiedziała spokojnym, cichym głosem

- I moje słowa. - dodał - Myślę, że też miałem w tym udział. - Większy niż myślisz. - odparła poważnie, spoglądając

mu w oczy

Trochę niepewny w tej sytuacji, odsunął się delikatnie i odszedł na kilka kroków.

- Dzisiaj mam sporo rzeczy do załatwienia na zewnątrz. Porób coś, pooglądaj telewizję, nie wiem, pograj, poczytaj, zajmij się sobą. Koło piętnastej przyjdzie Sheila, ja wrócę pod wieczór.

Uśmiechnęła się. - Tak jest, głowo rodziny. Czy będziesz miał coś przeciwko, jeśli w mój relaks wcisnę nieco pracy i posiedzę nad naszym projektem?

- Jasne, że nie! Pokazywałem ci, jak obsługiwać tablet, z komputerem sobie poradzisz. Do zobaczenia Jennifer. - Pa. - rzuciła w stronę drzwi

Została sama, westchnęła. Żeby nie zwariować, zaczęła od przygotowania grafika. Umieściła w nim wszystko co teraz istniało w jej życiu - projektowanie, spisywanie myśli, czytanie książek, granie na konsoli (był to rytuał z Markiem i Gerardem), spacer z Sheilą, gimnastykę, wizyty u psychoterapeuty, słuchanie muzyki, oglądanie filmów, czy nawet jedzenie.

Odcięła się od reszty znajomych jakich miała, kontaktu z rodziną nie utrzymywała już od dawna. Na początku myślała o samobójstwie, ale gdy pojawił się Gulio znalazła sposób, by przekuć swoją tragedię w coś dobrego.

Zmieniły się jej sny. Coraz częściej była na wózku, projektowała, wokół pojawiał się Gulio. Pewnej nocy widziała się z nim po jednej stronie pokoju a Mark i dzieci byli tylko cieniami we framudze drzwi po drugiej stronie. Ich twarze w jej pamięci stawały się coraz mniej wyraźne.

Nadal potrafiła nagle wybuchnąć płaczem, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Mijały kolejne dni od incydentu w łazience, ale ona ciągle o nim myślała. Chciała, by życie toczyło się

swoim tempem. Poznała jego sposoby pracy - były nietypowe, ale przynosiły efekty. Projekt był wszystkim, co miała, była gotowa kroczyć każdą drogą, jaką jej wskaże.

Gulio wszedł z zakupami do mieszkania i zaczął je rozpakowywać. - Powodzenia. - usłyszał z łazienki

Shelia wyszła z niej mając podejrzany uśmiech na twarzy. - Witaj i do zobaczenia. - rzuciła w przelocie

Stał przez chwilę, zastanawiając się o co chodzi. - Jesteś tam? - usłyszał - Jestem, jestem.

- Możesz zamknąć oczy na chwilę? - Zamknąłem, ale nie mam pojęcia o co chodzi. Usłyszał zgrzyt drzwi łazienki, zatrzaśnięcie ich i dźwięk kółek na drewnie.

- Możesz otworzyć.

Zobaczył ją na wózku, z nogą na nodze. Miała na sobie szpilki, pończochy, koronkowe majtki a na górze gorset podtrzymujący biust w prześwitującym body. Paznokcie i usta miała pomalowane na fioletowo.

- Co się stało, kot dorwał twój język? - zapytała pewna siebie

Gulio się gapił, chciał coś odpowiedzieć, ale nie mógł.

- Teraz jestem bardziej gotowa do twoich zdjęć, podglądaczu. Masz ochotę na sesję? Bo ja tak. Nie dostałam jeszcze morfinki, więc żadnej głupoty tym razem nie zrobię. Chyba. - dodała filuternie

Nadal nic nie mówiąc, sięgnął po leżący nieopodal aparat. - Brak mi słów. - szepnął wyzwalając migawkę

Flesz rozświetlił pokój, wyłuskując detale jej stroju i ciała. Światło przeszło przez body i odbiło się od skóry, na moment zarysowując owale brodawek na wyeksponowanych, podpieranym przez gorset piersiach. Teraz prezentowały się obłędnie a Jennifer doskonale o tym wiedziała.

- Niegrzeczny. - szepnęła i zakryła je dłońmi, prezentując fioletowe paznokcie

- Możesz... - powiedział i zreflektował się Podszedł i przełożył jej nogi, układając na jedną stronę

- Chcę uchwycić cię jak posąg, boginię. - Czy bogini nie potrzebuje wyznawców?

- Tak ale jestem tu jeden i... - zamyślił się po czym wybiegł z pokoju i wrócił ze statywem Manfrotto

Rozłożył go, wycelował w nią, przykręcił do aparatu element statywu i wpiął go weń. Chwilę bawił się w opcjach customizacji i na oczekaniu ustawił program autowyzwalacza przez pilota. Był mały, jak od samochodu, bez trudu mieścił mu się w dłoni.

Podszedł, kucnął i dla próby wcisnął guzik. Bzyknęło ultrasoniczne servo autofocusa i szcęknęła migawka. - Jen, jak zasugerowałaś, podkreślimy moją wizję osobą wielbiącego cię mnie.

Klęknął obok i zmieniając pozycje regularnie robił zdjęcia.

- Wyliż mi buty. - Słucham? - Chcę zobaczyć pełne uwielbienie i poddanie dla swojej bogini. Zmieszał się nieco, ale odpowiedział.

- Zgadzam się, że to... - w jedną dłoń chwycił jej szpilkę bez palców i patrząc w jej oczy zaczął powolutku lizać, robiąc zdjęcia

Patrzyła na niego z zaciekawieniem jak liże po skórze buta, jak wsuwa język w otwór i muska czubki palców. Nie była w stanie nic poczuć, ale samo patrzenie zaczęło coś jej robić.

- Podoba mi się taka sztuka. - powiedziała

- Nazywanie tego sztuką sprawia, iż staje się to jeszcze bardziej perwersyjne. - Ale to jest sztuka i zrobię wszystko, co zechcesz.

Przeszedł go dreszcz, podniósł głowę i zobaczył jej poważny wzrok. Wstał i drżącą ręką sięgnął po dwie długie szarfy. Jedną zasłonił jej oczy, druga posłużyła za knebel. Jennifer poczuła, że zmienia pozycję jej nóg, posłyszała jego narastające dyszenie i szcęk migawki raz za razem. Mogła się tylko domyślać, że ziszcza jakąś swoją fantazję a jej nogi są jej częścią.

Chciała, ale nie mogła zapytać, chciała, ale nie mogła zobaczyć, marzyła, ale nie była w stanie poczuć. Jedynie słyszała - jego podniecenie, szelest pończoch, pocałunki i mlaśnięcia. Wielka niewiadoma potwornie ją podniecała, wszystkie niegrzeczne, fetyszystyczne przyjemności jakimi mężczyzna może się raczyć przy nogach kobiety napływały do jej wyobraźni, zniewalały.

Sięgnęła rękami, nachylając się. Jej uda były rozchylone i uniesione. Pełzła po nich powoli, coraz dalej i dalej. Przy kostkach zauważyła, że zdjął jej buty gdy nagle złapał za jej prawą dłoń i zamknął na swoim sterczącym penisie. Wzdrygnęła się i poczuła, że wali jej serce. Słyszała jego podniecenie, przenikało ją samą. Przejechała dłonią wzdłuż, odkryła, że nie jest taki mały.

Wyciągnął go z jej dłoni i dysząc pod denerwowany zaszedł ją od tyłu i tam związał ręce, w zamian oddając jej oczy i usta. Zobaczyła aparat stojący w tle swoich rozchylonych nóg i nagle jego dłonie wylądowały na jej piersiach. Oko przesłony zwięzło się a migawka opadła.

- Oh... - westchnęła zachęcająco

Po tak długim czasie wysilania zmysłów by poczuć to, co niemożliwe, dotyk jego dłoni odczuła bardzo silnie. Jak wylądowanie elektryczne, po czym przyszło ciepło i mrowienie. Poczowała jak napiera na jego dłonie powstającymi sutkami, też

musiał je czuć i chyba dlatego nie odrywał dłoni, czekał. Gdy je zabrał, zobaczyła je od góry jako wypukłości na czarnym materiale.

Aura perwersyjnej sesji zaczęła się jej udzielać.

- No dalej, ulżyj sobie i poczuj je, wiem, że tego pragniesz, chcesz.

Podziałało - ręce zza niej powróciły i Jennifer tak spragniona dotyku męskich dłoni dostała go. Palce wsunęły się aż pod gorset, sięgnęły ich nasady, zaczęły delikatnie i powoli masować ciężkie ale miękkie ciało. Przez drżenie dłoni wyczuwała jego podekscytowanie, nakręcało ją jeszcze bardziej, czuła się atrakcyjna. - Cudownie...nie przestawaj. - szepnęła na wydechu

Słyszała jego spięty oddech za plecami. Dłonie masowały jej piersi, palce rytmicznie i coraz mocniej zanurzały się w ciele.

- Oj... - jęknęła - Coś nie tak? - usłyszała nerwowe pytanie zza pleców - Nie przestawaj, zdejmij body... - odpowiedziała płaczliwym, podnieconym tonem

- Jak?! - Rozedrzyj je...

Drżącymi rękami złapał za prześwitującą koronkę na dekolcie i zaczął nerwowo szarpać aż rozległ się dźwięk prucia i spod czerni wyłoniła się biel skóry. - Ah... - jęknęła i wyprężyła się do tyłu

Gulio zobaczył je nagie, spocone. Duże aureole które podejrzwał wcześniej, zmieniły się w małe, ciemne i ściągnięte wokół grubych, mięsistych sutków. Wsunął dłonie po bokach i poczuł zimną, śliską od potu skórę, delikatną i miękką. Ujął je w dłonie i zebrał razem, formując seksowną szczelinę. Nagle przestraszył ją szczęk podnoszącej się lampy i błysk. W pokoju zrobiło się zbyt ciemno.

Nagle zachodzące słońce i chmury sprawiły, że w

przeciągu minut zrobiło się ciemno. Oślepiana fleszem widziała tylko fragmenty wyrwane nocy. Wiła się na wózku pod jego dotykiem. Gdy zaczynała odzyskiwać nad sobą kontrolę, nie podrygiwać od pieszczot jak nastolatka, jego kciuki odnalazły jej sutki, zaczęły je okręcać, palce wskazujące w nie pstryknęły i nagle chwycił je między jedne a drugie, ścisnął mocno, odważnie.

- Boże, Gulio zaraz zwariuję! - jęknęła zaskoczona, czując jak kręci nimi w palcach

Błysk flesza obnażył je utkwione w męskich dłoniach, nabrzmiałe. Rozkosz mieszała się w różnych proporcjach z bólem a aparat to rejestrował.

- Dość... - jęknęła z bólu

Gulio puścił ją, przestawił aparat bliżej i sięgnął po nożyczki. Poczuała je na fałdkach jej brzucha wychodzących spod gorsetu, schodzące niżej.

- Yhmmm... - westchnęła w strachu, czując zimną, ostrą stal tak blisko łona Igrał z nią, powoli prowadząc ich czubek w dół majtek, dokładnie po zagłębieniu rysujących się pod nimi warg.

- Delikatnie... - błagała, elektryzowana dotykiem ostrego zimna

Rozchylił nożyczki i jedną część wsunął pod materiał. Jennifer drgała szarpana odruchami, przerażona i podniecona.

- Ostrożnie...mmmmh...mmmmmm. - jęczała przez zagryzione wargi, napięta, niepewna

Nagle usłyszała szcęk i poczuła jak napięty materiał ustępuje. Kolejny błysk odkrył jej nagie łono między rozchylonymi udami obleczonymi w czarną lycrę. Chciała złączyć nogi ale przecież nie miała w nich czucia. Flesz błysnął raz drugi i trzeci. Wydawało jej się, że czuje uderzenia światła

na odkrytym sromie.

Gulio patrzył, oglądał jej ciało. Jennifer była tak podniecona, że już nie przejmowała się estetycznymi pierdołami ryjącymi w głowach bogatych, zeschizowanych kobiet i popychającymi je do operacji plastycznych. Jej zmysłowo rozchylony kwiat był i tak jedynym co jej zostało po Anice. Gerardowi zawdzięczała bliznę po cesarce i z obu była dumna.

- Wyjmij go, chcę go oglądać. - nakazała

Gulio spojrział na rozepchane spodnie i wyjął go, instynktownie pocierając.

- Przenieś mnie na łóżko.

Rozwiązał jej ręce, sięgnął pod kolana, a ona objęła jego szyję. Dźwignął ją z wózka i położył na łóżku obok. - Gorset? - zasugerował - Czym prędzej, już nie mogę.

Przekręciła się na plecy a on drżącymi rękami rozwiązywał kolejne wiązania aż wreszcie ściągnął go z jej mokrego tułowia. Przesunął otwartą dłoń po jej nagich plecach poprzecinanych śladami po gorsecie. Czuł ich fakturę na delikatnej, mokrej skórze. Zagiął palce, drapiąc jej plecy. - Mmmmmmm...bosko. - nagrodziła go pomrukiem przyjemności

Jej pośladki były czerwone, odcisnięte od ciągłego siedzenia. Z czystej ciekawości zdzielił je klapsem. - Nie pozwalaj sobie. - usłyszał jej podniecony szept

Jennifer miała szerokie biodra i sporą pupę. Przy uderzeniu rozchodziły się po niej fale, przechodziły na uda. Gulio rozebrał się do końca.

- Chcę cię zobaczyć. - powiedziała, gdy kątem oka zobaczyła co robi

Wsparała się na ręce i odwróciła. Klęczał. Był szczupłej budowy ciała, mało owłosiony. Jej wzrok mimochodem zjechał na dół i zatrzymał się na sterczącym penisie.

- Chcę go w sobie, teraz. - szepnęła, patrząc jak obciaga na nim prezerwatywę

Wpełz na nią całując po plecach, jego dłoń przesunęła się od biodra, przez talię, brzuch i zanurzyła w zwieszającej się prawej piersi. Jennifer przymknęła oczy, jej serce znowu przyspieszyło, oddawała się jego pieścizdom. Uczucie jego nagiego ciała tak blisko, ust pieszczących ramiona i kark, dłoni ugniatającej wrażliwe ciało, wszystko to znowu ogarniało ją podnieceniem. Czowała jak jego biodra napierają, jak zęby zaczynają kąsać a palce drażnią sutek. Jego lewa ręka sięgnęła jej pośladków i po chwili Jen poczuła wchodzący członek.

Kolejny, drobny element życia powracał. Bez nich. Kolejny klocek uzupełniał olbrzymią, wywaloną w ścianie dziurę.

- Tak bardzo mi tego brakowało. - szepnęła - Nawet przed...od dawna. Byłam matką...och tak, mmmmm...szefową, ale już dawno...ou...nie byłam kobietą.

Z coraz większym wysiłkiem wypowiadała słowa. - Kochaj się ze mną, och tak...chcę poczuć się twoja, tak jak czuję cię w sobie...

Rytmicznie wsuwał się w jej mokre, rozpalone wnętrze, napierał na pośladki, całował szyję i kark. Nie chciał tego kończyć, kochali się powoli, zmysłowo, pogrążeni w ciemności nocy. Pościel stała się mokra od ich potu, ciała zmęczone, umysły naćpane, jak w transie. Splótł z nią dłonie, zataczał biodrami okręgi amortyzowany na jej pośladkach. Ich oddechy połączyły się w jeden, uderzenia serc zsynchronizowały.

Obudził się rano ciągle tkwiąc w niej. Wysunął delikatnie i poszedł do lodówki po puszkę Monstera.

Rozdział szósty: "Pstryk"

Nigdy o tym nie rozmawiali, ale dało się wyczuć zupełnie inne relacje. Spokój, bliskość i zaufanie. Nikt nie ubierał niczego w słowa a kolejne dni przebiegały jak dawniej. No prawie.

- Zastanawiałaś się, co by było, gdyby okazało się, że można przywrócić ci władzę w nogach? - Myślisz, że zaczęłabym biegać i skakać ze szczęścia? - A nie?

- Może zabrzmiałoby to banalnie, ale to całe pęknięcie kręgosłupa jest chyba najmniej istotną rzeczą jaka mnie spotkała. Jak jesteś młodą kobietą, myślisz dwutorowo. Z jednej strony jest edukacja, praca, kariera, pieniądze, władza i niezależność. Z drugiej fajny, kochający i czuły chłopak zmieniający się w opiekuńczego męża z pozycją, pieniędzmi, dochodzi dom, dzieci, rodzina. To w wielu miejscach sprzeczne ścieżki.

- Na pewno.

- Wspólne mają to, że są długie. Pstrykając palcem nie staniesz się w przeciągu roku szefem dobrze prosperującej firmy, ani dobrym ojcem czwórki dzieci. To mozolna droga. Wiesz ile czasu potrzeba, by to wszystko odebrać?

Zobaczył łzy w jej oczach, gardło mu się ścisnęło. Przytulił ją mocno do siebie. - Jen. Myślę, że większość ludzi nie potrafiłaby znaleźć siły czy motywacji, by zaczynać wszystko od nowa. Kiedy po latach budowy domku z kart, ktoś zmiata ci go z przed nosa, masz ochotę jedynie siedzieć i płakać. Nie będę się starał wyskoczyć z jakimś porównaniem z mojego życia, bo nie chcę się ośmieszać. To inna skala tragedii.

- Chcę usłyszeć wszystko, co dla ciebie ważne. - powiedziała płacząc - Naprawdę, chcesz? - Tak.

- Mówiąc prawdę, byłem śpiącym do południa leniem.

Jennifer uśmiechnęła się ironicznie i otarła łzy.

- Nie, naprawdę. Moi rodzice ciągle wychwalali starszego brata, a ja, z przekory szedłem w drugim kierunku. Był oczkiem w głowie, trochę go za to nienawidziłem. Wtedy mieszkaliśmy we Włoszech. Nagle wykryto u niego raka i zanim zdążyliśmy przywyknąć do nowej sytuacji, Federico już nie żył. Tak po prostu, pstryk. Przestraszyłem się, zacząłem krócej sypiać, wziąłem się do roboty. Zacząłem pić napoje energetyczne, wykorzystywać każdą minutę. Nauka zaczęła procentować, dostałem stypendium i wyjechałem do Stanów.

Zamyśliła się, po czym złożyła razem palce i ścisnęła je.
"pstryk"

Rozdział siódmy: Światło

Pracy było coraz więcej. Powoli wyłaniały się kolejne elementy. W trakcie swoich sesji z psychoterapeutką udało jej się wydzielić uczucia i myśli, sformułować je w domu. Dzięki temu mogła jedno z pomieszczeń zaprojektować i zadedykować Anice, inne Gerardowi, w wielu elementach zachowała Marka. Gulio na swój sposób uwiecznił też Frederica.

W ich relacjach pojawił się stres i powodowana nim agresja. Gdy tylko jego odpowiedzi stawały się nieznośne, Jennifer zmieniała się w ich terapeutkę.

- Jesteś taki spięty ostatnio, to niezdrowe Gulio. - Goni nas deadline części rufowej, wiesz o tym. Jeśli nie dostarczymy ostatecznych prospektów to wypadniemy z kolejki, a nigdzie indziej nie mają takich frezarek.

Podjechała do niego na wózku i przesunęła dłonią po jego rozporku. - Proszę Jen... - odskoczył w tył - Nigdy nie dyskutuj z niepełnosprawną kobietą. - syknęła i zajęchała mu drogę, przyciskając do szafki

Jej dłoń nacisnęła mocniej i poczuła jego mimowolną reakcję. Przekręciła wózek stając bokiem, rozsunęła spodnie i wsunęła wąską dłoń pod materiał.

- J-jen...ty diable. - szepnął wzdrygając się Spojrzał w dół i zobaczył jak patrzy na niego przygryzając dolną wargę, chciwie pieszcząc go przez slipy, szukając dojścia. Widział jej podniecenie, gdy czuła jak się powiększa, rosnące napięcie, w końcu nieznośne, iskrzące agresją.

Jen rozpięła guzik i mocnym szarpnięciem ściągnęła mu spodnie. Odchyliła ściągacz po bokach i takim samym ruchem potraktowała białe slipy. Uwolniony fallus podskoczył do góry i zaczął podrygiwać w rytmie tętna Gulia. Ujęła go w dłoń i z satysfakcją obciągnęła napletek. - Ty diable, diable, diable! -

syknał

Jennifer mimowolnie się uśmiechnęła błyskając białą, oblizwała wargi i patrząc mu w oczy wzięła jego główkę między zęby. - Ostrożnie! - syknał przestraszony

Jej język zaczął pieścić zagłębienie na czubku, dłonie go pewnie trzymały u nasady, a szczęki zaczęły napierać, przeciskając go głębiej i głębiej między zębami aż cała główka wskoczyła w jej usta.

- Boże... - jęknął z niedowierzaniem

Jej prawa dłoń ruszyła rytmicznie obciągając napletek a usta zaczęły ślinić i oblizywać czerwoną, błyszczącą żołądź. Po chwili takiego fellatio, musiał jej przerwać. Podniósł chichoczącą Jen z wózka i rzucił ją na łóżko. Koszula pizamy zadarła się, odkrywając jej gołe pośladki. Rzucił się na nie, zaczął kąsać mimo jej krzyku i śmiechu. Ugniatał je w dłoniach jak ciasto, mocno, aż przez śmiech usłyszał. - Aua!

Bez pytania przekreślił ją na plecy, zaczął zadzierać koszulę wyżej. Jennifer broniła się, chichotała seksownie. Szarpiąc zadarł ją aż do obojczyków, odkrywając białe, rozlane na tułowiu owale piersi o małych, sterczących sutkach. Chwycił je po bokach i z rozkoszą zebrał razem, spiętrzył z przodu. Przez ciągły chichot usłyszał jej westchnięcie. Nie zważając na lekko bijące ręce, wpełz dalej i zaczął ssać jej nastawione sutki. Chichot i uderzenia w jego plecy zaczęły słabnąć by w końcu zamienić na spazmatyczne dyszenie i mocny chwyt.

Niepewnie przybliżył się do jej ust, ale wsunęła palce w jego włosy i wpiła się w jego wargi. Poczul jej dłoń myszkujejącą po jego podbrzuszu, odnajdującą członka i wciskającą go w swoją pochwę. Zaczął ją ujeżdżać, patrząc w oczy, wsparty na ramionach po bokach jej ciała. Jego wzrok uciekał w dół by patrzeć na poruszające się przy każdym pchnięciu piersi, ale Jen

ponownie zadzierała jego głowę do góry. Zmieniał kąt, amplitudę pchnięć, gdy nagle jej twarz zaczęła się wykrzywiać, posłyszał słodkie jęki, a paznokcie wbiły się w jego plecy.

Utrzymał kąt i przyspieszył, zaczął pieprzyć mocniej w tej pozycji. Jej głowa przekręcała się na boki, jęki stawały się coraz głośniejsze, powodowały, że i on był na krawędzi. Przesunął ciężar na lewą rękę, prawą zacisnął na mokrej, zimnej piersi i ciężko dysząc jej w twarz zaczął pracować lędźwiami z całych sił, aż do wytrysku. Przytrzymał jej biodra i zaczął strzelać.

Jennifer leżała dysząc ciężko, nagle zaczęła się śmiać i wytargała go za włosy. - Ty diable. - pokręcił głową Gulio - Nie będziesz się wściekał na pierdoły? - zapytała - Nie. - roześmiał się

- O czym myślisz?

- Zbliżamy się do prezentacji projektu u Szejka.

Stwierdzili, że powinienem lecieć jako lider jednego z zespołów. Chcę, żebyś mi towarzyszyła. - Gdzie jest ta prezentacja? - Jak to, gdzie? U Szejka, w Dubaju.

- Nigdy nie opuszczałam Stanów. - Boisz się?

- Ja? Kiedy mamy lot?

Rozdział ósmy: Początek

Mały odrzutowiec zszedł poniżej poziomu chmur i Jennifer zobaczyła linię brzegową z trzema archipelagami sztucznych wysp. Zarówno "Palmę" jak i "Świat" widziała wcześniej tylko na zdjęciach. Wszystko rosło w oczach, zataczali okrąg nad drapaczami chmur głównej alei Sheikh Zayed Road i najwyższym wieżowcem świata - Burj Dubai, mierzącym w niebo na ponad osiemset metrów.

- To jest nierealne Gulio. - Wybudowane na ropie i niewolniczej pracy za minimalną stawkę, ale tak, to jest raj. Bez podatków, z najwspanialszymi budowlami na ziemi. Już niedługo dostanie kolejną rzecz do podziwiania. Najwspanialszy jacht jaki kiedykolwiek zbudowano.

- Nie wierzę, że obserwowałam jak powstawał z popiołów.
- Jennifer, patrzyłaś na siebie.

Wylądowali i dostali zakwaterowanie w Burj Al Arab - najwyższym hotelu świata, sterczącym jak żagiel ze sztucznej wyspy. Odświeżyli się po długim locie i zjedli kolację.

Gulio zastał Jennifer na tarasie, wpatrzoną w morze. Przysiadł się obok. Ona wyjęła z uszu słuchawki, wiatr rozwiął jej włosy, słońce zachodziło.

- To niesamowite. Patrząc w przeszłość i trudno mi uwierzyć, że nie była tylko snem. Albo innym życiem, z inną mną. Czy to aby na pewno byłam ja?

- Zmieniamy się Jen. Nasiąkamy otoczeniem, zderzamy się z ludźmi. Przypomniało mi się jak jakiś czas temu odwiedziłem Włochy. W swoim pokoju znalazłem list który napisałem dziesięć lat wcześniej do siebie, w przyszłości. Pytałem czy nadal kumpluję się z kolegą, z którym pokłóciłem się już tydzień później. Otworzyłem pokój Frederico, pozostał nietknięty.

- Tylko martwi się nie zmieniają.

Wieczorem zasiedli w prywatnej sali kinowej Szejka, zgasły światła.

- W ostatniej chwili miksowali ścieżkę do 7.1 w studiu w Los Angeles. - szepnął podekscytowany Gulio

W ciemności usłyszeli cichą muzykę. Spokojną, niespieszną. Gdy ich słuch się wyostrzył, weszły smyczki a z ciemności wyłonił się kadłub jachtu. Świetnie zmontowany klip pokazywał realistyczne wizualizacje różnych części jachtu, jego kabin i pokładów. Jen nachyliła się do Gulio i coś mu szepnęła. W pewnym momencie Szejk zaczął szlochać i płakał już do końca a wtedy wstał i zaczął bić brawo.

Światła się zapaliły, ale Gulio nadal wpatrywał się wielkimi oczami w Jennifer.

- Jesteś pewna? - Rano zrobiłam test.

- Czy jest - szukał dobrego słowa - wiarygodny?

Przed nimi pojawił się sam Hamdan Bin Mohammed Bin Rashid Al Maktoum wraz z najbliższą obstawą, uściskał ich ręce, dziękował, ale Gulio do końca dnia pozostał nieobecny.

Czerwień nieba jeszcze majaczyła na horyzoncie, a oni siedzieli na przeciwko siebie w swoim pokoju.

- Jesteś ghost-designerem Gulio, twoje miejsce jest w cieniu. Kiedyś powiedziałaś, że twoje nazwisko nigdy nie pojawi się w roli głównego projektanta. - Mówi o tym kontrakt. - przytaknął

- Ludzie się zmieniają, chcę żebyś wyszedł z cienia. Chcę dać ci zasmakować szczęścia, którego sama doświadczyłam. Byś zobaczył jak to jest być tym z przodu, a nie podglądającym z drugiego rzędu. Zobaczył swoje nazwisko we właściwym miejscu. Nie odszedł, ale został.

Spojrzał na nią, nie ubierając niczego w słowa. Nie były

potrzebne. W tle, automatyczne zasłony z cichym szelestem zasłoniły ciemność. Spojrzał w swoje dłonie, w trzymany w nich wyzwalacz do aparatu. Nachylił się, pocałował Jennifer i nacisnął przycisk. Błysnął flesz.

KONIEC

2. Wampirza żądza

Wiedziała, że musi się opanować. Wpadła na chwilę do domu aby się przebrać. Nałożyła czerwone, poszerzane dołem spodnie i czarną, zapinaną na guziki koszulę. Poprawiła makijaż, wsunęła czerwone, lakierowane buty z czubami, narzuciła nowy, czerwony płaszcz od Valentino i zniknęła w ginącym w półmroku Paryżu.

Dominique analizowała jaskrawo niebieski neon klubu „Masquerade”, jej krótkie blond włosy targał przeciąg wąskich uliczek. Ruszyła do przodu aby utonąć w huku pulsującej muzyki i błyskach stroboskopów. Wszystko otoczyło ją i przytłoczyło. Grzmienie 1000 watowych, tunelowych subwooferów czuła w swoich trzewiach.

Podeszła do niskiego, przekłutego na wszystkie możliwe sposoby punka i krzycząc wcisnęła mu w dłoń zwitek banknotów. Gość uśmiechnął się i dał jej coś małego i bardzo starannie zapakowanego. Rozpakowała ze srebrnej folii mały, szklany walec. Z kieszeni płaszcza wyjęła miniaturową pneumostrzykawkę i z trudnością wcisnęła walec do urządzenia. Podciągając rękaw przyłożyła strzykawkę celując w żyłę.

Nacisnęła spust, poczuła ukłucie i wszystko zgasło. Dokładnie usłyszała jak pusta komora upada z brzękiem na parkiet. Czas stanął. Zacisnęła zęby a dziwny skurcz zaczął targać jej nogą. Poczowała opór i z chrzęstem rozdeptała szklaną fiolkę. Wszystko wróciło w poczwórnym uderzeniu, jej nogi rozjechały się. Widok falował, przesączaając się przez jej mózg psychodeliczną falą złamanej woli i przepalającego podbrzusze libido.

Czuła jak wszystkie dendryty jej podwzgórza tańczą w rytmie narzucanym przez beat. I ruszyła w tango ze swoim

instynktem, zostawiając wszystko za sobą. Minuty mijały a jej historia przemykała poklatkowo kiedy światło cyklicznie gwałciło mrok siedem razy na sekundę. Chemia bawiła się jej ciałem na przemian tępiąc i wyostrzając zmysły.

Ocknęła się w ekskluzywnym klubie nocnym „Casablanca”. Siedziała przy barze, ćmiła peta i sączyła jakiegoś drinka. Obok siedział jakiś dobrze ubrany młody koleś. Chyba z nim rozmawiała. Marc Garrou był synem właściciela dwóch fabryk produkujących drewniane meble i zabawki. Ubrany w szary garnitur i kapelusz wyglądał raczej na przystojnego gangstera.

Dominique miała doła. Wszystko wskazywało na to, że całość znowu się powtórzy. Naćpana i podpita miała nadzieję odurzyć swoje ciało na tyle, aby do tego nie dopuścić. Pchnęło to jej toki myślowe na nieprzewidywalne wcześniej tory. Chciała się ukarać. Znaleźć faceta który będzie dla niej sędzią i katem w jednej osobie. Anonimowy smak winy wypełniał jej usta.

Marc był naprawdę uroczym, aczkolwiek zupełnie nie pasującym do tej roli facetem. Kątem oka zauważyła jednak opalonego, ok. 40 letniego majątnego pana wpatrującego się w nią od kilku minut. Zmierzyła go wzrokiem, myśląc „masz ochotę na nastolatki sukinsynu?”. Zadziałało. Facet wstał i wyrósł obok, stawiając jej drinka.

- Jacques Tolla, miło mi – przedstawił się. - Mów mi Etienne

- Pani tu sama? - Już nie – odpowiedziała Dominique

Rząd nieskazitelnie białych zębów rozbłysnął na ciemnej twarzy człowieka, od którego powinna się trzymać jak najdalej.

- Czym się pan zajmuje? - To chyba nieistotne dopóki dają ci takie prezenty? – zapytał wsuwając jej do kieszeni kilka

banknotów.

Normalnie dała by mu po mordzie. - Całkowicie nieistotne Jacques.

- A ty co robisz? – zapytał rozglądając się - Zamierzam studiować ale...- wyraźnie zniecierpliwiony wszedł jej w słowo - Tak? To wspaniale, nie chcesz zobaczyć mojego pokoju hotelowego?

Dominique spojrzała na szklanę a siedzący obok Marc prawie parsknął.

- Wolałabym zatańczyć

Jacques zawahał się, poczym pomógł jej zostawić płaszcz i wziął na salę, gdzie wmieszali się w tłum. Założyła mu ręce na szyję i zaczęli tańczyć. Ciągłe nerwowo rozglądając się, zapytał ją. - Ile masz lat? - A gdybym odpowiedziała siedemnaście? – zaryzykowała, o dwa lata zaniżając swój wiek i ostatecznie go sprawdzając.

Poczuła jak jego dłoń od talii sunie po czarnej koszuli w górę. Odruchowo próbowała się cofnąć ale drugą ręką mocniej ją przytrzymał, szepcząc do jej ucha. - Cii, nie bądź taką dzikuską – i pewnie chwycił jej drobną pierś, jeszcze raz nerwowo rozglądając się. Dominique zacisnęła wargi i walcząc ze sobą, nie zareagowała. Jacques wyraźnie podekscytowany swoim nowym znaleziskiem, powoli bawił się przez bluzkę jej sutkiem, szepcząc:

- Dobrze ci, prawda? Poczym dysząc, powtórzył z naciskiem - Chodź do mojego pokoju hotelowego.

Po dojechaniu taksówką na miejsce, zdenerwował się bo kogoś zobaczył i kazał jechać gdzie indziej. W końcu znaleźli się w biurowcu. Jacques minął portiera kładąc mu na blacie zwitek pieniędzy z niemą aluzją „nie widziałeś nas” i razem z Dominique zniknął w windzie.

- Pracujesz tu? – zapytała chwiejąc się na nogach. - Coś w tym rodzaju – mruknął, wprowadzając ją do sali konferencyjnej.

W całkowitej ciemności, już nieco senna, podeszła do szyby. Zahipnotyzowana galaktyką światełek, nie słyszała gotującego się za nią Jacquesa, szarpiącego krawat, zrzucającego marynarkę i rozpinającego jej spodnie. Zawieszona w nicości bajkowego świata, przez dobre kilkanaście sekund lekceważyła jego obecność i gniotące bluzkę dłonie. Po chwili jednak światełka zniknęły, zakryte parą wodną jej oddechu zatrzymaną na zimnej szybie. Zauważyła, że machinalnie pociera udo o udo, napina pośladki.

Otworzyła oczy i zobaczyła jego dłoń w swoich majtkach. Zdziwiła się. Po kilkadziesiąt sekund dalszych jego intensywnej pracy poczuła napływ wilgoci. Cofnął dłoń narkotyzując się zapachem jej intymności, poczym cisnął ją na stół konferencyjny.

Jacques zrzucił z niej płaszcz od Valentino i ściągnął spodnie, ale te zatrzymały się na jej butach. Gotując się i karmiąc jej strachem, z jeszcze większym zapałem ruszył do przodu, zdejmując jej buty i spodnie. W ciemności jaśniała jej twarz i długie, smukłe nogi. Jacques zapragnął wydobyć resztę. Pewnym ruchem rozpiął pomiętą już koszulę, obnażając biały brzuch i piersi. Dziewczyna skuliła się ale otwarta dłoń na jej twarzy położyła ją na drewnianym blacie a druga odkryła jej biodra. Strach i podniecenie zlały się w dziwny melanz.

Znalazła sędziego i kata. Gdy tylko poczuła na sobie jego ciężar jej oddech przybrał na sile stając się akustycznie integralną częścią aktu miłości zadziornie pieszczącą jego uszy. Bolało, dawało ukojenie. Wszystko co jej robił było odrzucające i obrzydliwe. Przez to stawało się karą, a ból tej kary leczył jej duszę w czasie gdy Jacques gwałcił jej ciało. Tak zrodziły się

łzy rozkoszy ciekące po jej policzkach, gdy dyszące jęki Dominique rozdarły ciemność.

- Cii! – szepnął, ale to nie podziałało. Wsunął więc ponownie dłoń w jej usta i przyspieszył.

Nie mogła oddychać. Ogarnęła ją furia przywracająca pragnienie krwi. Jacques próbował się odsunąć ale zatrzymała go w sobie i było już za późno. W nagłym spazmie jej głowa zerwała się ze stołu a szczęki uderzyły w tętnicę szyjną. Jacques zawył przeraźliwym tonem który w ciągu sekund pochłonął bulgot krwi i charczenie.

Krew silnymi impulsami opuszczała jego przerażone ciało, trzymała je kurczowo wbijając paznokcie w skórę. Ssała łapczywie, strużki uciekały też bokiem po jej policzkach i szyi. Zaciśnięta pochwa więziła pewnie jego biodra. Walczył, szarpał, konał. W ciągu niecałych dwóch minut był już tylko bladym trupem.

Dominique oprzytomniała na ulicy. Mijani przechodnie oglądali się za nią ze strachem.

- Ten smak...- sięgnęła do ust. Krew- to właśnie czuła. Sędzia i kat w jednej osobie stał się również ofiarą.

3. Na dnie serca

„...głęboko tam twoja muzyka we mnie gra, tam na dnie został Twój ślad i moja łza, bo świat się pomylił...”

Hotelowy apartament. Ciepły, czerwcowy wieczór. Pokój napełnia się zapachem rześkiego, wilgotnego powietrza. Miesza się z aromatem konwalii i maciejki. Małe kinkiety, lampki i świece na stylizowanych meblach - miękko oświetlają wnętrze.

Woda zaczyna szumieć, a wanna powoli napełnia się gorącą cieczą z odrobiną pachnącego olejku. Trzeba jak najszybciej zmyć z siebie brud całego dnia i chociaż na chwilę odprężyć się po męczącym spotkaniu. Miała nadzieję, że po wygłoszeniu krótkiego wykładu, będzie już wolna, tymczasem uwikłana w kuluarowe rozmowy, znalazła się na wystawnym bankiecie. Teraz jakby w transie rozbiera się w pośpiechu. Zrzuca biurowy uniform i zanurza w przyjemnym cieple. Kawałek po kawałku jej ciało rozgrzewa się i przesiąka zapachem wanilii. Ona sama odpływa na chwilę, zatapiając się w rozmyślanii, na które nie miała czasu przez cały dzień. Nachalnie myśli spływają do jej głowy i kłębią się w poszarpany sposób.

Nie wierzy, że to robi. Jest pełna wewnętrznych sprzeczności. Leży w wannie właściwie w jednym celu, a relaks jest tylko pretekstem. Ale woli o tym nie myśleć. Nie może, bo zwariuje albo zadzwoni i wszystko odwoła. Jeszcze ma czas. Wystarczy, że tak zadecyduje i wyśle jednego smsa. Zagłusza każde pojawiające się myśli, że ma męża, którego kocha i od lat tworzą udany związek. Czy można kochać dwóch mężczyzn? Już wie, że tak.. Marzy o tym, aby mieć ich obu na raz. Chce nie czuć się tak podle, kiedy wie, że to się dzisiaj wydarzy. W

swoim trzydziestoletnim życiu miała tylko dwóch kochanków. Mąż był drugi. Czy dzisiejszego wieczoru to nieodwracalnie się zmieni? Ale nie chce tego rozważać, nie chce o tym myśleć. Pozwoli ponieść się wydarzeniom i da pierwszeństwo emocjom. Od tak dawna rozsądek grał w niej pierwsze skrzypce, a serce ciągle wracało do tamtych wydarzeń. Jest już zmęczona tym nieustannym porządkiem, panującym w jej życiu i podejmowaniem rozważnych oraz przemyślanych decyzji. Robieniem tego, co wypada i należy. Ma wrażenie, że życie toczy się gdzieś koło niej, że ominęło ją coś ważnego, a ona dopiero teraz to dostrzega.

Nie może się przyznać sama przed sobą, że to tak zupełnie wyklucza spontaniczność i przypadek. Że tak bardzo odziera ją z niewinności i wszelkich zasad. Że przekroczy granicę, z za której nie ma już odwrotu. Że będzie musiała z tym żyć. Jest dorosła i dobrze wie, jak to się skończy. Napisała mu, że się boi. Boi się, że on straci do niej szacunek. „O nic się nie martw, przyniosę szampana i przegadamy całą noc. Mamy tyle do nadrobienia...” Jak to miło, że tak napisał. To dodało jej otuchy. Jest kochany, że tak jawnie nie robi z niej puszczalskiej. Przecież ona nie jest z kamienia, a on dobrze o tym wie. Zna ją na wylot. Jeśli tylko zechce, jeśli tylko ją dotknie, wykaże odrobinę inicjatywy - nie oprze się mu. Nie będzie wstanie. Marzy o tym od dawna. On jest obecny w jej snach i fantazjach. Bierze ją we śnie i prawie na jawie. Spała się na myśl o jego niecierpliwych dłoniach i płomiennych oczach. Palce jej męża często stają się jego palcami. Jest taka ciekawa. Ale nie wykona żadnego ruchu. Nie może przed nim wyjść na dziwkę, nawet jeśli on wie, jak bardzo go pragnie, pożąda, jak za nim tęskni i że dalej jest obecny w jej sercu. Wtedy był zaledwie chłopcem, a teraz jest dojrzałym mężczyzną. Jak bardzo się zmienił? Czy

odnajdzie w nim tamtą osobę? Czy dalej ją kocha? Czy nosi w sercu jej obraz? A może nienawidzi? Żywi urazę i nie może zapomnieć, że tak nagle odeszła? Potraktuje jak szmatę, którą wytrze całe swoje cierpienie? Przecież mówił, że tak się zmienił, że właśnie tak traktuje teraz kobiety, że już im nie wierzy. Coś się w nim wypaliło. Nie ma już serca, nie potrafi już kochać i nie ma sumienia. Jest po rozwodzie i żyje tylko dla córki. Przez telefon kreślił przed nią obraz człowieka, którego nigdy nie знаła i nie mogła uwierzyć w tą metamorfozę. Czy cierpienie może aż tak zmienić osobowość? Myśli kłębią się w jej głowie – niespokojne i chaotyczne. Ma tyle pytań i tak mało odpowiedzi. Jest przerażona i rozpalona jednocześnie. Serce szamocze się w piersi. Niesforne mydło wypada z rąk. Czuje jak drżą jej dłonie.

Bierze jednak żyletkę do ręki. Namydla różowe płatki. Po co ona to robi? Przecież mają tylko pogadać. „Dla siebie, oczywiście, że dla siebie. Albo na wszelki wypadek. Cholera, na jaki wypadek? Jeśli dwoje ludzi których kiedyś tyle łączyło, spędza noc pod jednym dachem, to czy może skończyć się tylko na gadaniu? Jestem dziwką. Cii.. malutka, skup się na myciu” – ucisza swój wewnętrzny głos. Celowo przesuwając teraz gładkim ostrzem po miękkiej skórze, bo wie, że to się stanie. Przecież tego właśnie chce. Pragnie tego tak bardzo, że nie może myśleć o niczym innym. Marzy o tym, aby znowu poczuć bliskość jego oddechu i siłę ramion oraz przypomnieć sobie, jak pachnie i smakuje jego skóra. Jaką wtedy czuła bliskość i ciepło. Wydawało jej się, że w każdym związku będzie tak samo. Że każda miłość wygląda podobnie. Że kocha się zawsze tak samo mocno i intensywnie. Przekonała się jednak trochę za późno, że tak nie jest. Przy nikim nie czuła się tak, jak wtedy przy nim. Taka bezwarunkowo kochana. Myślała, że to jest naturalne.

Kocimi ruchami wychodzi z wanny i otula się miękkim

ręcznikiem. Wyciera do sucha rozgrzane ciało i wmasowuje w nie słodko pachnący balsam. W pośpiechu poprawia delikatny makijaż i naciąga cieliste pończochy. Zakłada spódnicę do połowy uda i rozpinaną bluzkę. Czarne szpilki dopełniają całości.

Dzwonek do drzwi. Serce łomocze w piersi Kamili jak oszalałe.

Jest. Wchodzi. Wydaje się rozpalony. Ma przekrwione oczy i dynamit w spojrzeniu. Jest niespokojny, spięty. Wypił coś przed wyjściem. Zanim jednak zdążyła się zorientować, bukiet róż i szampan lądują na fotelu przy wejściu. On ujmuje jej twarz w mocnym uścisku i gwałtownie całuje. Wpija się w jej wargi i lekko przygryza. Dreszcz przeszywa jej ciało. Chwila, jak rozbłysk fajerwerku mija niepostrzeżenie. On wchodzi do środka pokoju, zostawiając ją przy drzwiach zaskoczoną, osłupiałą i drżącą.

Kamila przez chwilę nie może wydobyć z siebie głosu. Stara się otrząsnąć i zachowywać normalnie. Tak bardzo chce jeszcze raz wtopić się w te słodkie usta, które kiedyś były dla niej synonimem szczęścia i rozkoszy. Lekiem na każdy smutek. Patrzy teraz na dojrzałego, postawnego mężczyznę. Czas wyrzeźbił na jego twarzy stanowczość i kilka intrygujących zmarszczek, ale w tych oczach dalej widzi własne odbicie. „Dlaczego właściwie go zostawiłam?”. Zaczynają rozmawiać. Wspomnienia jak lawa parzą ich oboje. Niewypowiedziane słowa więzną gdzieś głęboko w gardle. On przewierca ją spojrzeniem na wylot. Stara się dociec, czy jest szczęśliwa. Czy za nim tęskni, czy jest dla niej ważny. Przecież kiedyś tak dobrze się znali, tak doskonale się ze sobą czuli. Byli tacy idealni, tacy zakochani. Chce rozmawiać o życiu, zgłębić czemu odeszła. Od lat szukał zapomnienia w ramionach innych kobiet.

Rozbijał małżeństwa, rozkochiwał i porzucał w nadziei, że to ukoi jego ból. Że wydrze jej obraz ze swojego serca i wyrówna z życiem rachunki. A teraz ma ją przed sobą. Swoją miłość. Jedyną, wielką, prawdziwą. Za którą poszedłby kiedyś do piekła. W której był gotów się zatracić i zapomnieć o własnym istnieniu. Do głowy by mu nie przyszło, że po takim czasie wspomnienia dalej będą takie żywe. Że wszystkie emocje wrócą z tak niewyobrażalną siłą. Zupełnie, jakby te lata rozłąki w ogóle nie istniały.

Mijają kolejne minuty. Czas płynie niepostrzeżenie. Kamila podnosi do ust kolejny kieliszek szampana. Czuje, jak pomału znika w niej napięcie, rozluźniają się mięśnie, a myśli i słowa płyną już swobodnie. Różowy, musujący napój coraz szybciej krąży w jej żyłach. Rzeczywistość przestaje być wyraźna. Oddała się za taflą mlecznego szkła o setki kilometrów. Jest pewna jednego. Znowu jest blisko niego. Nie ma między nimi żadnego muru, żadnych barier. Śmieją się, wspominając pierwsze pocałunki i pieszczoty. Kami czuje się zupełnie, jak przed laty. Jak tamta dziewczynka, w której pierwsze skrzypce grały emocje. On zawsze tak na nią działał. Ten zwierzęcy magnetyzm w jego ruchach i spojrzeniu znowu zawładnął jej umysłem. Jest wobec niego zupełnie krucha i bezbronna. Chce znowu go poczuć w sobie. To zawsze tak niesamowicie ich zbliżało. Czuła się wtedy taka kochana. Taka bezpieczna, a wszystko wokół wydawało się takie proste.

- Chodź tu do mnie Kami – szepcze cicho, aby jej nie spłoszyć - przytul się – wyciąga do niej dłoń. Pragnie przede wszystkim bliskości. Chce trzymać ją w ramionach. Sam nie wie skąd biorą się w nim te pokłady czułości. Nie wie, jak to się dzieje, że ona je w nim wyzwala. Traktuje ją, jak świętą, a nawet jest lekko spięty. Przecież tyle kobiet przewinęło się przez jego

szorstkie, wiecznie głodne dłonie. Szybko, ostro, nawet brutalnie. Same tego chciały. Przychodziły po jeszcze, a jego nawet nie obchodziło, czy coś z tego miały. Dlaczego teraz jest inaczej?

Kamila tylko na to czekała, jakby czytał w jej myślach. Uśmiecha się subtelnie do niego, jak najczulsza kochanka. Nieśmiało, jakby z pewnym wahaniem, siada na nim. Obejmuje drżącymi udami. Zawsze to lubiła. Czują go wtedy każdym zakamarkiem ciała. Przytulają się. Chłoną swoją bliskość. „Jak dobrze. Jakbym znowu wróciła do domu”. Nie czuje, że robi coś złego. Jest tylko on i ona. Ma wrażenie, że czas się cofnął. Jakby przeniosła się do innego wymiaru, do tamtych lat, kiedy spełniały się marzenia. Kiedy uczył ją wszystkiego od początku, pokazywał czarowny świat pierwszych westchnień. Była Alicją w krainie czarów, a on był czarodziejem.

Czuje jego wilgotne ciepło. Zapach skóry. Silne ramiona przyciskają ją mocno, jakby bały się, że za chwilę zniknie. Usta muskają policzek, odnajdują się nawzajem. Wargi delikatnie się podszczypują, jakby to był ich pierwszy pocałunek w życiu. Dreszcz przeszywa ciało Kamili. Właśnie za tym tęskniła. To uczucie chciała sobie przypomnieć. Stęsknione języki powoli, wibrując, witają się na nowo. Dłonie niespiesznie suną po plecach, ramionach, spotykają się. Palce w palce. - Pamiętasz kochanie, było nam tak dobrze? – szepcze czule. Jego spojrzenie wyraża tysiąc pragnień i o jedno więcej. Odnajduje w tym uścisku chwile, kiedy był taki szczęśliwy. Kiedy mieli swoje niebo i nikogo tam nie wpuszczali. Wie, że „wczoraj” przepadło i już nie wróci, ale miło jest choć na chwilę o tym zapomnieć. Dać odpocząć zmęczonej duszy. Jest teraz innym człowiekiem. Tak różnym od tamtego szczerego i ufego chłopca. Wymusza haracze, ściąga długi. Ale tego jej raczej nie powie. Nie chce jej

wystraszyć, ani narazić. Nie chce niczym zepsuć tej chwili. Pragnie z całą mocą, aby odnalazła tamto uczucie w jego ramionach. Jutro bez niej - jest tylko kolejnym szarym dniem. Oddałby wszystko, aby z nim była.

- Ciii...cho skarbie – zamyka mu usta pocałunkiem, przez moment ssie nabrzmią wargę. Jego dłonie powoli odpinają guziki jej bluzki. Wyłuskują cudowne, zgrabne półkule z półprzeźroczystej siateczki stanika. Kobieta odchyła głowę. Czuje ciepło na swojej skórze i język tańczący na jej słodkich piersiach. Całe ciało napina się i wyraża pragnienie. Kami wbija paznokcie w plecy kochanka. Wyczuwa twardniejącą męskość. Ociera się o nią, drażniąc jego krocze. O tak, pamięta, jak pieściła jego pal dłońmi. Miał taki idealny kształt i tak niespotykane słodki zapach. Zawsze będzie za tym tęsknić. Chce go poczuć choćby ostatni raz. Może to prawo pierwszych połączeń? Jest już tak zaprogramowana na niego i koniec?

W coraz większym pośpiechu dłonie odpinają zamki. Ściągają spodnie, spódnicę. Rozrzucają po całym wnętrzu. Niespokojne i spragnione palce pozbywają się wszystkiego, co stoi im na przeszkodzie, aby znowu poczuć tę niewiarygodną bliskość, która zawsze dawała im ukojenie.

Na dworze zaczyna padać deszcz. Przez otwarte szeroko okna wpada rześkie powietrze. Miesza się z zapachem ich ciał. Zasłonki lekko powiewają.

Jest już w niej. Chwyta ją za nadgarstki. Cichy jęk wyrywa się im obojgu z gardła. Stęsknione usta znowu są przy sobie, dłonie złączone. Miękka, ciepła kobiecość otacza jego pal. Nabrzmią, lśniące od soków wargi, ściśle do niego przylegają. Obejmują, niczym usta kochanki. Kamile ogarnia rozkosz. Przepęlnia uczucie oddania. Tej nocy jest jego ciałem i duszą. - O tak kochanie, jesteś taka piękna – szepcze podniecony i

wzruszony każdym jej gestem, każdym drgnieniem mięśnia. Kąsa ją w szyję. Całuje i liże jej palce. Przypomina sobie smak jej skóry.

Mógłby ją zerznąć od tyłu, jak sukę, bo przecież tak go kiedyś zraniła. Zresztą głównie tak to teraz robi. Lubi być Panem sytuacji, skoro na inne rzeczy nie miał wpływu. Ale nie. Tym jednym razem, chce widzieć jej oczy i w tej błękitnej głębinie na nowo odnaleźć utraconą miłość. Pragnie patrzeć w jej kochaną twarz, której tyle razy bezskutecznie poszukiwał w tłumie przechodniów. Nie chce uronić ani jednej kropli z tej niezwykłej nocy. Życzyłby sobie, aby ta chwila trwała wiecznie.

- Jak ty pachniesz skarbie – nie może uwierzyć, że naturalny zapach jej skóry nic się nie zmienił przez te wszystkie lata. Kamila powoli podnosi się i opada, przyciskając tętniącą łechtaczkę do jego łona. Kochają się wolno, rytmicznie, prawie płyną. Wsłuchują się w swoje ciała, chłoną każdy okrucieństwo intymności i bliskości. Gorące oddechy mieszają się. Zespolone biodra przyspieszają. Splątane ciała chcą żyć przez chwilę złudzeniem. Chcą nasycić się sobą, chociaż wiedzą, że to bezcelowe.

Kamila odchyła głowę do tyłu. Jęczy rozkosznie za każdym pchnięciem. Czuje, jak jego dłoń wędruje po jej piersiach. Oddycha coraz szybciej, coraz intensywniej. Zatraca się zupełnie w tym akcie z przeszłości. Zapomina się. On wpija się w jej szyję, wchłaniając zapach skóry, deszczu i gorącej atmosfery. Kilkudniowy zarost zostawia mikro ślady. Dotyka palcem jej ust. Są wilgotne, miękkie, pobudzone. Sutki cudownie prężą się w jego stronę. Pulsujący tyłeczek wije się na twardym członku. Uda zaciskają się na jego nogach. Czuje, jak Kami zaczyna drżeć, jak przez jej ciało przechodzą spazmatyczne dreszcze. Kocha ją. Kocha tak, jak nikogo

przedtem i jak już nigdy nikogo nie pokocha.

„Powiedz, że kiedyś uda się, uwolnić duszę mą z uścisku Twoich rąk...”

- Nie powiem...

4. Z miłości

Pierwszy rok studiów był dla mnie koszmarem. Szybko przekonałem się, że studenckie wariacje i szalone imprezy do białego rana to mit. Studiuje zarządzanie i marketing. Nie idzie mi to najlepiej. Nigdy nie lubiłem się uczyć, a każdy sprawdzian to dla mnie wielki stres, każda porażka, to życiowy dramat. Wiem, że to dosyć dziecinne podejście, ale tak już mam i nic na to nie mogę poradzić. Mimo wszystko polubiłem prawie wszystkich wykładowców. Oczywiście był jeden którego nie trawiłem, pan Daniel Malczycki wyraźnie się na mnie wziął. Oblewał mnie na każdym egzaminie, utrudniał jakiegokolwiek funkcjonowanie na uczelni. Co gorsza miałem tą wątpliwą przyjemność bycia jego sąsiadem w akademiku.

Malczycki mieszkał w akademiku tak jak wielu innych znanych mi profesorów. Z początku nie mogłem się przyzwyczaić do tego ciągłego nadzoru, ale po pewnym czasie przywykłem. Nawet zaprzyjaźniłem się z jego żoną i małym synkiem. Kiedy tatuś wyjeżdżał na delegacje ze swoją młodą pomocnicą, mogłem wpadać do ich domu. Magda traktowała mnie jak przyjaciela i swego rodzaju złotą rączkę. Nieraz zdarzyło mi się przybić gwóźdź czy zawiesić półkę. Normalnie nigdy nie ryzykowałbym tej przyjaźni. W końcu była żoną wykładowcy, który nie pałał do mnie sympatią. Ta młoda kobieta bardzo mnie fascynowała. Była inteligentna i błyskotliwa, uwielbiałem z nią rozmawiać. Zawsze służyła mi dobrą radą i pomocą. Oprócz wielkiego uroku osobistego, była także niezwykle atrakcyjną kobietą. Pomimo jednego porodu nadal miała świetną figurę, jędrne piersi i kształtne pośladki. Przykuwała ślicznym uśmiechem i ciepłym piwnych oczu, ocienionych długimi, ciemnymi rzęsami. Nie malowała się i do

tej pory twierdzą, że wcale tego nie potrzebowała. Bardzo zazdrościłem Malczyckiemu i jednocześnie nienawidziłem go. Nieraz bywałem świadkiem ich kłótni. Właściwie to ona siedziała w fotelu i cichutko płakała, a on pastwił się nad nią. W takich chwilach miałem ochotę go zabić. Dla mnie Madzia była uosobieniem wdzięku i kobiecości. Kochałem ją z całego serca i czasami miałem wrażenie, że ona również coś do mnie czuje. Karmiłem się tą nadzieją przez cały rok. Właśnie to pozwoliło mi przetrwać.

Właśnie pakowałem swoje rzeczy, kiedy usłyszałem dzwonek do drzwi. Kiedy otworzyłem, moim oczom ukazał się kwiatusek. Miała zaczerwienione oczy i zaróżowione policzki. Wiedziałem, że płakała, ten cham znów coś jej zrobił.

- Mogę wejść? – zapytała cichutko. - Tak jasne wchodź. Coś się stało? - Nie, tak tylko wpadłam.

Wiedziałem, że moja lilia kłamie. Jasne było, że znowu się kłócili.

- Powiedz co się stało. Przecież widzę, że coś jest nie tak. - On ma kochankę.

Zamurowało mnie. Jak można krzywdzić taką kobietę? Jak można chcieć innej? Spojrzałem na to bezbronne stworzonko. Ponownie zbierało się jej na płacz, a zwykle ciepłe, roześmiane oczy pały wielkim smutkiem. Podałem jej chusteczkę. Bardzo chciałem mocno ją przytulić, ale nie miałem odwagi tego zrobić. Zdobyłem się tylko na kilka słów pocieszenia i wsparcia.

- Wszystko jakoś się ułoży. Jesteś inteligentna i wykształcona. Na pewno znajdziesz sobie pracę. - Nie o to chodzi. On chce mi zabrać synka. – wyłkała, a z jej oczu poleciały obfite łzy.

Ona zrobiła pierwszy krok. Przytuliła się do mnie i wybuchła gwałtownym szlochem. Pierwszy raz poczułem ciepło

jej ciała, a moje nozdrza podrażnił zmysłowy zapach perfum. Odwzajemniłem uścisk i zacząłem delikatnie gładzić jej odkryte plecy, na których po chwili pojawiła się gęsia skórka. Powoli odsunęła się ode mnie i spojrzała głęboko w moje oczy.

- Ja chyba tego nie przeżyję. – wyszeptała. – nie mam już nikogo na świecie, zostanę z tym wszystkim sama i nie dam rady, jestem za słaba. Daniel ma rację, nie nadaję się na matkę, jestem żalosna, beznadziejna....

Nie wytrzymałem tego nagłego ataku samokrytyki. Złapałem ją mocno za rękę i zacząłem krzyczeć

- Magda! Nie jesteś sama! Masz mnie! Przestań do cholery! Od dawna się na to zanosilo i dobrze o tym wiedziałaś! Ten cham potrafi tylko na ciebie krzyczeć i obrażać cię! Jesteś najwspanialszą osobą na świecie i przestań wygadywać takie bzdury!

Zamknęła mi drżącą dłonią usta. W jednej chwili zamilkłem. Gładziła mój policzek. Chwilę później nasze usta nieśmiało się spotkały. Z jej oczu nadal ciekły łzy, które ja delikatnie ssałowywałem. Nasze usta ponownie się spotkały tym razem na nieco dłużej. Prawą rękę wsunąłem pod jej luźną bluzeczkę, delikatnie gładząc plecy. W tym samym czasie ona pozbyła się mojej koszulki i odwzajemniała moje pocałunki. Przerwałem na chwilę, żeby z niewygodnej kanapy przenieść ją na bardzo wygodne łóżko. Wziąłem Madzie na rękę i zaniósłem do skromnej sypialni.

Jej nagie ciało oświetlał tylko blask księżyca. Była dokładnie taka jak ją sobie wyobrażałem. Patrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Wyglądała jak najpiękniejszy kwiat jaki kiedykolwiek widziała ziemia. Nie mogłem przestać się w nią wpatrywać. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak bardzo ją kocham. Całowałem jej słodką szyję z czasem przenosząc się

na równie wspaniały biust. Brodawki piersi lśniły od mojej śliny. Co jakiś czas po ciele Magdy przebiegał dreszcz. Poddawała się tym pieszczotą, od czasu do czasu cichutko pojękując. Chciałem sprawić jej jak najwięcej przyjemności. Domyślałem się, że Daniel pewnie tego nie robił. Całowałem jej muszelkę, czasami pozwalając językowi na śmielsze pieszczoty w jej wnętrzu. Mocno przycisnęła moją głowę do swojego podbrzusza. Dłużej już nie wytrzymałem. Wszedłem w nią powoli i delikatnie zacząłem poruszać fallusem w jej wnętrzu. Takie tępo najbardziej jej odpowiadało. Cały czas obserwowałem jej zamglone oczy. Co jakiś czas całowałem jej nabrzmiące usta. Z czasem przyspieszyłem, towarzyszyły temu coraz głośniejsze jęki mojej kochanki. Przyspieszałem coraz bardziej, a jęki mojej kochanki nasilały się. Nigdy później nie czułem takiej rozkoszy podczas stosunku z kobietą. Wiedziałem, że to jest coś głębszego, że coś takiego można przeżyć tylko raz w życiu. Poprawka : taką kobietę można spotkać raz w życiu. Nie mogłem uwierzyć w swoje wielkie szczęście.

- Kocham cię, od zawsze i na zawsze. – wyszeptałem wprost do jej ucha.

Nie powiedziała nic, tylko spojrzała na mnie i bardzo mocno pocałowała. Wbiła paznokcie w moje nagie plecy. To spowodowało, że jeszcze trochę przyspieszyłem. Byłem w takim stanie, że nic nie oderwało by mnie od tej bogini. W jednej chwili jej oczy pociemniały, a ciałem zaczęły wstrząsać silne dreszcze. Po jakiś 20 sekundach poczułem skurcze jej pochwy na moim członku. Cichą nocą wstrząsnął najgłośniejszy jak do tej pory jęk Madzi. Doszedłem prawie w tej chwili co ona. Zmęczony opadłem na jej nagie, spocone ciało i jeszcze raz pocałowałem nabrzmiące, czerwone usta. Wtuliłem się w jej wilgotne włosy i usłyszałem cichy szept niedoszłej kochanki.

- Ja też cię kocham. d zawsze....Na zawsze.

To były najpiękniejsze słowa jakie usłyszałem w całym swoim życiu. Od teraz ten piękny kwiatusek był mój. Jak najszybciej chciałem doprowadzić do jej rozwodu i się z nią ożenić. Dla mnie każdy dzień bez niej był dniem straconym. Nie wiem jak mogłem żyć do tej pory bez niej.

5. W sieci pająka

Bordowe, duszne, ciemne wnętrza. Niewielkie kinkiety oświetlają przestrzeń. Ledwie widoczne, majaczące w różnych miejscach postacie, wiją się w tańcu. Migotliwe świece, ukryte w witrażowych szklach, rzucają na ściany ich poruszone cienie. Aromat opium, kadzideł i staroci. Wolne, rytmiczne dźwięki akordeonu i trąbki. Powietrze wibruje zapachem wilgotnych, rozgrzanych ciał. Barman przeciera kieliszki. Palcami wystukuje rytm i wpatruje się w kobietę, siedzącą przy barze na wysokim kocherze. Ma rozpromienione oczy, zdaje mu się, że na kogoś czeka. Długie, czarne rękawiczki na jej dłoniach przyciągają jego wzrok, jak magnes. Rita niczym femme fatale podnosi do ust kieliszek Martini. Powoli sącząc szlachetny trunek, zostawia karminowy ślad szminki na szkle.

Jest piękna. Rozsiewa wokół siebie zapach ciężkich, piżmowych perfum. Ma upięte wysoko, czarne, aksamitne włosy. Krótka, czarna sukienka, z odkrytymi plecami i głębokim dekoltem, wręcz spływa po jej delikatnej skórze. Majestatyczne, kurewsko podniecające nogi, zakłada jedna na drugą. Prowokacyjnie, jakby od niechcienia zsuwa czarną szpilkę. Kołysząc stopą, potęguje wrażenie połyskujących, czarnych nylonów. Kusi.

Wygląda, jak dziwka. Ale miała być tego wieczoru jego dziewczynką. Tego chciał, a ją to podniecało. Znalazł ją w Internecie. Napisał pierwszy. Malował słowami. Intuicyjnie wyczuwał, co ją pobudza. Był zawsze krok przed nią. Miała wrażenie, że od zawsze na niego czekała. Wprowadził ją w inny, nierzeczywisty świat westchnień i lubieżnych fantazji. Swoisty teatr jednego widza. Wyrzeźbił na swoją modłę. Krok po kroku odkrył w niej dziewczynkę. Zaczęła spełniać jego kaprysy, zachcianki i pragnienia.

Spętał jej duszę i założył obrożę na szyję. Była jego wirtualną suką.

Aż w końcu stwierdziła, że czas zakosztować słodczy ciało, rozkoszy zniewolenia zmysłów, pożądania w najsilniejszym, najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Chciała zmierzyć się z rzeczywistością i być jego realną, prawdziwą zabawką. Ladacznicą, kochanką i powiernicą. Pragnęła poczuć smak jego języka, śliny, podniecenia. Mocno, ostro, wyuzdanie, tajemniczo, bez zahamowań. Bez zobowiązań, bez przyszłości, bez wyrzutów i niedopowiedzeń. Myślała o nim cały czas. Kiedy przymknęła oczy, widziała siebie uległą, proszącą o zniewolenie i czuła rozkoszne mrowienie w dole brzucha. Nigdy go nie widziała, on za to znał ją bardzo dobrze. Dostał każde wyuzdane zdjęcie, jakiego sobie zażyczył. Dziś mieli się spotkać pierwszy raz. Omówić szczegóły sesji w prawdziwym świecie. Sprawdzić, czy faktycznie oboje tego chcą.

Czeka już dłuższą chwilę i zaczyna się obawiać, że on nie przyjdzie. Że coś mu wypadło i że sen nigdy nie stanie się jawą. Przy barze nie ma wielkiego ruchu. Pary zajmują się sobą. Namiętny taniec cieni tętni własnym życiem. Ale ona już jest jego częścią. Już czuje, że jej spragnione ciało nabiera kocich ruchów.

Po kilkunastu minutach do baru dosiada się jednak mężczyzna. Serce jej zamiera. W gardle czuje ucisk, zaciskające się pożądanie. „Cholera, czemu jest taki przystojny, będzie podwójnie zażenowana. Zapłacze się we własnych słowach i wyjdzie na idiotkę.” Zdaje się być taki pewny siebie. Zaciąga się papierosem, zamawia wódkę. Przez chwilę szelmowsko się do niej uśmiecha. Ale prócz tego nie zwraca już na nią uwagi. „To nie On – pomyślała – zwykły barowy podrywacz. Kurczę, jak to czekanie mnie dobija”. Alkohol zmiękcza coraz bardziej jej

ruchy. Z zazdrością patrzy na tańczące pary. Szczególnie jedna przykuwa jej uwagę. Partnerzy poruszają się zmysłowo, niczym dwa węże, wijące się wokół swoich ciał. Doskonale dopasowani, jakby płynęli na wietrze. Muzyka pieści ich ciała. On dotyka jej wszędzie. Gładzi palcami jej piersi, ściska pośladki. Ona obejmuje go udem w tali. Odchyła leniwie do tyłu wiotkie ciało. Rita dostrzega, że dłoń mężczyzny błądzi między nogami tancerki. Wstrzymuje oddech. Czuje ciepło w dole brzucha.

- Podoba ci się? – szepcze niski, zmysłowy, męski głos. Dreszcz przeszywa ciało Rity. Czuje ciepły oddech na szyi i delikatne muśnięcie ust. Wprawna, szorstka dłoń, przesuwa się po jej odkrytych ramionach i szyi. Momentalnie dostaje gęziej skórki. Czy to On? - A tobie nie? – odpowiada, mając nadzieję, że się nie pomyliła. - Zadałem pytanie sssskarbie – syczy. Kobieta chce się odwrócić, ale czuje nieprzyjemny ucisk szpikulca pod żebrem – nawet o tym nie myśl. Patrz przed siebie - boi się. Tego nie było w planie. Serce przyspiesza. „Kim jest ten mężczyzna? Przecież miałam być bezpieczna.” Czuje ciepło jego ciała. Jest gorący, rozpalony. Cudownie, gęsto owłosiony tors przyciska się do jej nagich pleców. Chropowata faktura drażni zmysły. Duszący zapach perfum i drogiego tytoniu - uwodzi ją, spowalnia czas. Podoba jej się. - No kotku, mam się zrobić nieprzyjemny? – mokry język przesuwa się po małżowinie jej ucha i po długiej szyi, Zupełnie sparaliżowana kobieta nie może wydobyć z siebie głosu. Otwiera lekko usta. Wilgotne dotąd wargi wysychają niemal natychmiast. Wielkimi, szukającymi pomocy oczami, patrzy w mężczyznę przed nią. On mruga do niej okiem i odwraca głowę. „Cholera, nie o to mi chodziło” – myśli rozgorączkowana. - Dobrze, więc sprawdzimy – dłoń mężczyzny dotyka jej uda i powoli zaczyna przesuwać

się w kierunku końca jej sukienki. Rita drży, w geście protestu cichy jęk wyrywa się z jej gardła. I w tej samej sekundzie czuje mocniejsze ukłucie ostrza. - Aaa... nawet tego nie próbuj mała dziwko – szepcze cały czas, a coraz większe gorąco rozchodzi się po ciele kobiety – rozchyl swoje ponętne uda. Odstaw nam teatrzyk. Niech oni patrzą. Niech nasycą oczy twoim spragnionym ciałem i wstydem – zaciekawiony kelner zerka na dłoń nieznajomego i wyraźnie spowalnia ruchy. Rita spuszcza głowę i ucieka wzrokiem w drugi koniec sali. Jest roztrzęsiona i zdezorientowana. Czuje jednocześnie, jak ta dziwna sytuacja pobudza jej wszystkie zmysły. Powoli rozsuwa nogi. Kątem oka widzi, jak dłoń wraca w stronę jej szparki, a przecież nie ma na sobie majtek. Mężczyzna obok przygląda się tym razem bezczelnie, wpatruje się w jej podbrzusze. Kobieta dygocze. „Na szczęście jest ciemno i nikt na sali nie zwraca na nas uwagi”. - Dobrze skarbie, właśnie tak. Widzę, że jesteś grzeczną sunią - „To musi być On. Na pewno. Inaczej nie mówiłby tak do mnie – myśli spłoszona – ostro pogrywa.” Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego. On wie jednak, że Rita lubi się bać. Lubi nie wiedzieć i drżeć w oczekiwaniu.

Palce docierają w jej najczulsze miejsce. Muskają jej skarb, odkrywają go przed dwojgiem wpatrzonych widzów. Kolejne ciche westchnienie. Odchyła głowę do tyłu, opierając na jego ramieniu. - Tak maleńka, chcę słyszeć twoje jęki i krzyki. Chcę widzieć, jak puszczają ci hamulce. Sprawię, że będziesz miauczeć, jak gorąca kotka – palce wbijają się między jej śliskie już wargi – o tak, podnieca mnie taka penetracja, wilgotna i ostra – szepcze, wwiercając się językiem do jej ucha – tętno Rity przyspiesza. Puls szaleje. Już się nie boi. Zamienia ją w dotyk. Nie myśli. Czuje. Ma prawie pewność. Pragnie kontynuować tę wyuzdaną grę. - Hm... - cieplejszy oddech na szyi - gorąca,

wilgotna, wygolona cipka. Dobrze się przygotowałaś maleńka – kelner zastyga. Ręka wycierająca moką szklanę, nieruchomieje w jej wnętrzu. Mężczyzna wybałusza oczy i przełyka głośno ślinę. Nie wierzy w to, co widzi. - Jak tam? Kotka spragniona głaskania swego Pana? – syczy przez zęby - lubieżnych pieszczot? A może mleczka? – kobieta zaczyna się poruszać, jednocześnie ocierając się o jego palce.

– Spokojnie suczko - silnymi dłońmi chwytając jej rozkołysane biodra. Ona podnosi głowę i patrzy już odważniej w oczy sąsiada obok. On cały czas obserwuje i widzi, jak soki ciekną jej po udach. Kolejny dreszcz przebiega rozpalone ciało. Wstyd powoli ustępuje miejsca rozkoszy. Sala przestaje istnieć. To jest jej prywatne przedstawienie. Nakręca ją to. Ten postronny obserwator, tak bezczelnie wpatrzony w jej cipkę, szalenie ją podnieca. Unosi lekko biodra, niech widzi wszystko. Nie może się powstrzymać i patrzy na coraz większą wypukłość w jego spodniach. Podnieca ją to jeszcze bardziej. Jest obiektem pożądania. - Tak Mistrzu, będę posłuszną dziewczką tej nocy, Twoją dziewczką – mówi to na tyle głośno, aby oboje mężczyźni słyszeli. Pierwszy raz zwraca się w ten sposób do mężczyzny, ale odkrywa, że te słowa sprawiają jej przyjemność. - Ekscytuje Cię ten dreszczyk pod skórą i mrowienie w brzuchu, kiedy on na Ciebie patrzy? – pyta, muskając ociekające rosą płatki róży, zaciska zęby na jej karku i wchłania jej zapach – uuu... zostawisz tu moką plamę po sobie kochanie.

Kelner odstawia wolno szkło i zdębiały, wpatruje się dalej. Pocierać przez spodnie swoją męskość. - Widzisz, jak jego pal jest już sztywny i gotowy? – mruży, liżąc ją po szyi - widzisz to przecież – widzi i skłamałby, gdyby stwierdziła, że to na nią nie działa - pocuj jak rośnie ci w ustach suczko. Nie opieraj się już. No dalej, maleńka. Zrób to dla swojego Pana.

„Co? Miała publicznie obciągnąć obcemu facetowi?” Czuje jak pot kropelką spływa po jej plecach. Jak mokra skóra przykleja się do nieznanego. „Czy to dla mnie nie za wiele?” Rozgląda się nerwowo po sali. Strach i podnieceni mieszają się w jedno. Dalej nikt na nich nie patrzy. Każdy zajęty jest sobą. Serce znowu łomocze w jej piersi. - Co jest niunia? Czyżbym dostrzegł oznaki nieposłuszeństwa? – szepcze dalej, a jego dłoń mocno ściska jej pierś. Znowu jęk. Kelner siada i opiera się o regał, nie przerywając swojej ręcznej robótki – jego męskość aż kipi, aby spotkać twoje wilgotne i gorące wargi – nie przestaje syczeć nieznanomy. - Tak Panie – jęczy cicho. Czuje, że nie ma siły się już upierać. Od dawna ma ochotę na służbę publiczną. „Ale tak szybko?” Chce czuć na sobie spojrzenie innych ludzi. Dłoń mocno i pewnie wślizguje się za jej dekolt i wyłuskuje ciężką pierś na zewnątrz. Ona kuli się i znowu spuszcza wzrok. Pragnie aby na nią patrzyli, ale to jest takie żenujące. Czuje, jak płonie jej twarz. Jak jej skóra drży pod jego pewnym dotykiem.

- Spokojnie skarbie, jestem tu. Jesteś bezpieczna – niski czuły głos dodaje jej odwagi, a dłoń wyłuskuje kolejną pulsującą półkulę. Nagie, nabrzmiałe z podniecenia piersi, falują w rytm przyspieszonego oddechu - rozpala mnie twoje drżące ciało w moim władaniu, burzy krew w żyłach - mężczyzna naprzeciwno niej wyjmując swojego sztywnego ptaka, rozpinając tylko rozporek. Jest idealny, nie za duży. Akurat, aby zmieścić się w jej słodkim gardle. - Wiem, jak bardzo chcesz, aby nakarmił cię swoim nasieniem – mruczy nieznanomy - pragniesz tego, jak wygłodniałe zwierzę żadne rozpusty – cipka Rita pulsuje już z całą mocą. Ton jego głosu i wszystkie szeptane sprośności rozpalają ją do granic obłędu. Wie, że płynie i że jest już prawie na granicy. Nikt nigdy nie zafundował jej takich emocji. Pragnie, aby w jej uporządkowanym życiu wreszcie zdarzyło się

coś szalonego i niezwykłego, więc musi sobie na to pozwolić.

- Chcę zobaczyć, jak go ssiesz sssuczko, no już – pochyła ją lekko w jego stronę, obnażone piersi zafalowały, mężczyzna porusza członkiem – ssij kurewko. Żądam bezwzględnego posłuszeństwa. Wypnij się do mnie i rozchyl dupcię, no dawaj – ujmuj jej obie ręce, delikatnie wykręca do tyłu i pcha w jego stronę, na odległość wyciągniętego języka. W tej pozycji Rita zupełnie nie może kontrolować swojego ciała. Żadnego ruchu. Nic nie zależy już od niej. Czuje zapach penisa, zapach podniecenia. Ociera się o niego policzkiem, a wilgotna kropla na jego szczycie znaczy ślad na brzoskwiniowej skórze. Jest jej wstyd, ale chce to zrobić. Chce w końcu zobaczyć, jak to jest. Mężczyzna obok chwyta ją za włosy i nakierowuje na pulsujące prącie. Jego też bardzo podniecała ta sytuacja. Nabrzmiałe, karminowe usta obejmują jego wygłodniały pieśczołot, rozmazując ślad szminki na całej długości. - Pieprz go dziwko, nabijaj się na niego – syczy – ssij go skarbie, zasysaj głęboko, chcę cię poczuć - kelner również masuje wybrzuszenie w swoich spodniach. Czemu miałby nie skorzystać z okazji i nie zafundować sobie małego odlotu po dniu ciężkiej pracy. Taka okazja może mu się więcej nie powtórzyć.

Rita jest oszołomiona. Czuje w ustach nowy smak. Pot oblewa jej ciało, szroni brzuch i plecy. Skroń pulsuje. Czuje, jak twarde niczym dwie oliwki - sutki, ocierają się miarowo o spodnie mężczyzny. Przyjemność rośnie w zawrotnym tempie. - No... nareszcie jesteś posłuszną dziwką, taką cię lubię. Karmisz się każdym moim lubieżnym słowem, spełniając rozkazy Pana – syczał tuż nad jej uchem nieznajomy. Ciarki przechodzą jej po plecach. Ucisk w gardle powoduje ulubiony stan nirwany. Ukradkiem widzi, że tańczące pary z zaciekawieniem spoglądają w ich stronę. Ale i tak nie bardzo może cokolwiek zrobić -

lubisz to mała, co? Lubisz ten słono kwaśny smak - członek zagłębia się w jej ustach. Znika gdzieś głęboko w gardle, sprawiając, że walczy o każdy oddech. Lubi to. Lubi czuć, że nic nie zależy od niej. To nie jest delikatne felliato, ale ostre obciąganie. Po chwili czuje, jak materiał sukienki podnosi się wysoko, odsłaniając jej jędrne pośladki. Naśliniony palec nieznajomego wbija się w zachęcająco wypięty punkcik i sprawnie wibrując, napełnia jej ciało dodatkową porcją dreszczy i rozkoszy. Lubieżnie pojękuje, wierci się na nim. Chce jeszcze, mocniej i szybciej. - Liź mnie po jądrach maleńka. Poczuj ten zapach i zanurz nos w mojej pachwinie – żąda barowy kochanek - ten wielki kutas jest nabrzmiąły i czeka aby wystrzelić w twoje gardło.

Rita pojękuje, całkowicie podporządkowana dłoni, która pewnie trzyma ją za włosy. Czuje się, jak wyuzdana i wulgarna suka. Taka odkryta i odsłonięta przed każdym, kto tylko chce patrzeć. Rozogniony palec penetruje jej mały otworek, gdy nagle zastępuje go świdrujący język, doprowadzając ją na skraj szaleństwa. Jej ciało rozdziera miliony impulsów. Nie nadaża z rozkoszą, przelewającą się przez jej ciało. Czuje, że zaczyna dochodzić. Zapach jej podniecenia rozchodzi się wokół baru. - Posłuszna sunia, takie lubię – mówił przytłumionym głosem mężczyzna, prawie gładząc ją po włosach.

Przestaje się kontrolować. Jej kształtna pupa wije się i prężył na pańskim języku. Piersi, jak tętniące wulkany, gotowe, aby wystrzelić, proszą się o stanowczy, mocny uścisk, aż do wyzwolenia niekontrolowanego, na poły omdlewającego jęku. Jej oczy zachodzą mgłą, wilgotne wargi rozchylają się bezwiednie, wypuszczając na chwilę penisa z ust. Przeszywa ją spazmatyczny skurcz i fala orgazmów przetacza się przez jej drżące ciało. Mężczyzna dociska jej twarz do swojego

podbrzusza i szczytując, wypełnia karminowe usta lepkiem nasieniem. Rita posłusznie łyka zawartość. Powoli podnosi się z kolan mężczyzny. Wyciera palcami i zlizuje językiem pozostałości spermy w kącikach jej ust. Dociera do niej, że właśnie uprawiała seks w miejscu publicznym i że bardzo jej się to podobało.

Obserwatorzy natychmiast zajmują się znowu sobą. Barman udaje, że nic nie widział. I tylko plama na jego spodniach świadczy o tym, że kłamie. Rozpalona, cała jeszcze rozedrgana, szybko uporządkowuje sukienkę. Barowy kochanek znika w pośpiechu, jakby wybiła dwunasta na zegarze. Doznaje chłodu i pustki. Zauważa, że nie ma przy niej już nikogo. Czuje się opuszczona. Barman podaje jej Martini, wskazując na ukrytą w mroku lożę. Spogląda tam, ale dostrzega tylko elegancki, skórzany but na nodze i dym papierosowy. Wiedziała już, to ON. To On zafundował jej przed chwilą ten nieziemski odlot. Tą podróż do krainy, w której jeszcze nigdy nie była. Wreszcie go pozna. Musi tylko opanować drzenie nóg i dołączyć do niego. Usiądzie naprzeciwko i dowie się nareszcie, jak wygląda jej Mistrz.

6.Odkrywając siebie

Miała na imię Agnieszka. Była śliczną blondynką średniego wzrostu. Niedawno skończyła 24 lata.

Wyszła za mąż za Marka z miłości, ale po roku mąż zmienił się nie do poznania. Zaniedbywał ją, stał się oschły. Całkowicie poświęcił się pracy. Kariera stała się dla niego najważniejsza. Miał 30 lat i kiedy stał się szefem działu sprzedaży pewnej amerykańskiej firmy, myślał tylko o pracy.

Zarabiał dużo, więc Agnieszka nie musiała pracować. Robiła tylko jakieś niewielkie zlecenia od czasu do czasu – projekty dla firm reklamowych. Z wykształcenia była specjalistką ds. marketingu i reklamy.

Ogólnie była już lekko znudzona codziennością, więc kiedy Marek oświadczył jej, że jedzie do Stanów na coroczne spotkanie firmowe, wymusiła na nim żeby zabrał ją ze sobą. Zawsze będzie to jakaś odmiana.

W Stanach już była podczas studiów, po angielsku mówiła chyba lepiej niż Marek. Mąż powiedział jej że będzie to coroczny Sales Meeting, a potem bal. Firma była spora, miała oddziały na całym świecie, więc Agnieszka wiedziała, że nie może przynieść wstydu mężowi. Namówiła go na zakupy przed wyjazdem. Sukienka, którą kupiła znakomicie do niej pasowała, była jednocześnie elegancka i seksowna ale w bardziej subtelny sposób. Przylecieli do Nowego Jorku dzień przed meetingiem. Na miejscu firma zapewniała wszystko. Zatrzymali się w hotelu, bal i spotkanie miało być w eleganckiej restauracji na dolnym Manhattanie.

Trochę się spóźnili, ponieważ Agnieszka za długo się przygotowywała. Marek był zły bo nie lubił się spóźniać, chociaż jako szef działu miał do tego prawo i nikt nie zwracał

mu z tego powodu uwagi.

Wysiedli z taksówki i udali się do wejścia do restauracji. Przywitał ich portier i wskazał drogę do środka. Kiedy weszli kilku mężczyzn podeszło z uśmiechem w ich kierunku. Byli nienagannie ubrani w modne garnitury.

Agnieszka poznała jednego z nich. Marek pokazywał jej zdjęcia z właścicielem firmy. - Witamy, witamy – odezwał się i wyciągnął rękę do Agnieszki - Dobry wieczór – odrzekła z nienagannym brytyjskim akcentem – pan musi być Tom Delaware - Tak, witam..... no Mark nie chwaliłeś się masz tak piękną żonę – dodał i obrzucił wzrokiem blondynkę.

Była ubrana w prostą czarną sukienkę na ramiączkach, z otwartymi plecami i z dość dużym dekoltem, który w nieco tajemniczy sposób dawał do zrozumienia, że jest posiadaczką niezwykle pięknych i jędrnych piersi.

Sukienka sięgała jej nieco przed kolana doskonale opinając jej zgrabną talię i niewielką pupę. Na zgrabnych długich nogach miała czarne delikatne szpilki zapinane na pasek. Upięte do góry włosy odsłaniały jej smukłą szyję. Zrobiła olśniewające wrażenie. - Agnieszka, moja żona – rzucił jakby od niechcienia Marek przedstawiając ją mężczyznom. Dwóch pozostałych to byli globalni managerowie.

Agnieszka i Marek zostali poprowadzeni do stolika. Restauracja była duża, ich stół znajdował się na samym środku. Siedzieli przy nim tylko w piątkę co podkreślało fakt jak ważnym człowiekiem dla firmy był Marek. Po kolacji Marek i dwóch menedżerów zaczęli dyskutować na temat pracy. Marek widząc, że Agnieszka nie jest tym zainteresowana powiedział żeby poszła do baru. Dziewczyna stwierdziła że to niezły pomysł spróbować kilku egzotycznych drinków.

Siedziała przy barze i sączyła drinka. Po jej obydwu

stronach siedziało jeszcze dwóch innych facetów, ale na tyle daleko że raczej nie wykazywali zainteresowania. „Raczej”, ponieważ kilka razy dziewczyna zauważyła, że zerkają na nią i na jej zgrabne nogi założone jedna na drugą. Po kilku drinkach zaczęło to ją nawet bawić a może schlebiać... Marek już od dawna nie wykazywał zainteresowania jej osobą....

- Dlaczego taka piękna kobieta siedzi sama przy barze? – usłyszała nagle męski głos. Odwróciła głowę i zobaczyła Toma Delaware. - Przecież pan wie, panie prezesie, mój mąż zajął się już interesami pana firmy a mnie to w ogóle nie interesuje – uśmiechnęła się. Mężczyzna usiadł obok na barowym stołku. Był starszym facetem, około 60-tki, sprawiał wrażenie dystyngowanego ale na jego twarzy można było zauważyć „szelmowski” uśmiech. - A co ciebie interesuje Agnes ? – zapytał używając angielskiego odpowiednika imienia, bo już wcześniej wymówienie słowa „Agnieszka” sprawiało mu mały kłopot. - No wie pan, różne rzeczy.... Kiedyś lubiłam podróżować, lubię też reklamę, zresztą kształciłam się w tym kierunku... - Pracujesz? - Jestem wolnym strzelcem – uśmiechnęła się – Nie mam etatu, robię tylko niewielkie zlecenia. Mężczyzna zaczął saczyć zamówioną whisky z lodem. Czują na sobie jego wzrok i poniekąd schlebiało to jej, że zainteresował się nią sam prezes, właściciel firmy, szef wszystkich szefów... - Może mogłabyś pracować dla mnie? – rzucił tak jakby od niechcienia. – Twój mąż szybko rozkręca firmę, być może niedługo będzie musiał przenieść się na stałe do USA, a ja potrzebował bym specja od reklamy.

Mężczyzna spostrzegł, że ta wiadomość poruszyła blondynkę. Marek nigdy jej o tym nie wspominał. - Czy mogę zadać ci osobiste pytanie? – rzucił sącząc whisky. Agnieszka kiwnęła głową. - Wydajesz mi się zaniedbywaną kobietą, może

moja propozycja wprowadziła by trochę życia do twojej codzienności ? - Nie umiałabym pracować z Markiem - Nie musiałabyś, podlegałabyś bezpośrednio pode mnie – dodał z uśmiechem. – Zlecenia przychodziły by ode mnie i robiłabyś je dla mnie. - Zawsze marzyłam o pracy tego typu – westchnęła. - Czyli jesteś zainteresowana ? - Jeśli tylko pan prezes mnie zechce, to tak – dodała i uśmiechnęła się zniewalająco. - To już zależy tylko od ciebie Agnes – szepnął i delikatnie położył swą dłoń na jej odsłoniętym kolanie.

Blondynka lekko zdrząła kiedy poczuła ciepła męską dłoń na swym kolanie. Pan Delaware spojrział w jej duże oczy i szepnął: - Oferuję bardzo dużo ale też dużo wymagam, Agnes.... Dziewczyna poczuła jak wypity alkohol zakręcił jej w głowie. Nie mogła uwierzyć że usłyszała te słowa z ust właściciela firmy w której pracuje jej mąż. Przez chwilę siedziała jak sparaliżowana nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Dopiero po chwili nieśmiało odwróciła głowę w kierunku sali restauracyjnej.

- Nie bój się, twój mąż jest zajęty bardziej niż kiedykolwiek, na pewno nic nie zauważy – facet uśmiechnął się z tym charakterystycznym szelmowskim wyrazem. Delikatnie gładził jej kolano od czasu do czasu posuwając dłoń nieco wyżej. W duchu dziewczyna musiała przyznać, że było to nawet przyjemne. Zaczęło się jej to nawet podobać, że dużo starszy właściciel firmy podrywa ją prawie na oczach jej męża. „Podrywa” to nie było dobre słowo – teraz to w zasadzie wziął ją jak swoją zdobycz. Był bardzo pewny siebie, a Agnieszka już lekko podpita. - Czy przyjmujesz moja ofertę ? – zapytał - A czego pan wymaga, prezesie ? – spytała cicho spoglądając dookoła.

Zauważyła, że jeden z tych facetów siedzących przy barze

zerka na nią i pana Delaware. Stary prezes musiał też to widzieć ale po wyrazie jego twarzy można było odczytać, że schlebia mu to iż inny młodszy facet widzi go z piękna blondynką. Poczula jak przesuwa swą dłoń wyżej na jej udo.

- Całkowitego podporządkowania i lojalności – szepnął do jej ucha. Poczula zapach jego wody kolońskiej. Spotęgowało to te przyjemne wrażenie dotyku. W zasadzie już niemal czuła, że jest w jego sidłach... - Dobrze..... – wyszeptała - Świetnie – popatrzył się na nią z triumfem w oczach – Ale zdajesz sobie sprawę z powagi twojej decyzji ? - Chyba tak... - powiedziała - Mogę tylko dodać że od tej chwili będziesz miała masę zajęć, masę przygód i na pewno nie będziesz się czuć zaniedbywana.

Uśmiechnęła się do niego słysząc te słowa. W głębi duszy przeczuwała co się święci ale zaczęło się jej to najzwyczajniej podobać. Kiwnęła potakująco głową na znak aprobaty. Spostrzegła z jaką zazdrością zerka w jej kierunku facet przy barze. Widzi starszego szefa, który maca długie nogi ślicznej młodej blondynki. Pan Delaware pochylił się przy jej uchu i szepnął:

- Podejrzewam, że już od dłuższego czasu nikt cię nie przeleciał, Agnes... Zarumieniła się słysząc to pytanie. Wiedziała, że Delaware zna odpowiedź. - Tak... od bardzo długiego czasu – wyszeptała. Facet przesunął swoją dłoń jeszcze wyżej wsuwając ją pod sukienkę. Czuła jego rękę w połowie swojego uda. Czuła narastające podniecenie. Obejrzała się w stronę stolików. Marek dyskutował zawzięcie z dwoma mężczyznami, siedział plecami do niej jakieś 20 m dalej.

- Przeprowadzę mały test lojalności, jeśli go zdasz zostaniesz przyjęta, kochanie... - Czy wszystkie kobiety poddaje pan temu testowi ? – zapytała - Nie, nie wszystkie, tylko te najlepsze, które aplikują na bardzo dobre stanowiska –

odpowiedział z szelmowskim uśmiechem i drugą ręką dotknął delikatnie jej szyi. Agnieszka zadrżała.... Delaware już wiedział, że pójdzie mu szybko i łatwo z tą dziewczyną. - Widzisz tego biedaka siedzącego obok ? – zapytał wskazując faceta przy barze. - Tego co się nam przygląda? Tak, widzę... - Trzeba by mu trochę pomóc, tchnąć trochę życia w jego codzienność. Jako dobry szef powinienem o to zadbać – dodał.

Agnieszka czuła, że jest gotowa na wszystko, czuła niesamowite podniecenie skrywane przez długie miesiące. W głębi duszy zawsze chciała zostać wykorzystana... - Co ma pan na myśli prezesie? - Zobaczysz kochanie....., pamiętaj, że masz być mi posłuszna – szepnął ściskając delikatnie jej udo. - Dobrze – westchnęła spoglądając mu w oczy.

Chwycił ją za dłoń i obydwójce wstali z krzeseł. Pociągnął ją w kierunku siedzącego faceta, który wyglądał na nieco zmieszanego. - Dobry wieczór ! – pan Delaware odezwał się do niego - Dobry wieczór prezesie – odrzekł zawstydzony mężczyzna. - Pan jest yyy – Delaware próbował przypomnieć sobie nazwisko - Skalski, Andrzej Skalski, panie prezesie, jestem handlowcem w polskim oddziale. – facet szybko dokończył - Ach, tak.... – Delaware kiwnął głową.

Agnieszka poczuła się trochę zawstydzona. Ten facet był z Polski i na dodatek Marek był jego szefem. W głębi duszy poczuła jednak dreszczyk emocji... Spostrzegła dziwny wyraz triumfu na twarzy prezesa. Musiał się domyślać, że ten facet jest z Polski i pewnie cholernie podniecała go myśl wepchnięcia w jego ręce żony przełożonego. - Przedstaw się kochanie... - rzucił w kierunku blondynki - Agnieszka Nowicka, miło pana poznać – podała mu dłoń rumieniąc się nieco. - Pani jest żoną Marka Nowickiego ? – zapytał Skalski - Tak... - westchnęła cicho i spostrzegła uśmiech na twarzy mężczyzny. - A czy pan jest

żonaty, panie Skalski ? – spytał prezes - Nie, prezesie, nie jestem i nie spieszy mi się do tego – mężczyzna uśmiechnął się ponownie.

- Świetnie – westchnął Delaware i dodał – Jako dobry szef mam dla pana pewną zaliczkę na poczet dobrze wykonywanych obowiązków. Skalski spojrzał na niego z pytaniem w oczach. - Dam panu coś, o czym na pewno pan marzy, a pan tym samym pomoże mi w przeprowadzeniu małego testu. – rzekł Delaware. - Zamieniam się w słuch, prezesie... - Panie Skalski, oto mamy przed sobą piękną kobietę, która zgodziła się zrobić mi małą przysługę i zaspokoić oralnie samotnego mężczyznę na moich oczach. Wybór padł na pana. – Delaware uśmiechnął się. Agnieszka zarumieniała się. Czuła się zawstydzona ale wypity alkohol i podniecenie były silniejsze.

Skalski przełknął ślinę i spojrzał na dziewczynę z niedowierzaniem. - Chyba nie odmówi pan mnie, a co najważniejsze jej i pomoże wykonać tą małą przysługę – dodał z ironią w głosie prezes. Po chwili spojrzał na Agnieszkę i rzekł: - Kochanie, powiedz panu że nie ma czego się obawiać. Poproś go żeby się zgodził... Blondynka czuła groteskowość tej sytuacji, miała prosić obcego faceta żeby zgodził się żeby mu zrobiła loda.

Spostrzegła, że Skalski jakby na to wyczekiwał, w kącikach jego ust pojawił się uśmiech... Uczucie zrobienia z siebie totalnej dziwki spotęgowało jej podniecenie. - Proszę, niech pan się zgodzi panie Skalski – wyszeptała. - OK. – mężczyzna odpowiedział bez namysłu - Świetnie – rzekł prezes a po chwili dodał – Ze względu na bliską obecność męża tej ślicznotki, musimy udać się w bardziej postronne miejsce. Skalski kiwnął głową. Delaware pociągnął Agnieszkę za rękę w kierunku windy.

Dziewczyna spojrzała w kierunku Marka, ale on ciągle dyskutował przy stole nie zwracając na nic uwagi. Weszła z mężczyznami do windy. Prezes nacisnął przycisk i winda ruszyła na górny poziom, gdzie znajdował się parking. Agnieszka stała naprzeciwko Skalskiego, Delaware trzymał ją za rękę. Skalski spoglądał na nią z wyrazem triumfu, jakby chciał powiedzieć „piękna żona mojego szefa zaraz obciągnie mi druta jak zwykła dziwka”. Dziewczyna wyczuwała to dziwne napięcie. - Jest świetna, panie Skalski, prawda? – rzekł Delaware triumfalnie kładąc dłoń na jej piersi

Skalski kiwnął głową przyglądając się ślicznej blondynce. - Aż dziwne, że mąż ją zaniedbuje – uśmiechnął się Delaware ściskając delikatnie pierś dziewczyny przez cienki materiał sukienki. Nie miała stanika, do tej sukienki stanik by nie pasował. Agnieszka czując dłoń prezesa cicho westchnęła spoglądając na Skalskiego. Zauważyła małe wybrzuszenie w okolicy rozporka. Po kilkunastu sekundach drzwi windy otworzyły się. Byli na poziomie parkingowym. - Wysiadaj kochanie – rzekł Delaware i klepnął lekko blondynkę w tyłek. „Ach...” – pisnęła cicho odwracając głowę. Delaware złapał ją znów za rękę i poprowadził w kąt parkingu, gdzie był zaparkowany jakiś nowy sportowy samochód. We trójkę stanęli przy samochodzie. Prezes złapał jedną ręką dziewczynę za brodę i policzki. Patrząc jej prosto w oczy przesunął delikatnie kciukiem po jej ustach. Agnieszka otworzyła je i zaczęła szybciej oddychać.

- Kochanie, postaraj się. Pamiętaj że chce być zadowolony a co więcej pan Skalski też tego chce. – powiedział cicho pieszcząc jej policzki. Skalski oparł się o filar obok auta i przyglądał się jak prezes poucza śliczną blondynkę. Po chwili Delaware otworzył auto i usiadł na fotelu pasażera. Drzwi auta

zostawił otwarte i odwróciwszy się w kierunku Agnieszki i Skalskiego rzekł do mężczyzny: - Panie Skalski, niech się pan nie krępuje... widzi pan przecież że nasza ślicznotka jest trochę nieśmiała.

Skalski zrobił dwa kroki w jej kierunku i tak jak poprzednio prezes chwycił ją za podbródek i policzki. Był od niej wyższy o głowę i Agnieszka musiała spojrzeć w górę aby widzieć jego twarz. Triumfował.... - Kochanie, obciągniesz mi ślicznie żebym bym zadowolony tak jak prezes tego oczekuje – powiedział po polsku. Blondynka skinęła głową. Była gotowa na wszystko, bardzo podniecona czekała na kolejne wskazówki. Kątem oka widziała zadowolona minę Delaware'a. Zaraz potem poczuła ręce Skalskiego na swych piersiach. Mężczyzna przyparł ją do filaru i ściskając mocno jej jędrne piersi pocałował w usta. Odwzajemniła pocałunek choć czuła nieprzyjemny smak papierosów i alkoholu. Całując ją dalej, Skalski wepchnął jedną rękę za jej dekolt i ścisnął nagą pierś. Czuł, że blondynka ma świetne cycki, znakomicie leżące w dłoni z twardymi sutkami. Obrócił ją tak, że teraz on oparł się o filar i rzekł po polsku: - Uklęknij kochanie...

Agnieszka bez wahania spełniła to polecenie. Kucnęła przed facetem i położyła ręce na jego udach. Spojrzała do góry. Skalski z pewnością siebie zaczął rozpinać rozporek. Szybko rozpiął pasek, suwak i zsunął w dół spodnie wraz ze slipami. Jego członek jakby wyskoczył z ukrycia. Zaczął prężyć się przed oczami dziewczyny. Był całkiem spory, lekko wykrzywiony do góry i nieco owłosiony.

- Kochanie, teraz spełnij życzenie prezesa i otwórz grzecznie usta – powiedział po polsku Skalski spoglądając z góry na blondynkę. Kiedy tylko dziewczyna uchyliła usta, facet chwycił członek i delikatnie wsunął go do jej ust. - Ciągnij..... –

wydał polecenie wpychając go głębiej. „Och..” – westchnęła czując członka. Po chwili zaczęła go ssać. Próbowwała robić to najlepiej jak potrafi. Nie pamiętała już kiedy ostatni raz robiła loda Markowi. Pomyślała, że zabrzmi to śmiesznie, ale poczuła się w pewnym sensie spełniona. Zaczęła ssać mocnej.

Kątem oka widziała zadowolonego Delaware'a, który z podnieceniem wpatrywał się jak śliczna blondynka obciąga druta facetowi. Wiedział, że nie pomylił się w stosunku do niej, już od pierwszego momentu domyślił się że w głębi jej duszy tkwi nimfomanka. Może nawet nie nimfomanka, ale zwykła dziwka szukająca wrażeń, których mąż nie jest w stanie jej zapewnić. Tak, to jest świetny nabytek – pomyślał. Skalski tymczasem zaczął przy pomocy bioder wpychać swego fiuta głębiej do jej ust. Sapał jak parowóz.

Agnieszka czuła smak potu zmieszany ze smakiem spermy. - Ciągnij mocnej... - sapnął Skalski. Agnieszka starała się jak mogła. Mężczyzna spojrzał na nią i rzekł półgłosem: - Nie liź, tylko ssij mała dziwko...

Ostatnie słowa spotęgowały jej podniecenie. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że tak lubi wulgaryzmy. Zaczęła ssać mocno zgodnie ze wskazówkami faceta. Prezes przyglądał się jak śliczna blondynka obciąga druta obcemu mężczyźnie. Widział, jak Skalski wpycha swego kutasa w małe usta dziewczyny, widział zadowolenie na jego twarzy i poświęcenie z jakim dziewczyna zaspokajała oralnie mężczyznę. Po chwili Skalski zaczął posapywać szybciej i szybciej... Agnieszka czuła że naprężony członek jest niemal gotowy żeby eksplodować, czuła, że jądra mężczyzny są pełne nasienia. - Będiesz musiała to połknąć, kochanie, jeśli nie chcesz pobrudzić swej sukienki – mruknął Delaware.

Dziewczyna spojrzała na Skalskiego i spostrzegła

zadowolenie w jego oczach, tylko nie wiedziała czy z powodu, że dobrze obciąga, czy z powodu decyzji prezesa, że będzie musiała połknąć jego nasienie. Zdawała sobie sprawę, że jest to marzeniem niejednego faceta. A ona?... cóż... „skurwi” się tym całkowicie. Myśląc o tym przez jej ciało przeszedł dreszcz podniecenia. Nagle usłyszała jęknięcie Skalskiego i poczuła jak gęste nasienie wlewa się do jej ust. Sperma wypływała powoli, co pozwoliło jej łykać ją porcjami. Skalski sapał przyglądając się dziewczynie i spuszczał się kolejnymi porcjami do jej ust. Po chwili chwycił członek ręką i pocierając po nim wypuszczał ostatnie krople. Agnieszka z zamkniętymi oczami i uchylonymi ustami pozwalała wlewać w siebie nasienie. Czowała smak i zapach spermy, czuła ciepłego kutasa dotykającego jej usta. Cicho westchnęła...

Skalski sapnął po raz ostatni wypuszczając końcowe krople nasienia i z zadowoleniem i triumfem spojrział na klęczącą żonę swego przełożonego. - Widzę, że ci się podobało – szepnął po polsku - Tak... - westchnęła cicho blondynka Zaciekawiony Delaware spytał: - Co pan jej powiedział, panie Skalski ? - Zapytałem, czy się jej podobało... - Oooo... to nie ulega wątpliwości, że tak. Prawda kochanie ? - Tak, panie prezesie – odpowiedziała raz jeszcze - Ale to jeszcze nie koniec, kochanie – dodał Delaware i podniósł się z fotela. Skalski w tym czasie zdążył zapiąć spodnie i klepnął dziewczynę w tyłek. - Jesteś świetna maleńka, jakbyś chciała to powtórzyć to wiesz gdzie mnie znaleźć. – rzekł po polsku. Agnieszka mimowolnie się zawstydziała. Delaware stanął naprzeciwko niej i tak jak poprzednio Skalski, teraz on zaczął pieścić jej piersi

- Panie Skalski, proszę zostać, pokażę panu co może pan dostać następnym razem jeśli przekroczy pan zakładany target w tym roku. – powiedział do Skalskiego ściskając jej piersi.

Skalski oparł się o auto i przyglądał, jak prezes maca piersi dziewczyny. Agnieszka szybko oddychała, była podniecona. Prezes znów przyparł ją do filaru i włożył ręce za jej dekolt. Jej szybki oddech stał się jeszcze szybszy. Patrząc głęboko w jej oczy rozchylił sukienkę i wydobyl jej piersi na wierzch.

„Och..” – wyrwało się z jej ust. Wyglądała tak niewinnie a jednocześnie niebywale podniecająco stojąc w półmroku z nagimi piersiami. Prezes zaczął je obejmować mocniej. Przyparł dziewczynę silniej do filaru pieszcząc jej jędrne cycuszki. - Lubisz to, prawda Agnes ? – zapytał półgłosem - Tak... - westchnęła - Potrzebowałaś tego, prawda ? - O tak... - Kiedy ostatni raz twój mąż tak pieścił twoje cycki ? - Nie pamiętam... - szepnęła Spostrzegła lekkie uśmiechy na ustach obydwu mężczyzn. Nie myślała teraz o Marku w ogóle. Ciągłe czuła smak spermy w ustach, który potęgował jej podniecenie. Szorstkie dłonie prezesa na jej nagich piersiach dopełniały obrazu, o którym zawsze marzyła. Tak, już wiedziała, że to o czym zawsze marzyła to po prostu zostać wykorzystaną, „skurwioną”. Odległy obraz delikatnego seksu z mężem rozpląnął się w jednej chwili. Spojrzała półprzytomnym wzrokiem na prezesa. - Zdejmij majteczki kochanie – usłyszała jego głos. Bez namysłu podciągnęła nieco sukienkę i pochylając się lekko zsunęła czarne springi do swych stóp.

Spostrzegła wypieki na twarzy stojącego obok Skalskiego. Facet znów był chyba podniecony i gotowy. Poczula jak Delaware pakuje jedną rękę pod jej sukienkę. Prezes położył dłoń na jej szparce. Poczul gorąco bijące od wygolonej cipki. Tak, miała wygoloną cipkę... to świetnie... tak jakby chciała być zawsze gotowa. Agnieszka cicho westchnęła czując ciepła dłoń na swej cipce. Prezes uśmiechnął się lekko i rzekł:

- Panie Skalski, tym razem będzie się pan musiał obejść

smakiem, ale jeśli uda się panu przekroczyć target, to dostanie pan to wszystko następnym razem. Prezes odciągnął Agnieszkę spod filara w kierunku auta. Wskazując jej maskę sportowego bolidu szepnął: - Wypnij się tu dla mnie, kochanie....

Blondynka posłusznie oparła się rękoma o maskę auta i rozstawiając nogi wypięła tyłeczek. Poczowała jak Delaware podchodzi od tyłu i zdecydowanym ruchem podciąga jej sukienkę, odkrywając nagi tyłeczek. Miała śliczny mały tyłeczek, pomiędzy lekko rozchylonymi nogami widać było jej wygoloną różową cipkę. Delaware nie mógł już dłużej wytrzymać. Poczowała jego szorstkie dłonie na swych pośladkach. Klepnął ją delikatnie w pupę. - Kochanie, rozstaw nóżki szerzej – szepnął. Blondynka posłusznie rozstawiła nieco szerzej swe zgrabne nogi i wypięła bardziej tyłeczek robiąc lepszy dostęp dla mężczyzny. - Ooo... tak jest świetnie – mruzczał Delaware gładząc jej pośladki i wyeksponowaną różową cipkę.

Usłyszała, jak facet rozpina rozporek, kątek oka spostrzegła jak wyciąga swojego kutasa. Nie mogła się już doczekać, kiedy ją zerżnie. Tak bardzo tego chciała, czekała na coś takiego od długiego czasu ale Marek był zbyt pochłonięty pracą. Delaware zbliżył swój stojący narząd do jej gorącej szparki. Poczowała jak powoli wchodzi w nią od tyłu. - „Ach !” – jęknęła czując wdzierającego się kutasa. - Bądź cicho maleńka, bo jeszcze ktoś cię usłyszy. – powiedział po polsku Skalski. Dziewczyna zobaczyła go stojącego obok i przyglądającego się jak prezes zaczyna powoli ją ruchać.

Delaware sapnął cicho i wpakował całego członka do jej gorącej ciasnej cipki. Czuł, jak pulsowała. Ta dziewczyna była świetna, już dawno nie pieprzył takiej laski. Musiał zrobić wszystko aby zatrzymać ją na dłużej. Przyspieszył nieco swoje ruchy, delectował się każdym pchnięciem. Agnieszka czuła jak

sztynny kutas wdziera się do jej ciasnej cipki. Czuła się wspaniale. Delaware położył dłonie na jej pośladkach i przyspieszył swe ruchy. Czuła, jak ją wypełnia, jak dobija za każdym pchnięciem niemal do końca jej pochwy. Półprzytomnym wzrokiem spojrzała na Skalskiego. Stał z wypiekami na twarzy obserwując jak prezes ją posuwa. - Chyba nie chciałabyś żeby twój mężulek cię teraz zobaczył? Co, dziwko? – powiedział po polsku.

I znów to pytanie, a szczególnie jego ostatnia część podnieciła ją bardzo. - „Och!” – westchnęła podniecona - Mam zamiar przekroczyć ten jebany target, kochanie, i dostać cię jako premię. Zobaczysz będzie świetnie – mruzczał Skalski.

Delaware nie zwracał już na to uwagi. Ruchał ją mocno. Jej piersi falowały ocierając się o maskę samochodu przy każdym pchnięciu. Agnieszka zamknęła oczy i delektowała się tą chwilą. Chwilą, na którą długo czekała. Czuła się wspaniale. Próbowwała wyobrazić sobie jak musi to wyglądać z innej perspektywy. Ona, półnaga blondynka wypięta na masce sportowego samochodu, rżnięta przez podstarzałego pracodawcę jej męża. Ta myśl stała się przedśmionkiem orgazmu. Po kilku pchnięciach dziewczyna poczuła jak przychodzi upragniony silny orgazm.

„Ach!” – pisnęła. Starła się stłumić swój głos ale po chwili przestało ją to obchodzić. Skalski jak zauroczony patrzył się na śliczną półnagą blondynkę wijącą się w orgazmie. Delaware czuł skurcze jej ciasnej cipki i też już długo nie wytrzymał. - Kochanie, zaraz połkniesz też i moje nasienie – sapnął przyspieszając tempo. Jego ruchy stały się szybsze ale już nie tak mocne. Po chwili wyszedł z niej i szepnął: - Chodź tu Agnes. Dziewczyna szybko zsunęła się z maski auta i kucnęła przed mężczyzną. Delaware wsunął swego nabrzmiałego żołędzia do jej rozchylonych ust. Pocierając po swym kutasie

zaczął się spuszczać. - Oooo tak.... Pij.... – wzdychał

Agnieszka czuła ciepła spermy wlewającą się do jej ust. Nie była gęsta tak, jak nasienie Skalskiego. Była rzadka i tryskała niemal jak woda, wypełniając jej usta. Łykała ją łapczywie jak w transie. Zadowolony Delaware spoglądał na blondynkę, widział jej mętne spojrzenie, jakby półprzytomne, widział kilka kropel potu na jej skroni, wiedział jak wielką przyjemność jej to sprawia.

Po chwili sapnął po raz ostatni i z uśmiechem zapiął rozporek. - Zdałaś test kochanie, jesteś oficjalnie przyjęta – powiedział Delaware - Dziękuję panie prezesie – westchnęła dziewczyna poprawiając sukienkę - Kto by pomyślał, że pani Nowicka tak lubi się kurwić – szepnął po polsku Skalski. Agnieszka starała się nie zwracać na niego uwagi. - Panie Skalski, może pan już iść i zostawić nas samych, dobrze? – rzekł Delaware - Dobrze, panie prezesie – oparł a po chwili dodał – Ale trzymam pana za słowo w sprawie premii za przekroczenie targetu. - Niech się pan nie obawia, mam wrażenie że wtedy nasza ślicznotka sama pana poprosi, tak jak tym razem – rzekł prezes uśmiechając się. - A tobie kochanie wróże świetłą przyszłość w mojej firmie – dodał do dziewczyny.

Po chwili byli już na dole w sali restauracyjnej. Agnieszka szybko udała się do łazienki aby doprowadzić swój wygląd do porządku. Marek nadal dyskutował przy stole, pewnie nawet nie zauważył jej nieobecności. Skalski siedział znów przy barze i z głupawym uśmieszkiem popijał następnego drinka. - Jutro spędzisz cały dzień ze mną kochanie – usłyszała głos Delaware'a. - A co z moim mężem? - Nie martw się, wymyślę mu jakieś zajęcie. A my tymczasem będziemy się świetnie bawić – dodał z uśmiechem...

*zbieżność nazwisk przypadkowa

7.Koszmary

Mgła. Wszędzie mgła. Gęsta, mleczna. Słyszę huk morza rozbijającego się o klify. Stąпам blisko krawędzi, czuję wilgotną trawę pod stopami. Widzę, widzę ją. Idę w jej kierunku, zdawało by się że idzie wolno, ale nie mogę jej dogonić...

Biegnę, biegnę jak szalony przy krawędzi kredowego klifu. Czuję że jestem przy krawędzi, bo tego nie widzę, mgła wszystko przesłania. Dogoniłem ją. Spojrzała się na mnie, jakby patrzyła na wylot. Cały świat stracił barwy, wszystko wokół jest białe jak mgła, bądź czarne. Jej długie blond włosy rozwiane przez wiatr są białe. Tylko jej oczy, wielkie błękitne oczy zachowały barwę. - Szukasz prawdy?

Nie rozumiałem tego. Chwyciła mnie za dłonie. Wspięła się na palce i pocałowała mnie w czoło. Czuję dotyk jej lodowatych ust. - Ostatni pocałunek i dowiesz się prawdy. Posłusznie ją całuję, wpijam się w nią ustami, przyciągam ją do siebie. Jest taka zimna, lodowata. Spogląda na mnie. Już wiem, znam prawdę. Czuję jak po policzku spływa mi pojedyncza łza. - Już się nie pomylisz, nigdy więcej. Cofa się o krok, czuję jak ziemia ucieka mi spod stóp, chcę krzyknąć, ale wiatr wciska słowa z powrotem do mojego gardła. Już się więcej nie pomylę....

Otwieram oczy, gwałtownie się unoszę, dyszę ciężko. Rozglądam się, leżę w łóżku. Obok mnie ona, patrzy się na mnie z uśmiechem. - Kochanie, wszystko w porządku? Miałeś koszmar? - przeciera dłonią pot z mojego czoła. - Tak, ale to było takie rzeczywiste, nie do opisanania...

Rozglądam się w około siebie. Leżymy na dużym łóżku w kształcie serca. Pościel jest cała czarna, poduszki czerwone.

Przy łóżku świeczki, mnóstwo, dziesiątki, tuziny zapalonych świeczek. Moje kochanie leży obok mnie, całkiem nagie. Jej smukłe ciało pięknie się prezentuje w świetle świec. Jej wielkie oczy błyszczą i odurzają błękitem, jej usta są szkarłatne, jak nigdy... jak zawsze? Jej włosy błyszczą, tak pięknie, tak... niezwykle, jakby promieniowały... Chyba jeszcze się dobrze nie dobudziłem, bo widzę na jej plecach wielkie białe pierzaste skrzydła. Mój Anioł.

Przysuwa się do mnie, delikatnie podsuwa swoje kraglutki piersi pod moje usta. Zaczynam je całować, są takie słodkie. Łapie je oboma dłońmi i zaczynam lizać, zataczać na nich koła, pokrywam je cieniutką warstwą chłodnej śliny. Tak słodkie. Jej sutki sterczą wyprężone, przysuwa się bardziej do mnie, czuję jak jej ręka wędruje po moim torsie

Patrzę jej w oczy. Już się nie pomylę??

Otworzyłem oczy, lecz się nie obudziłem.

Odpycha mnie oboma dłońmi Padam na łóżko lecz nagle tracę oparcie, swobodnie spadam w przepaść, nad sobą słyszę przenikliwy śmiech, przeszywający do szpiku kości, czuję że zaraz popekają mi bębenki...

Budzę się gwałtownie, z krzykiem, siadam na łóżku i rozglądam się w około siebie. Puste, ciemne mieszkanie. Rozglądam się w około, moje łóżko, znajome meble. Wstałem, kuchnia, szklanka, sok. Po chwili wyszedłem na papierosa na balkon. Panująca cisza wręcz ogłuszała. Spojrzałem na zegarek - 4.55. Jeszcze kilka godzin, zanim muszę wstać, ale boję się położyć i zamknąć oczy, boję się, że ponowne ich otwarcie nie pozwoli mi się obudzić...

- Wyglądasz jakby Cię potraçała ciężarówka. Dodałbym, wielokrotnie. - Dzięki, Ty to umiesz pocieszyć. Mam lekkie

problemy ze snem, ale to przejściowe. To miała być trywialna rozmowa przy porannej kawie w pracy, a czuję się, jakbym był świdrowany wzrokiem. Zaciskam zęby, nie, nie tu. Staram się chwilkę rozluźnić, a później produktywny dzień, nieprawdaż? Z rozmyślań wyrywa mnie głos jednego z kolegów z pracy. - Przejściowe mówisz? Nie sądziłem, że jesteś z tych, którym baba tak zaszła za skórę... Zaprzeczam, stanowczo, ale nie za bardzo energicznie, jakby mnie to nie obchodziło. Wzruszają ramionami, co ich obchodzą moje demony...

No i gdzie ja jestem? Ciemno tu jakoś. Cholera. Ciemna długi korytarz.... nie, raczej podłużna sala. Na końcu jakieś biurko, czy też stół...? Pulpit? Nie chcę tam iść, ale idę, jakby pchała mnie jakaś dziwna siła.

Na stole leży trumna. Wieko jest uchylone, wiedziałem kogo tam zobaczę, zanim spojrzałem... Czarny strój, złote włosy, ale oczy tym razem zamknięte... Chcę jej dotknąć... to znaczy nie chcę, ale moje ciało a moja świadomość to jakby dwie oddzielne całości. Patrzę jeszcze raz, to nie ona. Tym razem włosy są ciemniejsze i krótsze. Poznają tę twarz. Spoglądam ponownie... znów zmiana. Jak w kalejdoskopie, przewijają się, jedna za drugą. Znam smak ust każdej z postaci leżących w środku. Widzę te twarze, te nieruchome ciała i mózg jakby wyświetlał mi pokaz slajdów, tyle tylko, że podrasowanych dźwiękami i zapachami. Jestem pomiędzy ich nogami, w nich, pocę się gdy one jęczą pode mną, łapię za biodra, wodzę rękami po nogach, piersiach, plecach, spoglądam na nie gdy są na mnie, czuję dotyk delikatnej skóry, patrzę jak spadają ziemię ubrania które zsuwam z tych ciał...

Jedna z nich... taka słodka dziewczyna, historia sprzed kilku lat.... Ona jakby... jakby chciała wstać. Widzę ją i mnie.

Na podłodze. Ciemne włosy opadają jej na czoło, twarz. Poruszam się miarowo, ona ma nogi uniesione do góry i szeroko rozłożone, otwarta na te szaleństwo ruchów frykcyjnych, które jej serwuję z pełną energią wyzwoloną z każdej komórki mojego ciała. Dochodzimy razem, ale nie czuję tego jak ciało mi szarpie orgazm, tylko jak ona drży, jak unosi głowę, jak przykładą czoło do mojego, patrzy na mnie gdy jesteśmy zetknięci czołami, dyszy ciężko. Patrzę w trumnę, ona tam jest, otwarte oczy, czoło styka się z moim, ale to nie jej oczy, nie, zamiast jej ślicznych oczek w oczodołach płonie szkarłat.

Odskakuję z krzykiem i upadam do tyłu. Rozglądam się wokół, już nie jestem w tej sali. Nie, jestem, tylko teraz to ja leżę w trumnie. Chcę krzyczeć, ale jakby ktoś mi usiadł na płucach – nie mogę z siebie wydobyć ani jednego dźwięku...

Stoją, one wszystkie, które poznałem tak blisko fizycznie, jak tylko mężczyzna może poznać kobietę. Stoją w półkolu wokół trumny, wszystkie w długich płaszczach, na przemian czarnych i czerwonych. Nie są to znajome, śliczne twarze. Wykrzywia je nienaturalny grymas, słyszę śmiech przeszywający do szpiku kości. To nie żadna z nich się śmieje ... skąd to się wzięło...??

Zrzucają płaszcze... wszystkie są nagie... ich ciała błyszczą jakby natarte jakimś olejkiem, czuję zapach, tak, olejek. Przyjemny zapach. Przynajmniej na początku, później jest coraz cięższy, gorący... zły, ohydny, okropny, pali moje nozdrza, niszczy je, słyszę swój własny skowyt bólu. Tańczą. Tańczą w szaleńczym tempie wokół sosnowej skrzynki w której jestem. Pomimo że czuję tyle bólu, to widok tych zmysłowo poruszających się ciał robi takie wrażenie, że czuję podniecenie, przelękam głośno ślinę...

Zatrzymują się nagle. Jakby oddalają się ode mnie. To już

nie ta sala, tylko leżę. W dole a one stoją nademną. Ziemia zaczyna się obsuwać, spadać na mnie, na całe ciało, mokry piasek wpada mi do ust, nosa, oczu...

... zamykam oczy, otwieram, znów zamykam, otwieram...

Klakson, gwałtowny powtarzający się. Jestem za kierownicą i to nie na swoim pasie. W ostatniej chwili odbijam, na prawo, w barierki okalające drogę, uderzam, rozbijam je, poruszam się dalej. - Kur.....! – Nie zdążyłem nawet zakląć, poduszka powietrzna otwiera się, przy okazji mnie ogłuszając.

W głowie mi huczy jakbym dostał po niej kowalskim młotem. Jasność mnie oślepia. Mrużę oczy i się rozglądam. Biel, dokookła mnie biały śnieg. Jak daleko okiem sięgnąć, widzę płaski pokryty śniegiem krajobraz aż po horyzont. Jedynym urozmaiceniem są pojedyncze nagie drzewa. Niebo jest czerwone, jakby była to polarna zorza.

Przede mną widzę szeroką ścieżkę. Idę po niej, słyszę chrzęst śniegu pod moimi stopami. To jedyny dźwięk jaki tu jest. Gdy tylko się zatrzymam, uszy świdruje straszna cisza. Idę dalej, do przodu, wytrawale. Krajobraz w ogóle się nie zmienia.

Już mnie to nuży, nie to że idę, lecz ta niezmiennosc i monotonia otoczenia. Gdy tylko zaczynam się irytować, w oddali dostrzegam postać. Biegnę w jej kierunku... a raczej chcę biec, lecz poruszam się powoli, bardzo powoli. Biały płaszcz sięgający do ziemi, kaptur, złote włosy wystające spod kaptura. Ona, oczywiście. Ściąga kaptur. - Jesteś zadowolony? Jesteś szczęśliwy? - Byłbym zadowolony, gdyby Ciebie nie było. - Hahaha. Nie próbuj mnie oszukać... Nie próbuj siebie oszukać. Czujesz że się zbliżasz do celu? - Tak – odpowiadam zdecydowanie, choć nie mam pojęcia, do jakiego celu??

Roześmiała się znów. Spogląda na mnie, ściąga płaszcz...

jest całkiem naga. Rozściela płaszcz na ziemi i się kładzie. Patrzy na mnie, lekko rozszerza nogi, wodzi dłonią po udzie, wzgórku łonowym, w stronę piersi. - Na co czekasz? Jestem nagi. Podchodzę do niej, klękam i podpieram się rękami. Całujemy się, nie czuję zimna wokół, tylko chłód jej ust. Delikatnie pieścę jej szyję, ramiona, są słodkie, ale zimne. Jej ręka wodzi po moich plecach, pośladkach, przyciska mnie do siebie. Wsuwam się w nią. Spodziewałem się oporu, ale wchodzę bez najmniejszego problemu.

Pochylam głowę, zaczynam bawić się piersiami. Ona unosi i rozchyła nogi, tak że leżą na moich ramionach. - Szybciej, mocniej, oboje tego chcemy, prawda? Chcę coś odpowiedzieć, ale nie mogę. Moje ciało odpowiada mocnymi przyśpieszonymi ruchami. Moje dłonie wodzą po jej piersiach, ramionach.

Nagle ona unosi głowę i wpija się w moją szyję. Nie delikatnie, nie, czuję jak mi szarpie skórę. Eksploduję bólem. Jej ręce i nogi stają się jakby dłuższe, oplatają, więżą mnie. Krzyczę, ale nie mogę przestać, moje biodra dalej pracują jak oszalałe. Na płaszcz i ziemię kapie moja krew, która buha z tętnicy strumieniem.

Biały śnieg... czerwona krew... biały śnieg... szkarłatna zorza. Wybucham bólem i przyjemnością naraz, nie mogę się wyrwać, przestać...

Otwieram oczy... czy zamykam? Wreszcie się wyrrywam, krzyczę głośno...

Jestem w szpitalnym łóżku, w szpitalnej piżamie, podpięty do kroplówki. Odruchowo łapię się za szyję. Jest cała, żadnej rany. Czuję ból w klatce piersiowej. - Wszystko w porządku, słyszałam krzyki? - Gdzie jestem, co się stało? – patrzę na młodą dziewczynę w fartuchu. Ale zamiast widzieć w niej

pielęgniarkę, widzę soczyste usta, smukłą szyję, jędrne młode piersi, które chciałyby się wyrwać z tego ograniczenia narzuconego przez stanik i fartuch... - Jest pan w szpitalu, miał pan wypadek samochodowy. Bariierka, poduszka powietrzna, już pamiętam... - Długo tu tak leżałem? - Cały dzień, od wczoraj. Jest pan niesamowitym szczęściarzem, wie pan? Stłuczenia, ale żadnych poważnych obrażeń wewnętrznych. - Naprawdę? - Ulżyło mi, po raz pierwszy od nie wiem kiedy naprawdę mi ulżyło. Siostra podeszła do łóżka, poprawiła mi poduszki, wytarła czoło i położyła zimny kompres. - Ma pan gorączkę, całą noc coś pan majaczył. - Możemy przestać z tym pan? Rozjerzałem się. Pokój z pojedynczym łóżkiem, z możliwością regulacji, czysty, jasny. Nie wyglądało to jak typowy szpital. Cholera, czy ja się obudziłem. - Oczywiście, możemy, jak pan... jak chcesz. Gosia - wyciąga rękę w moją stronę. Przedstawiłem się. Czuję jak krople potu pojawiają się na moim czole. Jeśli dalej jestem w tym koszmarze... - Nie wiedziałem, że polska służba zdrowia tak dobrze sobie radzi - spojrzałem wymownie rozglądając się po pokoju. - Niestety, nie radzi sobie tak dobrze. Pańskie... Twoje ubezpieczenie to pokrywa. Musisz być kimś istotnym... - Skąd ten pomysł? - Bo dzwoniły jakieś szychy upewnić się, czy wszystko z Tobą dobrze. - Znów wytarła mi czoło - Może to głupie, ale przypominasz mi kogoś. - To znaczy? - Pewną bliską mi kiedyś osobę... też był istotny... ale praca była dla niego ważniejsza. Była jedyną rzeczą ważną... - Myślę, że potrafię zbalansować pracę i inne priorytety! - Lekko się oburzyłem. - Tak. Jasne, dlatego zasypiasz za kierownicą. Nie wierzę, żeby tak skakali dla kogoś normalnego, a nie zrytego pracoholika - w jej głosie pojawiła się nutka złości... spojrzała na mnie, znów poprawiła poduszki. - Przepraszam, nie powinnam oceniać Ciebie przez pryzmat innej osoby... - Nie,

nie, proszę, chętnie posłucham... – naprawdę chciałem jej słuchać... - Może później, lekarz chce z panem porozmawiać. Znaczą się z Tobą... – uśmiechnęła się.

Wieści nie były złe – lekarz stwierdził, że mogę wyjść w ciągu tygodnia. Gdy tylko wyszedł, ku mojemu zaskoczeniu, w odwiedziny przyszedł mój szef. - Wariacie, masz więcej szczęścia niż rozumu. - Cały czas Ci to mówiłem... Dziękuję. - Za co? - Pielęgniarka mi mówiła, że firma wszystkiego dopilnowała. - A to głupia młódka, mówiłem jej żeby była cicho – w jego głosie nie było gniewu, raczej stwierdzenie faktu. - Gdy się tu obudziłem, myślałem, że będzie źle. - Nie wiem jakim cudem wyszedłeś z tego tak... - Też nie wiem, ale już w przyszłym tygodniu będę w biurze. - Nie, słuchaj... nie wiem jak Ci to powiedzieć. - Co się stało? - Martwimy się o Ciebie. Ja i nie tylko ja sądzę, że to co się teraz z Tobą dzieje to coś poważnego. Będę z Tobą szczerzy... pobrano Ci krew do badań pod kątem środków uzależniających. Na szczęście nic nie znaleźli. - No i? Do czego zmierzasz? - Dostaniesz L4 na miesiąc, w tym czasie będziesz miał regularne wizyty u psychiatry. - U psychiatry? Chcecie ze mnie zrobić wariata?! – Podniosłem głos. - Uspokój się. Wiesz doskonale, że nie trzeba być, cytuję, wariatem, by iść do psychiatry. Do psychologa Cię nie wyślę, bo to banda szarlatanów. - Wiesz... - Nic nie mów. 4 tygodnie wizyt, wypoczynku i później wracasz do pracy. Psychiatra zadecyduje, czy potrzebne będą dodatkowe wizyty. Dasz radę, tylko potrzebujesz odrobinę pomocy. – Poklepał mnie po ramieniu – Za bardzo Cię lubię, żeby Ci dać zwariować. Uśmiechnąłem się blado. Cóż innego mogłem zrobić.

Siedzę w poczekalni, niedawno wypuścili mnie ze szpitala.

Zaraz wylądjuje na kozetce. Z okienka rejestracji dobiega zawołanie z moim nazwiskiem. Wchodzę do gabinetu, przestronny, bardzo jasny, ładnie urządzone. Mój psychiatra wstaje zza biurka. Więc to jej będę powierzać męczące mnie demony? Uśmiecha się do mnie... Robi wrażenie. Średniego wzrostu, delikatnej, chciałoby się powiedzieć, kruchej budowy ciała. Sukienka w kwiecisty motyw, rozpięty lekarski fartuch. Zgrabne nogi, szczupła sylwetka, ładny dekolt. Jasno kasztanowe, rozpuszczone falujące włosy. Szare, śmiejące się oczy i śnieżnobiały uśmiech dopełniający całości.

Wyciąga rękę w moją stronę, przedstawia się. - Mi jest również bardzo miło... pomimo okoliczności poznania się. - Spokojnie... niech się pan tym nie martwi... - Jeśli mamy się widywać codziennie, to może dajmy spokój z pan od razu? - Dobrze, podoba mi się Twoje nastawienie. Połóż się. Leżę na kozetce, jakież to stereotypowe. Pytania które ona mi zadaje, również. Nie widzę w nich logicznego sensu, tylko jakieś psychiatryczne gierki... więc udzielam wymijających, zdawkowych odpowiedzi. Przerywa. - Ok widzę, że nie zamierzasz się ze mną podzielić swoimi problemami. Nie pomogę Ci, jeśli nie dasz sobie pomóc. - Nie odbieraj tego osobiście... ale nie wiem czy mam problemy, z którymi mi możesz pomóc... trochę czytałem Junga i wiem do czego zmierzasz... - No tak. Nie masz problemów. Tylko tracisz przytomność za kierownicą, mogłeś się zabić i wyglądasz jak siedem nieszczęść na okrągło. - Nic mi nie będzie – warknąłem. – Chciałbym po prostu wrócić do pracy. - Typowe, wiesz jakim jesteś książkowym przykładem? Maczo, samiec alfa, zawsze musisz być twardy, zawsze ponad swoje problemy. Jeszcze pewnie uważasz, że drobna kobieta to nie materiał na psychiatrę? - Nie, absolutnie nie – gwałtownie zaprzeczyłem - ...

to nie tak... Naprawdę... - Powiedz mi jak to jest naprawdę. Mamy mnóstwo wizyt przed sobą, przecież nie będziesz tak milczał cały czas? - Nie uważam się za żaden typ alfa. Raczej chodziłem swoimi drogami cały czas, nie zależało mi na tym, żeby się dostosować do konwenansów... Popatrzyła na mnie. - Naprawdę, wyglądasz raczej na duszę towarzystwa, niż indywidualistę. - Pozory mylą – puściłem do niej oczko – Teraz jak teraz, ale kiedyś...

Otworzyłem się. Potok słów wypłynął, a ona słuchała, słuchała uważnie. Więc mówiłem. Od czasu do czasu przerywała krótkimi precyzyjnymi pytaniami. Zanim się obejrzałem, był już koniec sesji. - Wprawdzie nie doszliśmy do sedna problemu, ale cieszę się że się otwierasz – Poglaskała mnie delikatnie po ramieniu. – Mamy jeszcze dużo przed nami, ale widzę to w jasnych barwach. Pożegnałem się. Widziałem to w zupełnie innych barwach, ale co ja wiem?

Siedzę. Zblazowany, znudzony. Na wielkim krześle? Fotelu? Tronie? Siedzę nagi, popijam z wielkiego puchara słodkie wino. W pokoju jest ciemno, poza bladym światłem pochodni.

Zbliżają się do mnie. Idą na czworaka, z wszystkich stron pokoju. Każda z nich ubrana w koronkową bieliznę, każda w innym kolorze... biel, czerwień, róż, beż, czerń, błękit, granat...

Pierwsza była moja pierwsza... klękała mi między nogami, oparła się o uda i zaczęła mnie delikatnie lizać, po udach, podbrzuszu, jądrach, penisie... Siedziałem z rękami na oparciach fotela i przyglądałem się jej z aprobatą. Kolejne się zbliżyły, zaczęły się przepychać. Patrzyłem na nie, jakbym chcąc powiedzieć „Spokojnie miłe panie, dla wszystkich wystarczy”. Teraz między moimi rozszerzonymi nogami klęczały dwie, była

sprzed kilku lat i przelotny romans z okresu studiów... właśnie zdałem sobie sprawę, że myślałem o nich w tym momencie jak o martwych przedmiotach...

Oddawałem się przyjemności, jedna z nich ssała moją mosznę, druga intensywnie ssała mój żołądek i pieściła mnie ręką. Czułem inne ręce błędzące po mojej klatce piersiowej. Teraz obie dziewczyny klęczące przede mną lizały mnie po penisie i głaskały go rękami. Czułem jak drże, jak pulsuję, po chwili wśród jęku doszedłem, opryskując ich twarze i piersi. One przysunęły się bliżej i łapały łapczywie spadające krople.

Chciałem odpocząć, ale pomiędzy moimi nogami klęczała już następny z demonów pod postacią jednej z moich eks... Wsadziła mojego sterczącego drąga głęboko, do gardła i zaczęła energicznie poruszać głową. Nad moją twarz nachyliły się dwie pary piersi, jedne naprawdę duże, ze sterczącymi sutkami, drugie nieco mniejsze, śniade... Dotykały mnie po twarzy, miałem je w ustach.

Nagle poczułem, że moje ręce są przywiązane do oparcia, piersi które mam przy twarzy są przyciśnięte mocniej, duszę się, czułem jak ssanie na dole staje się bolesne...

Duszą mnie, przyciskają, nie mogę złapać tchu, aaa!

Zamykam oczy... i jestem w swojej sypialni, budzę się, unoszę na łóżku, ciężko dyszę... Może powinienem jednak dać pani psycholog szansę?

Byłem spięty. Ona drażyła mnie, ale jakoś nie potrafiłem z siebie wyrzucić tego, co mnie męczyło. To już czwarta sesja, a my się nie posunęliśmy ani o centymetr... Natura rzeczy które widziałem, które mnie męczyły po prostu mi nie pozwalała... no i jeszcze ten gabinet. Zimny, sterylny... - Wiem że jestem blisko, ale musisz mnie wpuścić, wpuścić do tego miejsca, podzielić

tym co Cię trapi... - To jest ciężkie, naprawdę ciężki mi o tym mówić, musisz mnie zrozumieć... - Czy jest jakiś sposób, w który bym Ci mogła pomóc? - Nie wiem... naprawdę chcę, żeby ta terapia przyniosła sukces... – Spojrzałem po gabinecie – Musimy się tu spotykać? Źle na mnie wpływa atmosfera tego pokoju. Spojrzała się na mnie, próbując ocenić, czy to jakiś mój wybieg, czy faktycznie mi to przeszkadza... - Nie, nie musimy. Chcę zapewnić pacjentowi jak najlepsze warunki. Możemy się spotykać w jakiejś kawiarni... Chociaż wolę nie, bo wtedy ciężko o skupienie i prywatność. Czasem robiłam sesje u mnie w mieszkaniu... jeśli wolisz, możemy u Ciebie?

W sumie zgodziliśmy się – na przemian u mnie i u niej. Leżałem na kanapie, ona siedziała w moim supermiękkim-superwygodnym-superhiper fotelu. - Zaczęło się to jakieś półtora, dwa miesiące temu... Męczą mnie sny, okropnie rzeczywiste! Motyw jest zawsze podobny...

Rwająca rzeka słów, prosto z ciemnych zakamarków duszy. Słuchała z wybałuszonymi oczami, otwartymi ustami i zapartym tchem. Nawet nic nie notowała. Tylko od czasu do czasu, jakby nerwowo dotykała swojego karku i szyi. Nie szczydziłem szczegółów, które czy chciałem, czy nie pamiętałem co do kropelki potu, impulsu bólu, uczucia przyjemności.

Brakowało jej słów gdy skończyłem mówić. - To dopiero początek. Źle przez to śpię. - Nie spotkałam się jeszcze z czymś takim... ale dobrze, zbliżamy się do sedna. Cieszę się, że przełamałeś barierę.

Kolejne spotkania tak przebiegały. Mój potok słów, ona słucha z zapartym tchem. Muszę przyznać, nabrałem do niej strasznego szacunku. Otrząsnęła się szybko po pierwszym szoku, słuchała uważnie i zadawała pytania dotyczące

problemu z chirurgiczną precyzją. Co najważniejsze, coraz częściej mogłem spokojnie spać w nocy...

17? Czy może 18 sesja? Nie pamiętam już. Siedzimy u mnie. Rozmawiałem dziś z szefem, już niedługo wracam do pracy. Jestem coraz bardziej rozluźniony. - Fantastycznie. Naprawdę cieszę się z postępów. Bałam się, że bez metod farmakologicznych się nie obejdzie, ale naprawdę jest lepiej. - Też się cieszę. Po to tu jesteś i dobrze Ci idzie. Zarumieniła się, lekko, wręcz ledwie zauważalnie. Okrążyła spojrzeniem pokój, przejechała dłonią po szyi, pobawiła się kolczykiem. Miała dość prosty do rozszyfrowania język ciała... - Spróbujmy porozmawiać o Twoich byłych partnerkach. Myślę że kolejność i obecność każdej z nich w tych wizjach ma konkretne podłoże. – Spojrzała w swoje notatki – A widzę, że nieco ich było...

Uśmiechnąłem się niewinnie, cóż mogłem powiedzieć. Znów zacząłem mówić, a ona słuchała, chłoneła moje słowa. Mówiłem, aż czułem że zaschło mi w gardle. - Soku? – Skinęła przytakująco głową.

Gdy wróciłem, patrzyła się gdzieś w dal. Moje kroki wyrwały ją z rozmyślań. Postawiłem jedną szklankę obok kanapy, drugą na stoliku przy fotelu, strącając przy tym podstawkę pod szklanki. Schyliłem się po nią, gdy się uniosłem, moja głowa była blisko jej głowy... Spojrzałem w dół, wodząc oczami po soczystych ustach, smukłej szyi, dekolcie, spódnicy ciasno okalającej nogi. - To gdzie byliśmy? – byłem zbity z tropu, sam nie wiem dlaczego... - Byliśmy... – zawiesiła głos i spojrzała się na mnie – przy Twoich doświadczeniach... Jej głowa jakby chciała się zbliżyć do mojej, ale nie poruszyła się. Ja zastygłem jakieś 25 cm od jej twarzy. Sekunda, druga, trzecia... cholera, co jest ze mną? Odsunąłem się. W jej oczach

widać... ulgę? Czy rozczarowanie? Wróciłem na kanapę, położyłem się, ona nerwowo podciągnęła spódnicę na kolana. Była wyraźnie zbita z tropu. - Wiesz co, jestem zmęczony... może dokończymy jutro? Zgodziła się natychmiast. Było to dziwne, gdy wychodziła, moje oczy uciekały od jej, a ona błądziła wzrokiem po ścianach...

- Chcę też wiedzieć co Ty myślisz. Tyle mówię, a Ty przytakujesz, od czasu do czasu się coś zapytasz i tyle... - Na tym polega moja rola w tej relacji. - To ją zmienimy. Myślę, że ta konwencja się wyczerpała. - Co byś chciał ode mnie usłyszeć? Zaskakuje mnie skala Twojego problemu, zdaje się wszystko poukładane, a tu coś takiego Cię trapi... - Ostatnio na szczęście trapiło bardziej niż trapi – przerwałem jej. - Tak, dokładnie. Nie wiem na ile to są doświadczenia, na ile fantazje, ale nie spotkałam się z czymś takim jeszcze... - Nie to chciałem usłyszeć. - Dlaczego? Mówię dokładnie to co myślę... - No właśnie. Ja bym chciał, żebyś powiedziała to co czujesz. - Słucham? Przeszedłem przez pokój, zaskoczona chciała się odsunąć, złapałem ją za ramię, delikatnie, ale stanowczo. Popatrzyła się na mnie. - Nie chcę żebyś była lekarzem psychiatrą przez chwilę, tylko sobą. Kobietą, bo kobietę w Tobie widzę. Po raz pierwszy od nie wiem kiedy, nie patrzę jak padlinożerca na kawał mięsa, tylko widzę kobietę... - Przestań! Natychmiast przestań!!

Puściłem jej ramię, odsunąłem się nieco. Jej oczy błądziły po pokoju. - Nie wiem jak to się stało... Coraz częściej łapię się na tym, że widzę Ciebie w tych sytuacjach o których mi opowiadasz, ale nie widzę ich z Tobą... tylko siebie... Zbliżyłem się znów. - Widzę, widziałem to... - Ale nie, zrozum, jestem Twoją lekarką, Ty moim pacjentem... to był zły pomysł. - Nie

obchodzi mnie to! Za dwa tygodnie przestaniesz mnie widywać na codziennych sesjach, później w ogóle...Nie chcę, rozumiesz, że nie chcę, żebyś była lekarką? Mówię Tobie to wszystko, Tobie, a nie pani doktor nauk medycznych... Jeśli źle to widzę, to powinniśmy dać sobie spokój – Zawiesiłem głos.

Objęła mnie i pocałowała. Tak po prostu, bez słowa. Czuję jej soczyste usta. Przyciągnąłem ją do siebie. Złapałem za pupę i uniosłem opierając ją o moje biodra. Jej włosy przykryły moja twarz, jej usta drażniły mój język, usta, brodę, policzki...

Zaniósłem ją do sypialni, położyłem na łóżku. Uśmiechnęła się do mnie i wyszeptała. - Chcę tego, wiesz? Opierałam się, ale chcę, bardzo... Zsunąłem jej obcisłe dzinsy. Patrzyła na mnie, gdy całowałem i delikatnie masowałem jej stópki. Śliczne małe, zgrabne stópki, które widziałem tyle razy w jej pantoflach. Wyraźnie sprawiało jej to przyjemność. Uniosła lewą nogę w moją stronę, całowałem w górę, po łydkach, kolanie, udzie. Rękami masowałem drugą nogę.

Zacząła mi rozpinąć koszulę, delikatnie przyciągnęła mnie do siebie. Nasze usta połączyły się w pocałunkach. Chwyła mnie mocno za kark, wpiła się ustami tak mocno jak się tylko dało. Głaskałem jej falujące włosy. Oderwałem usta od jej ust i zacząłem obsywywać pocałunkami jej ciało, szyję, ramiona, dekolt. Ściągnąłem z niej bluzeczkę, moje usta błędziły teraz po jej brzuchu. Przeciągnęła się, jej ręce przeczesywały moje włosy. Przyciągnęła mnie znów do siebie, zaczęła walkę z paskiem do spodni, ja w tym czasie rozpiąłem jej biustonosz i uwolniłem jędrne piersi. Kolejne spotkanie naszych ust... jej wargi, tak delikatne, tak miłe w dotyku, język ocierający się o jej język. Drżała cała, ja też czułem, że pożądanie mną wstrząsa.

Po chwili leżeliśmy w samej bieliźnie. Błędziłem ustami po

jej ciele, ona drżała... Zsunąłem się niżej, chwyciłem jej stringi w zęby i powoli je zsuwałem. Ściągnąłem je do końca, delikatnie rozszerzyłem jej nogi. Całowałem wewnętrzną stronę jej ud, masując przy okazji jej brzuch. Spojrzałem się do góry, patrzyła na mnie gotowa na mnie... Polizałem jej wzgórek łonowy, zszedłem niżej, zawadzając kilkakrotnie o jej łechtaczkę, liznąłem delikatnie po, już mokrych wargach sromowych i znów wróciłem do pieścizot jej „guziczka”. Drżała pod moim dotykiem, przeczesywała energicznie moje włosy. Złapałem ją za biodra i przycisnąłem usta i język mocniej do niej.

- Chodź już do mnie – wyjęczała – Chcę Ciebie... - Ja też, tak Ciebie pragnę, to rosło we mnie... Całujemy się, ponownie. Dawno już nie czułem takiej przyjemności z pocałunków... bardzo dawno. Jej ręka ślizga się po moim podbrzuszu, delikatnie pieści mojego penisa, głaszcze, masuje. Lizę jej szyję, czuję jak gęsia skórka pojawia się na jej skórze po zetknięciu z moją chłodną śliną. Ona przyciąga mnie do siebie, wzdycha głęboko gdy wchodzę w nią. Poruszam się powoli, delikatnie, delektując się każdą sekundą. Jej biodra podłapują mój rytm. Mój język zatacza koła wokół jej piersi, jej ręce gładzą w tym samym rytmie skórę moich pleców. Zaczynam całować jej piersi, nieśpiesznymi ruchami, zostawiam namiętne, wilgotne pocałunki. Słyszę jak przyśpiesza jej oddech, odchyłam się lekko na bok, ocierając się przy penetracji o ścianki jej pochwy. Odrywam się na chwilę od jej piersi. Ona patrzy na mnie, dyszy cichutko, w rytm coraz szybszych ruchów bioder.

Wysuwam się z niej i obracam na bok, wchodzę w nią ponownie, leżymy „na łyżeczce”. Jedną ręką dotykam jej piersi, drugą drażnię łechtaczkę, moje usta błędzą po jej karku i plecach. Czuję jak wypina się mocniej w moją stronę i jej pupa

objija się o moje uda wydając charakterystyczny dźwięk. Wzdycham głośno tuż przy jej uchu, łowię ustami płatek jej ucha, delikatnie przygryzam. Ona, jej ciało radośnie oddaje się pieszczotom w każdym punkcie który tylko wybiorę. Masuję dłonią jej piersi, ściskam je mocno, wyraźnie jej się to podoba. Jej ruchy bioder przyspieszają, stają się coraz mniej skoordynowane. Czuję ten idealny balans, gdy partnerka okala mnie szczelnie, ale jednocześnie poruszam się w niej swobodnie, jak tylko chcę. A teraz chcę szybciej, do utraty tchu.

Wygina się na poduszkach, wije się niczym wąż, jej ciało łowi wszystko to co chcę jej dać. Dyszę ciężko, czuję że mam mokre plecy... nie wiem czy w jej mieszkaniu jest ciepło, czy mojemu systemowi oszalał w namiętym pędzie termostat... Jej pośladki objijają się o mnie coraz mocniej, jakby chciała, żebym był jeszcze głębiej, jeszcze dalej...

Zaczyna jęczeć, ale inaczej niż na początku. Rzadziej, ale głośniej, jakby urywanie. Łapię ją mocniej, przyciskam do siebie, penetruję w szaleńczym tempie. Jednostajny dźwięk pośladków uderzających o uda staje się coraz częstszy, coraz bardziej ginie wśród coraz głośniejszych jęków. Kolejne szybkie pchnięcia, ją łapią dreszcze, wygina się w moją stronę. Czuję jak cały pulsuje, jak jestem w tym szczególnym punkcie, po przekroczeniu którego jest to już tuż tuż... Ona łapie moją rękę swoją dłonią i ściska mocno. Wydaje z siebie jeszcze kilka jęków, drży i... oczy mi zachodzą mgłą, wiem że ona wydaje z siebie głośne dźwięki, lecz ich nie słyszę. Czuję jak drży. Potężne pchnięcie, zastygam, dochodzę, wystrzeliwując fale nasienia w niej. Niekontrolowane drżenia przy ejakulacji zintensyfikowały jeszcze jej doznania, wije się, przeciąga, nabija, drży. Czuję jak ja cały pulsuje, jak jej mięśnie drżą.

Zastygamy w takiej pozycji, nie mam siły ani ochoty na nic

innego. Zresztą, jest błogo, jest bardzo błogo. Wyślizguję się z niej, ale dalej ją tak tulę, jej wyraźnie podoba się ta pozycja. Zасыpiamy tak przytuleni. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się zaspokojony.... zaspokojony psychicznie, nie tylko fizycznie.... i taki, bardzo bardzo spokojny.

Tuli się do mnie mocno. Po raz pierwszy zdecydowała się na nocowanie u mnie. Zасыpia wykończona, po wieczorze pełnym intensywnych doznań. Sen łapie mnie chwilę później, zdrowy, głęboki, spokojny sen. Rozkoszuję się nim od kilku tygodni. Traktowałem to jako coś normalnego, dopiero strzygi czające się gdzieś w zakamarkach pod moją czaszką nauczyły mnie cenić głęboki sen.

Otwieram oczy. Przeciagam się, idę po szklanke wody. Jeszcze nie pora wstawać, ale pragnienie postawiło mnie na nogi. Wracam, ona nie śpi. - Też jestem spragniona... - Ależ koordynacja. Przyniósł bym coś dla Ciebie gdybym wiedział że nie śpisz. - W porządku. Sama się przejdę. Czy mi się wydaje, czy jest gorąco? Było. Zадziwiająco, bo próbowałem utrzymać mieszkanie w temperaturze niemal podbiegunowej. Może to przez nią? Spojrzałem za nią. Szła tak leciutko, jakby płynęła w powietrzu. Miała na sobie koszulkę nocną w kolorze pastelowego różu. Na tyle prostą, żeby była praktyczna, na tyle odslaniającą ciało i zwieńczoną koronką, by była seksownym ciuszkiem...

Przeciagam się w łóżku, czuję jak powoli znów ogarnia mnie sen. Wróciła. - Dlaczego było ich aż tyle przede mną? Miała zupełnie inny ton niż ten do którego byłem przyzwyczajony. Zimny, metaliczny, gniewny. - Nie wiem słodziutka, to nie było tak, że to planowałem. - Jasne. Dziwne,

że nie pomyślałeś, że to jest źródłem Twoich problemów. - Nie wiem dlaczego jesteś na mnie rozgniewana... A problemów już nie mam. - Nie rozgniewana – Zawiesiła głos w bardzo dziwny sposób – po prostu angażuję się w terapię. Chcę Ci pomóc i ostatecznie rozwiązać ten problem. Błysk w ciemności. Zrywam się z łóżka. Stoi po drugiej stronie, trzymając w ręce największy nóż jaki mam w kuchni.

- Jasna cholera, co Ty robisz, odłóż to! - Nie mogę... muszę Ci najpierw pomóc... To głupie, ale w tym momencie upracie dobija mi się myśl, czy rozmiar noża determinuje wielkość bólu...? Co za bzdura! Próbuję się skoncentrować. Ona idzie w moim kierunku, nie śpieszy się, zbliża się powoli.

Rzucam się na nią jednym sprężystym ruchem, wyraźnie ją zaskakując. Łapię za nadgarstek, wykręcam, tak że nóż uderza o podłogę. Przyciskam ją ciężarem swojego ciała. Jej ciało wściekle wije się pode mną, próbując się wyzwolić. Wyciąga rękę, próbując sięgnąć po ten cholerny nóż. Wykręcam jej jedną rękę, drugą naciskam na jej tchawicę, by ją unieszkodliwić.

Dalej nic nie pamiętam. Wiem że coś robiłem, ale szok, czy też adrenalina wzięły górę, wymazując kolejne minuty z mojej pamięci.

Oczy mi się zamykają? Czy są dalej otwarte?

Otwieram oczy. Jestem cały, żadnych ran od noża. Jasność mnie oślepia. Mrużę oczy, przyzwyczajając je do jasności panującej w pokoju. Rozglądam się. Wokoło mnie białe, jakby miękkie ściany. Kilka metrów nade mną kilka jarzeniówek zalewa całe pomieszczenie jasnością.

Nie wiem. Już nie mam pojęcia. Czy wydarzenia ostatniej nocy były tylko koszmarem? Czy to jest tylko jakaś chorą wizją? Czy może te wszystkie obrazy, sytuacje, może one są

prawdziwe? Te wszystkie obrazy które wywołują dreszcze i zimny pot na moich plecach... ale i podniecenie, oraz satysfakcję, tą szczególną, jedyną w swoim rodzaju?

Próbuje wstać, nie mogę. Jestem cały zawinięty w płócienny kaftan, ze spletanymi rękami. Cholera... niemy krzyk kołacze się w mojej głowie. Spoglądam na drzwi, bez klamki, zas to z małym okienkiem, prawie że judaszem. Kolejne twarze postaci w kitlach zbliżają się do okienka. Nie widzę ich ubrań, ale wiem że są w kitlach. Przyciskają po kolei głowy do okienka i kiwają głowami ze zrozumieniem. Nie wiem jak, ale słyszę to „... paranoi i wręcz schizofrenii paranoidalnej. Miało miejsce cofnięcie się objawów, co skłaniało do nadziei, że nie jest to aż tak poważna przypadłość. Wątpliwości zostały zachwiane podczas nagłego wybuchu agresji. Obecnie pacjent leczony farmakologicznie, podajemy mu następujące preparaty...”. Twarze postaci w kitlach dalej zatroskane, głowy dalej kiwające ze zrozumieniem.

Straszliwa matnia... Co jest prawdziwe? Co jest realne? Kiedy śnię, a kiedy żyje...?

Zamykam oczy, jasność znika i...

8. Przejazdka

- Moi rodzice wcześniej wracają – spojrzała się na mnie z wyraźnym zawodem. - Cholera, taką mam na Ciebie ochotę...

Najwyraźniej, to był jeden z tych dni gdy wszystko idzie pod górkę. Spotykałem się z dużo młodszą dziewczyną, jeszcze licealistką. Z tym łączyła się konspiracja – jej rodzice o tym nie wiedzieli, wątpię żeby zaakceptowali sporo starszego chłopaka z ich córeczką. O upojnych nocach nie mogło być mowy, zostawały popołudnia i wieczory. Zwykle robiliśmy to u mnie w mieszkaniu, ale jako że mieszkamy dobre kilkadziesiąt kilometrów od siebie, nieraz przy braku czasu i nieobecności jej rodziców „testowaliśmy” każde miejsce w ich domu. Tak też miało być dziś, ale okazało się że rodzice wracają wcześniej... Mieliliśmy jakieś 2 godziny, za mało czasu aby jechać do mnie...

Od samego myślenia co bym jej zrobił robiło mi się ciasno w spodniach. Spojrzałem się na moją Zdzirkę. Można powiedzieć, że była przeciętnej urody. Do tego była niedoświadczona w łóżku – byłem jej pierwszym facetem. Dlaczego więc byłem z nią? Hm, jej młodzieńczy entuzjazm po prostu mnie fascynował. Do tego, pomimo młodego wieku miała ciekawy, wyrobiony charakter, nie tak jak dziewczyny z którymi się poprzednio spotykałem.

Wprawdzie była niedoświadczona, ale miała ognisty temperament w łóżku i ogromną chęć do nauki. Kręcił ją taki sam seks jak mnie – ostry, wyuzdany, ognisty. Nie było w niej śladu pruderii czy obrzydzenia, wręcz przeciwnie, z entuzjazmem próbowała nowych rzeczy. Dla niej bycie ze starszym, doświadczonym facetem było jak mi to sama mówiła, „totalnym odlotem”. Ja radośnie wprowadzałem ją coraz bardziej w arkana fizycznej miłości...

Spojrzałem na nią znów. Ciemne włosy, szare oczy spoglądające zza okularów, ciepły uśmiech, duży jędrny wydekoltowany biust i spódniczka odsłaniająca zgrabne nogi.

- Kociaku, ja też tak bardzo chcę z Tobą pofiglować....
Wiem że chciała, widywaliśmy się co kilka dni i nie mogliśmy z siebie zejść. - Zawsze zostaje samochód... Wiem że to niewygodnie... - Ale tak w środku dnia? Musielibyśmy gdzieś pojechać. Szkoda że tak leje. - Straszna szkoda, ale lepszy rydz niż nic. Wyjedziemy trochę za miasto, co Ty na to?

Zgodziła się oczywiście. Oboje wiedzieliśmy, że w moim małym samochodzie nie będzie zbyt wygodnie, ale cóż innego mogliśmy zrobić.

Nie widzieliśmy się przez 4 dni i mnie po prostu nosiło, więc gdy tylko minęliśmy roгатki miasta i wyjechaliśmy w las, sięgnąłem do jej bluzki. Ona skwapliwie rozpięła stanik i wyciągnęła piersi. Miała naprawdę duże, okrągłutkie piersi, uwielbiałem się nimi bawić... - Ależ Ty jesteś niewyżyty! Tylko uważaj jak jedziesz.

To mówiąc, sięgnęła w stronę moich spodni. Już dawno dostałem wzwołu, więc gdy tylko rozpięła spodnie, penis wyskoczył przez rozporek od bokserek. Spojrzała się na niego. - Uwielbiam Twojego kutasa, robi mi się mokro gdy go widzę... Zaczęła go energicznie trzepać, zacząłem jej mocniej ścisnąć piersi. Momentalnie pochyliła się w moją stronę i zaczęła drażnić główkę językiem. To była jej wielka zaleta – uwielbiała robić fellatio i wychodziło jej coraz lepiej za każdym razem.

Skręciłem w pierwszą leśną dróżkę, jaka się nawinęła. Przejechałem jeszcze kilkaset metrów, ona już miała głowę między moimi nogami i zapamiętała ssała penisa. - Deszcz przestał padać. Momentalnie się podniosła. - Chodźmy na zewnątrz.

Ściągnąłem jej bluzkę, ona mi koszulę, wyszliśmy z samochodu. Usiadła na masce i zaczęliśmy się namiętnie całować. Drażniliśmy sobie nawzajem języki, przygryzaliśmy wargi. Ona cały czas bawiła trzymanym w rękach penisem, ja ściszałem jej piersi. Zacząłem całować ją po szyi, szybko doszedłem do jej cycuszek. Te wielkie krągłości nie mieściły mi się w rękach, a sutki twardo sterczały do góry. Masowałem i lizałem jej piersi. Całowałem i ugniatałem. Zaczęła jęczeć gdy moje zęby trafiły na jej nabrzmiące sutki. Strasznie mnie kręciła zabawa tymi rozkosznymi krągłościami.

Schyliłem się, uniosłem jej spódniczkę i chciałem ściągnąć jej majteczki, ku memu zdziwieniu, zobaczyłem wygolony wzgórek łonowy, i różowitkie wargi sromowe. - Ups, zapomniałam majteczek! – zaśmiała się frywolnie - To taka mała niespodzianka. Trochę Ci tapicerkę zamoczyłam gdy tu jechaliśmy... - Właśnie widzę – jej cipka aż cała lśniła od śluzu. Przejechałem po niej dłonią, całe ciało mojej młodziutkiej kochanki zadrżało.

Kucnąłem przed nią i zacząłem energicznie lizać jej cipkę. Lizałem ją długimi posuwistymi ruchami od dołu szparki aż do wzgóрка łonowego. Ona cicho pojękiwała. Zmieniłem sposób lizania, koncentrując się na łechtaczce, lizając ją szybkimi krótkimi pociągnięciami, i ssąc. Moja partnerka zaczęła rytmicznie poruszać biodrami. Lizałem coraz mocniej, rozkoszując się jej smakiem. Jedną moją ręką powędrowała w górę, do jej piersi, które ściszałem na przemian. Drugą bawiłem się przy jej pochwie, aż włożyłem dwa palce do środka i zacząłem rytmicznie ją posuwać.

Jęczała coraz głośniej, chciałem już być w niej. Podniosłem się, zsunąłem do końca spodnie, ściągnąłem koszulę. Ona ściągnęła bluzkę, chciała to samo zrobić ze spódniczką, ale ją

powstrzymałem. - Zostaw ją... podoba mi się, że nie trzeba jej nawet zdejmować, wystarczy podwinąć. - Wiedziałam że Ci się to spodoba

Wzięła mojego penisa w rękę i przysunęła do niego swoje dorodne piersi. Spojrzała się na mnie z niemą prośbą. - Tak, dostaniesz go. Zerznę Cię jak zdziwę. - Chodź, już nie mogę wytrzymać.

Pchnąłem ją tak że się położyła na masce, złapałem ją za nogi, położyłem je sobie na ramiona, tak bym mógł w niej być głęboko i wszedłem w nią. Pomimo że była taka mokra i rozgrzana, poczuła jak się w nią wbiłem, głośno westchnęła. Przycisnąłem jej nogi mocniej do moich ramion i torsu i energicznie zacząłem ją posuwać. Była tak ciasna i tak odczuwała każdy mój ruch. Narzuciłem szybkie tempo, jęczała, wiła się, gdy wbijałem się głęboko w jej mokrutką jamkę. - Lubisz tak zdziro, co? Lubisz jak Cię ostro pieprzę. - Ohhhh... uwielbiam, rznij mnie!

Podnieciła mnie jeszcze bardziej, poruszałem się szybciej. Byłem w niej tak głęboko jak się tylko dało. Czułem jak na moim ciele pojawiają się pierwsze kropelki potu. Patrzyła się na mnie zamglonymi oczami, z jej szeroko otwartych ust wydobywały się jęki i głośne westchnienia.

Wszedłem z niej i ściągnąłem z maski. Bez słów wiedziała o co chodzi. Stała tyłem, oparła ręce na masce i wypięła się mocno w moją stronę. - Tak, wiesz jak Cię chce ruchać. - Jak sukę! – Wykrzyknęła podniecona - Jak sukę – potwierdziłem.

Przesunąłem dłonią od jej różowej do kakaowej dziurki, zamruczałem dotykając jej młodego ciała. Wypięła się jeszcze mocniej, lekko rozszerzając przy tym nogi. Wszedłem w nią głęboko, złapałem za biodra i zacząłem się mocno w niej

poruszać, przy akompaniamencie mojego ciężkiego oddechu i jej jęków. Poruszałem się rytmicznie, mocno trzymając ją za biodra, moje uda obijały się miarowo o jej pośladki. - Tak, mocniej, jeszcze... – pojejkiwała. Złapałem ją za włosy i wykręciłem jej głowę do tyłu, jęknęła cicho. Drugą ręką mocno ścisnąłem jej piersi. Jęczała coraz bardziej, jej biodra zataczały coraz szybsze ruchy. Każdemu mojemu ruchowi kojarzył ten charakterystyczny dźwięk gdy partnerka jest tak mokra, że po prostu kropelki śluzu spływają jej po udach. Wszystko to szalenie mnie podniecało. Złapałem ją za obie ręce i wykręciłem mocno. Poruszałem się w niej coraz szybciej. - Pierdol mnie jakbyś mnie gwałcił, tak!! Jedynym jej oparciem przed upadkiem było to że trzymałem ją za ręce i miałem ją nabitą na penisa. Byłem tak głęboko i poruszałem się coraz szybciej. Ją zaczęły łąpać spazmy, coraz częstsze. Czułem jak jestem coraz bliżej przez każdy z tych ruchów. - Zaraz Ci zaleję cipkę moją spermą. - Taaak, spuść się we mnie!

Wystarczyło że to powiedziała, mięśnie jej pochwy zacisnęły się na mnie... jeszcze jedno, drugie, kolejne mocne poruszenie i wybuchłem w niej. Kilka dni abstynencji dało znać o sobie, tryskałem w niej całymi strumieniami, pompując nasienie do jej szparki. Fala ciepłej spermy i spazmy mojego ciała, wystarczyły by ją również doprowadzić. Całe jej ciało drżało, nabijała się na mnie jak tylko mocno mogła. Wreszcie wyrwała ręce z mojego uścisku i opadła na maskę. Oparłem się na nią ciężko dysząc.

Wreszcie z niej wyszedłem, spojrzałem się na nią. Ona na mnie, wzrokiem który domagał się poleceń od pana. Złapałem ją za włosy i ściągnąłem z maski, tak że kucnęła przede mną. - Obliz go. Posłusznie włożyła mojego penisa do ust i oblizwała całego. Spojrzałem się na jej krocze, jej różowa szparka była

przepelniona, powoli wypływał z niej nadmiar nasienia zmieszanego ze śluzem. Pogłaskałem ją po włosach - Ależ mi było dobrze. Uwielbiam ten zwierzęcy seks z Tobą. - Cieszę się że Ci się podobało... nie pamiętam kiedy byłam tak mokra. A teraz, to już w ogóle... - Pozwolisz żeby się to zmarnowało? - Skądże! Przeciagnęła dłonią po wargach sromowych i oblizwała je. Zamruczała. - Uwielbiam smak Ciebie... ciekawie miesza się z moim... – znów przejechała po cipce i skwapliwie zlizwała wszystko z dłoni. Uśmiechnąłem się tylko i znów ją pogłaskałem.

Siedzieliśmy przytuleni w samochodzie. Było tak sielsko, tuliła się mocno do mnie. Cicho grała muzyka, a ona opowiadała mi o swoim dniu, padały tak dziwne już dla mnie słowa jak „praca domowa”, „klasówka”, „lekcja”. Lubiałem jej słuchać, czułem się przy tym nieco młodszy. Mieliśmy jeszcze godzinę czasu. Gdy tylko trochę wypocząłem, poczułem jak moje myśli uciekają znów ku baraszkowaniu z nią. W końcu niewiadomo było czy znowu nie będziemy musieli czekać kilka dni. Zresztą ona myślała o tym samym, bo zaczęła się bawić przy moim rozporku. Znowu wyszliśmy na zewnątrz. Widziałem już czego chciała i niesłuchanie mnie to cieszyło.

Stałem oparty o maskę. Rozesłała przede mną kocyk i uklękła na nim. Spojrzała się na mnie i zaczęła masować dłońmi moje krocze. Rozpięła mi spodnie, zsunęła je i bokserki. Mój wzwiedziony penis sterczał kilka centymetrów od jej twarzy. Spojrzała się na mnie. Pomyśleć jak szybko przeszła metamorfozę z niewinnej dziewczyny do osoby łaknącej seksu i radośnie próbującej różnych jego smaków i odcieni. Pomasowała mi go dłonią. - Uwielbiam Twojego wielkiego, nabrzmiałego kutasa. Co noc marzę o seksie z Tobą i o robieniu Ci loda. - Mmmm, super się cieszę to słysząc... Wiesz jak

seksownie wyglądasz gdy mi obciążasz? Uśmiechnęła się, oblizwała mojego penisa, zaczęła ssać główkę... po czym płynnym ruchem wcisnęła go sobie głęboko do gardła. Miała go w ustach aż do samej nasady. Żadna dziewczyna nie brała go tak głęboko, pomyśleć jak entuzjazmem nadrabiała brak doświadczenia. Widziałem jak się prawie krztusi przez jego rozmiar i tak jak był głęboko, ale poruszała głową coraz mocniej.

Było mi cudownie, tym bardziej że po chwili zaczęła jeszcze masować mi jądra. Wreszcie wyciągnęła go z gardła i odetchnęła głęboko. Spojrzała się na mnie i zaczęła mi oblizywać penisa, cały czas bawiąc się jądrami. Złapałem ją za włosy i wcisnąłem jej mojego drąga do ust i zacząłem ją energicznie posuwać. Ona posłusznie ssała, mocno, zapamiętała, dostosowując rytm do moich pchnięć. Jej usta pracowały jak odkurzacz, do tego poruszała miarową głową. Zacząłem głośno wzdychać i cały czas ją posuwałem.

Wyjęła go na chwilę z ust, mruknęła - Nie można zapominać o jajeczkach! Po czym zaczęła ją lizać i ssać. W tym samym czasie rytmicznie trzepała mojego penisa. Zacząłem coraz głośniej wzdychać i pojękiwać. Poruszała ręką coraz szybciej i ssała mosznę. Znów złapałem ją za włosy i wcisnąłem penisa do jej ust. Wzięła go posłusznie, głęboko, do gardła i mocno obciągała. Czułem że jestem coraz bliżej szczytu. Wysunęła go z gardła i trzymała go w ustach. Ssała niezwykle mocno. Trzymałem ją cały czas za włosy i rytmicznie posuwałem. Złapała mnie dłońmi za uda i przycisnęła się bliżej, ssąc energicznie.

To wystarczyło. Czułem jak mój penis pulsuje w jej ustach. Ona też to poczuła, bo spojrzała na mnie zadowolona. Wytrysnąłem w jej ustach, a ona cały czas mnie zapamiętała odsysała. Jęknąłem głośno, jej głowa wciąż poruszała się

rytmicznie, wyssała nasienie do ostatniej kropelki. Opadłem na maskę. Spojrzała się na mnie, otworzyła usta, pokazując spernę na języku, przełknęła głośno i uśmiechnęła się do mnie. - Smakowało? - Tak, fantastycznie. - Było wspaniale, naprawdę... Uśmiechnąłem się do niej i delikatnie pogłaskałem po włosach.

Posiedzieliśmy jeszcze trochę w samochodzie, odpoczywając po intensywnych doznaniach. Niestety, nasz czas się kończył. W końcu musiałem ją odwieźć do domu. Gdy wysadziłem ją obok jej ulicy, pomyślałem tylko, że grzeczna dziewczynka rodziców jest w rzeczywistości bardzo grzeszną dziewczynką...

9. Ostatni orgazm

- Następna! - Tak jest, panie Cieszyński. Następna kandydatka to pani Jolanta Warzywko. Absolwentka liceum ogólnokształcącego, ale bez matury. Trzy lata praktyki jako asystentka w poradni prawnej „Obroń się sam” skąd otrzymaliśmy pozytywne referencje. Potem... - Wystarczy, wystarczy... - uniesiona dłoń Prezesa i zmęczony głos powstrzymały potok słów zgrabnej blondynki. – Reszty sam się dowiem, poproś ją.

Sekretarka bezszelestnie opuściła pokój. Adam Cieszyński pociągnął solidnego łyka, prosto z firmowej butelki. Znajomy dreszcz na karku i ciepło rozlewające się po brzuchu. Nie ma jak stara, dobra whisky. Prezes przymknął oczy, odtwarzając w pamięci moment wyjścia sekretarki. Śliczny uśmiech, gdy kazał jej przerwać. Zwinny półobrót, fachowe kręcenie tyłkiem w szybkim marszu do drzwi. Właściwie dlaczego jeszcze jej nie przeleciałem? Dwa czy trzy miesiące w mojej firmie i jeszcze nie została u mnie po godzinach... Niby to nie reguła, że każda, ale taki tyłek, ech ech... - pomyślał, powoli smakując kolejny łyk i czując znajome mrowienie w kroczu. Ciche pukanie wyrwało go z zamyślenia. Schował butelkę, poluzował krawat, rozsiadł się wygodnie w fotelu i odezwał się władczo: - Wejść.

W drzwiach gabinetu pojawiła się nieduża właścicielka smoliście czarnych włosów, interesującego żakietu i olbrzymiego biustu. Prezes otaksował ją uważnie i pokiwał z zadowoleniem głową. - Proszę siadać – wskazał jej krzesło naprzeciwko. Dziewczyna spojrzała na niego niepewnie, nerwowo oblizwała pełne wargi. Cieszyński przez moment ujrzał w myślach zupełnie inne zastosowanie dla jej ust. Uśmiechnął się do myśli, uważnie lustrując jej chód, ruch bioder i spłoszone

spojrzenia. - Proszę mi podać swoje CV i krótko się przedstawić. Dziewczyna odetchnęła głębiej, sięgnęła do torebki i wręczyła mu CV. Założył okulary i przyjrzał się dokumentowi. - Proszę zaczynać.

Kandydatka na jego asystentkę wstała, spojrzała po raz pierwszy prosto na niego i zaczęła pewnym głosem. - Nazywam się Jolanta Warzywko. Pięć lat temu skończyłam liceum... - To wiem – przerwał jej niecierpliwie – Proszę konkretnie. Dlaczego jest pani atrakcyjną ofertą na to stanowisko? Na moment zamilkła, wyrwana z wyuczonego wywodu. - Mam doświadczenie na podobnym stanowisku, trzy lata pracowałam... - Dobrze radzi sobie pani w sytuacjach stresowych? – Prezes odchylił się w fotelu, przyglądając się falującym w rytm szybkich oddechów, piersiom. - Ja... Tak, oczywiście... - A teraz? Co pani czuje? - Teraz trochę się... - Uprawiała kiedyś pani seks w pracy? - Ja... to znaczy nigdy! Jestem sumienną...

- Pani Warzywko. W teście psychologicznym, w drugim etapie rekrutacji na pytanie „Jakby pani zareagowała na propozycję stosunku płciowego z bezpośrednim przełożonym?” odpowiedziała pani, pozwoli pani że zacytuję... „Chętnie bym się zgodziła”... Dziewczyna zdenerwowana całym dialogiem, wielokrotnie wytrącana z równowagi, patrzyła przez chwilę na niego bezmyślnie. Po chwili jednak roześmiała się wesoło. - Cóż, panie prezesie. Uznałam, że to test charakteru i pozwoliłam sobie na lekkie potraktowanie tego pytania. - Rozbierz się – uśmiechnął się lekko, sięgnął ponownie po schowaną whisky, łyknął potężnie. - Słucham? - To taki test charakteru, mała.

- Ahhh, ohhh... nie-e-e... prze-estawaj..aaahh... Mimo westchnień pani Jolanty, Prezes cofnął pokryte jej podnieceniem

palce. - Nie, malutka, teraz ty. Na kolanka. Jolka zsunęła krągły tyłek z wielkiego biurka, i wylądowała na miękkim dywanie z twarzą naprzeciw spodni prezesa. Niecierpliwie rozpięła mu spodnie i zacisnęła swoją dłoń na jego penisie. Mocno i pewnie. Adam westchnął. Powoli zaczęła masować, leniwie liżąc po główce. - Dalej, dalej, mała...

Delikatnie objęła męskość wargami, lekko ssąc. Prezes pogłaskał ją po głowie, pchnął lekko biodrami, przytrzymując jej kark. Dziewczyna jęknęła czując jak w jej ustach członek pęcznieje i rośnie. Prezes coraz szybciej poruszał biodrami, tak, że członek to cofał się do samych warg, to wchodził aż po jądra. Brunetka jęknęła, ale szybko dostosowała się do tempa, masując delikatnie jądra. Westchnienia Adama stawały się coraz głośniejsze, pchnięcia bioder coraz silniejsze. W końcu jęknął głośno, czując, że zaraz dojdzie. Dziewczyna cofnęła głowę i zacisnęła palce silnie na członku. Prezes Cieszyński krzyknął cicho tryskając nasieniem na jej twarz. Głębokie westchnienie nowo mianowanej asystentki zlało się z trzaskiem otwieranych drzwi. Adam w szoku po orgazmie otworzył szeroko oczy. Drzwi w jego gabinecie otwierała jedna jedyna karta magnetyczna. Jego karta. Spojrzał więc z niedowierzaniem na stojącego w nich przyjaciela. Grzegorza Popiela. Ten miał również zdziwiony wzrok, wędrujący od prezesa do klęczącej dziewczyny. Pierwszy otrzeźwiał Popiel.

- Jezu, człowieku, musimy pogadać. Masz dziesięć minut!
- warknął Grzegorz i zatrzasnął drzwi.

Po niecałym kwadransie Jolanta i Adam wyszli z gabinetu. On już z czystymi spodniami, ona z nowym makijażem. Prezes skinął jej poważnie głową. - Od jutra zaczyna pani pracę, wszelkie formalności załatwi moja główna asystentka. Przekaż jej, że reszta kandydatek została odrzucona i nie będzie już

rozmów. - Dobrze, ja... - Idź już – odprawił ją gestem, patrząc z niechęcią na przyglądającego się Grzegorza, podszedł do niego. Ruszyli do stołówki. - Ładnie, szefie. Kurewstwo przy rozdawaniu stanowisk. To takie referencje są potrzebne? - Stul pysk, oddawaj kartę – warknął i odebrał plastikowy kartonik - Wszystkie trzy były doskonałymi kandydatkami, mój system trzyfazowego przyjmowania działa bez zarzutu. Przerwałeś mi miłe spotkanie, mam nadzieję, że masz ważny powód.

- Pax, przyjacielu – roześmiał się Popiel – Przecież cię nie potępiam, ale masz czterdziechę na karku, martwię się o twoje zdrowie... - Z tym wszystko w porządku, ja jestem z przedmieścia. Tam nie siedzieliśmy przed monitorami, śliniąc się do obrazków tylko graliśmy cały dzień w kosza, a potem na żywo zabawialiśmy się na trawie. Mam taką kondycję, że ani żona ani żadna chętna nie narzeka! - Ciszej, to poważna firma – mrugnął do niego zastępca. - Dobra, Grzesiek. Przecież nie nabijać się wpadłeś. O co chodzi? - Jutro jedziemy na te prezentacje kadrowe, ta twoja królowa śniegu jest gotowa? - Kto? - Szefowa kadr – wyjaśnił ze zdziwieniem Popiel – Nie znasz? Przecież ma reprezentować naszą firmę, idioto. - Wiem, wiem. Jestem po prostu rozkojarzony... Widziałem ją...to ta brzydula, panna Taka Jestem Fajna i Mądra? - Brzydula? Miałeś wtedy dobre okulary? Ta panna od dwóch lat przesyła ci najlepszych pracowników tej firmy. Przez nią poznałeś mnie! Ona prowadziła pierwszą rozmowę ze mną. Zimna, bystra, ostra i śliczniutka. Chciałem ją zaprosić później do mojego gabinetu na małe spotkanko, ale ona potrafiłaby zmrozić najgorętsze uczucia.

Prezes zatrzymał się, spojrział uważnie na swojego zastępcę. Pierwszy raz widział Popiela tak zaangażowanego. - Co ty? Zabujałeś się?

Grzegorz parsknął. - Nie, ale dała mi kosza, a to boli. - Jest gotowa, jak zwykle. U mnie zawsze wszyscy są gotowi, ale zainteresowałaś mnie i daję ci słowo, że nim wrócimy jej uroczy tyłek będzie należał do mnie – rzucił niedbale. Popiel uśmiechnął się drwiąco. - Żebyś się nie przejechał, to prawdziwa lodówka. - Wszystkie one są takie same, a im zimniejsza z pozoru tym gorętsza potem. - Dwie stowy, że szczeka po ciosie nie przestanie cię boleć do końca kadrówki. - Trzy, że będzie błagała o więcej. - Stoi – roześmiał się Grzegorz.

Aleksandra gestykulowała delikatnie i spokojnym, profesjonalnym głosem wyjaśniała prezesom i kierownikom aktualne kryteria pracownicze firmy. Po kolei zwracała wzrok na poszczególnych dyrektorów, to uśmiechała się lekko, to uprzejmie skłaniała głowę, gdy któryś z słuchających kiwał głową z uznaniem. Ale niestety nie wszyscy poświęcali jej tyle uwagi ile by wymagało to, co mówiła. Dwie dyrektorki wbijały w nią uważne spojrzenie, zapisując coś na swoich laptopach, czterech prezesów miało zainteresowane miny. Aleksandra, nie przerywając wywodu, przeniosła wzrok na następnych dwóch mężczyzn. Jeden opierał czoło na dłoni, zapewne po to, żeby nie uderzyć twarzą w stół i nie zasnąć na blacie. Zaczerwienione oczka i zbolące spojrzenie świadczyło o ostrym kacu, skutku nocnej popijawy. Drugi dzień szkolenia, a ci od razu musieli się schlać – pomyślała z niechęcią. „Panowie prezesowie”, profesjoniści od siedmiu boleści, którzy pewnie doszli na szczyt dzięki znajomościom i protekcji wujka czy ojca. Dyrektor obok ziewał co jakiś czas, nawet nie starając się tego ukrywać. Obu prezesom notatki robili asystencji w kanciastych okularach. Dno. Przeniosła wzrok bardziej na prawo, smukłą dłonią

wskazała na wykres widniejący na ścianie (jak pomocne były projektory!), zakreśliła markerem wzrost ceny na rynku. Gdy podniosła rękę, elegancki czarny żakiet uniósł się nieco, ukazując wąską talię opiętą obcisłą czarną spódnicą za kolana i szerokim, pasującym stylem paskiem. Prezes Cieszyński uśmiechnął się nieznacznie. Aleksandra zwróciła na niego wzrok. O, nasz prezes naprawdę słucha tego, co mówię. Niemożliwe – pomyślała z przekąsem. A ja myślałam, że tylko wpatruje się w mój biust. Ale widocznie źle go oceniłam. Uśmiechnęła się sympatycznie, poprawiła żakiet z przodu. To zawsze działało, miły uśmiech, pozornie niedbały ruch ręką w pobliżu biustu. Niby nic nadzwyczajnego, jednak prezesowie zawsze zaczynali wtedy nieco żywiej reagować.

Po kilkunastu minutach zakończyła spotkanie, uprzejmie podziękowała klientom za uczestniczenie w jej krótkich testach i ćwiczeniach, każdemu ścisnęła dłoń. Prezes Cieszyński pokiwał jej z uznaniem głową. - Idealne spotkanie, pani Aleksandro. Mam nadzieję, że nie zabraknie pani na wieczornym bankiecie – uśmiechnął się. - Na pewno nie. Pójdę tylko nieco się odświeżyć i zmienić strój na bardziej wieczorowy – parsknęła.

Gdy tylko pojawiła się na sali, wszystkie spojrzenia natychmiast do niej przyłgnęły. Włożyła na siebie konwencjonalną, obcisłą małą czarną z dekoltem w karo, który ładnie eksponował jej średniej wielkości piersi i ukazywał perłowy wisiorek w kształcie łezki. Podeszła miękkim spokojnym krokiem do stołu, kręcąc lekko biodrami. Nie robiła tego celowo, zawsze gdy chodziła ten ruch powstawał jak najbardziej naturalnie. Włosy upięte w ciasny kok, stonowana szminka i idealnie pasująca bransoletka tworzyły z niej seksowną, jednak całkowicie niedostępną panią kierownik. Usiadła, zakładając nogę na nogę i wzięła od kelnera lampkę

czerwonego wina. Od razu koło niej pojawiło się dwóch prezesów. Roześmiała się w myślach zauważając, że jeden z nich to ten niedawno tak zaspany na spotkaniu.

- Co pan sądzi o naszych sposobach szkolenia, panie Pater? - spytała z niewinnym uśmiechem. - Ee, hmm, tak, są bardzo ciekawe, takie... jakby to ująć... nowatorskie – udał, że się zastanawia. - Tak, niezwykle nowatorskie.– Pokiwał głową z wszechwiedzącą miną. - Nieprawdaż? - Cieszyński usiadł obok Aleksandry. - Pani Aleksandra przez kilka miesięcy dopracowywała ten projekt, a dzisiaj idealnie go przedstawiła. Ukłon w pani stronę – uśmiechnął się szelmowsko.

Aleksandra odpowiedziała uśmiechem. Cieszyła się, że jej przełożony wiedział ile czasu poświęciła na przygotowania i docenił jej starania. - Racja, to było przekonujące, pani Aleksandro – potwierdził zaspany. - Może drinka? - skinął na kelnera. - Nie, dziękuję – kobieta odstawiła pustą lampkę od wina, sięgnęła po krewetki koktajlowe, równiutko ułożone na półmisku. - A jak tam pański biznes, pani Urbańska? - Prezes Cieszyński zwrócił się do siedzącej nieopodal kobiety, jednej z uczestniczek szkolenia. Wyglądała na nieco samotną, a na bankiecie wszyscy musieli czuć się dobrze – jego zadaniem było to sprawić. - Dosyć dobrze prosperuje – odparła chłodno spytana. - A dzisiejsza prezentacja pani Aleksandry? Co pani o niej sądzi? Może krewetkę? - podał jej półmisek i zachęcił do wzięcia gestem. Kobieta wzięła przystawkę i zjadła ze smakiem. - Cóż, dosyć przekonująca, omówię to jeszcze z moją asystentką i poczekam na jutrzejsze spotkanie. Mam nadzieję, że będzie równie inspirujące. - Może pani mi wierzyć, że pani Aleksandra to profesjonalistka i sobie poradzi. - Dziękuję panie prezesie - „Profesjonalistka” posłała mu ładny uśmiech – ale może przejdziemy na mniej zobowiązujące tematy? Bardzo gustowna

garsonka – zwróciła się do Urbańskiej. - Czy to Wólczanka? - Tak – kierowniczką ożywiła się nieco. - Z najnowszej kolekcji. - Słyszałem, że ta firma wygrała ostatnio plebiscyt na najlepszą polską firmę tworzącą garnitury, koszule, garsonki oraz marynarki. - To prawda – pani prezes spojrzała na niego łaskawiej. - Widzę, że jako jeden z niewielu mężczyzn wie pan coś o modzie.

Rozmowa toczyła się powoli. Butelkom ubywało wódki i wina, a rozmówcom przybywało wigoru i chęci do ostrzejszych dyskusji. Jedyne Aleksandra starała się ograniczać alkohol, wypła zaledwie ze cztery lampki wina. Prezes Cieszyński, chociaż nie hamował się siłą to jednak pił mniej niż zwykle. Do tego natura obdarzyła go mocną głową, więc powoli obserwował coraz to bardziej pijane towarzystwo. Wstał od stołu i przeszedł kilka metrów, sięgając po wykwintnie udekorowane jajko w majonezie. - Adam? I jak tam ci idzie z Królową Śniegu? - odezwał się lekko kpiący głos za jego plecami. - O, widzę że ty też jeszcze się nie uchlałeś, gratuluje – odparł, zjadając w całości jajko. - Ona też nie, jakbyś nie zauważył. Wypiła może kilka lampek wina. Cieszyński parsknął. - No i co z tego? Za pół godziny będzie grzecznie ssać na kolankach... - Jasne. Ona dalej jest zimną panią dyrektor, szkoda, że okularów jej brakuje... Chyba coś ci nie wychodzi. - Poczekaj do końca wieczoru, opowiem ci co robiłem z tymi cyckami i różowym językiem... – uśmiechnął się lubieżnie, czując przyjemne mrowienie w kroczu. - Mmm, no to idę się zabawić...

Poprawił garnitur i pewnym krokiem podszedł do pani Aleksandry. - Zatańczy pani? - Wyciągnął do niej dłoń. Leniwa muzyka wypełniała całe pomieszczenie, Adam mrugnął do Grześka, który uśmiechnął się i zaprosił do tańca drugą panią

prezes. - Och, nie, dziękuję, jestem trochę zmęczona, chyba niedługo pójdę się położyć – odparła z przepraszającym uśmiechem. - Niech się pani nie da prosić, trzeba zrobić pozytywne wrażenie na naszych klientach, niech poczują się swobodniej, to zawsze działa – mrugnął do niej, wskazując głową na nieco już mniej sztywną dyrektora z garsonce Wólczanki. - Skoro tak to pan postrzega. - Wstała i pozwoliła ująć się za rękę.

Aleksandra tańczyła z gracją, znała podstawowe kroki i chociaż na profesjonalną tancerkę nie wyglądała to jednak poruszała się z naturalnym, urzekającym wdziękiem. Z uprzejmości zatańczyła także z dwoma prezesami. Była pewna, że oni już są przekonani na sto procent do kryteriów jej firmy. Po kilkunastu minutach muzyka ucichła, a Aleksandra usiadła z powrotem przy stole i napiła się soku. Tańce zamiast ją zmęczyć ożywiły nieco. Prezes Cieszyński jeszcze raz obrócił w piruecie Wólczankową prezes i usiadł obok niej. - Ech... Duszno tutaj... Czy zechciałaby pani wyjść na balkon i odświeżyć się nieco? Chciałbym dokładniej porozmawiać o pani prezentacji i omówić jutrzejszą. Rano może nie być już czasu, ponieważ spotkanie ma rozpocząć się tuż po śniadaniu. *** Cieszyński lubił czekać. Nie za długo, nie w nieprzyjemnych warunkach, ale lubił. Miał wtedy krótkie chwile na przemyślenie dalszego ciągu wydarzeń, rozejrzenie się i zaaklimatyzowanie w nowych warunkach. Stał więc całkiem zadowolony na niedużym, dyskretnym, obrośniętym latoroślą balkoniku, wdychając zimne powietrze. Gorące promienie radośnie krążyły mu w żyłach, pobudzając go do działania. Coraz bardziej czuł się łowcą, czekającym cierpliwie na swą zwierzynę. Niemal bezchmurne niebo i piękne gwiazdy oraz miejsce tworzyły dobry klimat dla jego celów. Ciche chrząknięcie wyrwało go z zamyślenia, odwrócił się i

zobaczył ją. Uśmiechniętą, lekko dyszącą po tańcu i z zadowoleniem w oczach.

- Witam, panie prezesie, na tej niecodziennej formie omówienia spraw żywotnych dla firmy – uśmiechnęła się kpiąco. - Tam było za tłumnie i za głośno jak dla mnie, a poza tym mam dla pani kilka ważkich informacji – rzucił sucho. Odetchnęła głębiej, spoważniała, ścięła twarz w skupieniu. - Słucham.

Oparł się spokojnie o balustradę, spojrział w zamyśleniu na horyzont, aby nabrać dystansu. Nie pomogło. Dyskretny zapach perfum, wspomnienie widoku jej piersi, falujących w szybkim oddechu, radosne promile tańczące w żyłach prowokowały do zdecydowanych działań. Do wzięcia jej tu i teraz, przyciągnięcia jej zdecydowanym ruchem, silnego ścisnięcia piersi i gwałtownego pocałunku, tłumiącego krzyk. Wdech, wydech. Pomogło. Wrócił do planowanej koncepcji.

- Po pierwsze gratuluję szczerze udanej prezentacji oraz wielomiesięcznej pracy nad moimi projektami kadrowymi. Pani pomysły wprawdzie nie zmieniły mojej idei, ale pozbawiły jej wielu formalności. Myślę, że nasi goście są już zdecydowani, jutro należy więc upewnić ich w ich postanowieniu.

Była opanowana, ale coś rozbłysło jej w oczach. Uśmiechnął się, obserwując ją kątem oka. - Po drugie, obserwuję pani pracę od jakiegoś czasu, jest pani osobą rzetelną, poważnie traktującą swoje obowiązki, ale jednocześnie nie pozbawioną pewnej dozy humoru, tak ważnej na kierowniczych stanowiskach. Tym razem nie wytrzymała, skinęła lekko głową, prostując sylwetkę. Trafiłem – pomyślał Cieszyński – Mam cię, ambitna dziweczko. - Ten wyjazd miał być pewnego rodzaju testem, który zdaje pani wyśmienicie i jestem pewien, że jutro nie będzie ani trochę gorzej, prawda? – spojrział na nią. Skinęła

bez słowa głową. Jej opanowanie zaczynało go irytować. Wyprostował się, podszedł do niej blisko. - Uważam, że w ciągu tygodnia otrzyma pani promocję na stanowisku szefa kadr... - zawiesił na chwilę głos, pogłaskał ją delikatnie po policzku, obserwując jej zachwyconą minę. Położył ciężką dłoń na karku Aleksandry, uśmiechnęła się niepewnie i zrobiła krok w tył. - Cóż, dziękuję bardzo za docenienie moich wysiłków, postaram się pana nie zawieść... Adam miał dość tego całego pieprzenia. „Postaram się pana nie zawieść”. Też coś – pomyślał gniewnie. Objął ją w pasie, ręką chwytając za pośladek, drugą wpakował pod bluzkę, zaciskając mocno na piersi. - Ooo taaak, nie zawiedziesz Oluś – wyszeptał, zionąc wódką prosto w jej twarz. Przez chwilę nie reagowała, zupełnie zaskoczona sytuacją. Pozwoliła nawet dłoni prezesa wpełznąć pod rajstopy. Słyszała jego chrapliwy oddech, i syczące „O tak, malutka, będziesz cała moja”... a potem... odepchnęła go silnie. Zaskoczony cofnął się o krok i wtedy dostał. Z pełnego rozmachu, otwartą dłonią. Łupnął tyłkiem o zimny marmur, patrząc na nią zdziwiony.

- Panie prezesie – wyrzekła z naciskiem, poprawiając bluzkę. – Myślę, że możemy zrzucić to na karb wódki i chwili i już nigdy do tego nie...aaa! Cieszyński nie czekając na ciąg dalszy szarpnął ją za kolana, przewróciła się na niego, podpierając dłońmi o marmurowe płytki. Uśmiechnął się obleśnie. - Nie pierdol, chodź tutaj, do tatusia... - rzekł, trzymając ją mocno w pasie i macając jej tyłek. Aleksandra miała dość. Zwinęła lekko sylwetkę, prostując nogę i nabierając impetu, a potem silnym ruchem wpakowała swoje kolano prosto pod sztywnego penisa prezesa. W jądra. Nawet nie krzyknął. Po prostu zapowietrzył się, pisnął śmiesznie i puścił ją odruchowo. Wstała z godnością, spojrzała na wijącego się z bólu prezesa z pogardą. - Myślę, że kwestię pana ojcostwa względem mnie,

wyjaśniłam panu wyraźnie, a teraz... - Już... po... tobie, kurwo... - wysyczał z wysiłkiem Cieszyński. – Już po tobie, wypierdalaj z firmy, smaź kotlety w fast foodach. Jesteś zwolniona!

Uśmiechnęła się zimno. - Związki zawodowe postawią pana światopogląd do pionu i naświetlą panu prawne podejście do molestowania w pracy. - Nikt ci nie uwierzy, mam ich wszystkich w kieszeni, za kilka tysięcy dostaniesz kopa w dupę i wilczy bilet do wszystkich firm w europie, szmato, jeszcze będziesz błagać na kolanach o zrobienie mi loda! – warknęła prezes, trzymając się kurczowo za krocze. Ból wyostrzył mu umysł, płonący żądzą zemsty. Nie odpowiedziała, rzuciła mu jedynie przeciągłe, pogardliwe spojrzenie, jakby chciała się przekonać czy naprawdę ten robak u jej stóp to jej szanowany szef, a potem odwróciła się na pięcie i wróciła na salę bankietową.

Winda była przytulna, cichutka klimatyzacja, spore lustro i miękki dywan pod kapciami. Aleksandra przyjrzała się własnemu odbiciu z zimnym zadowoleniem. Miała na sobie jedynie szlafrok hotelowy i wełniane kapcie. Już bez makijażu, naturalnie, świeżo po kąpieli wyglądała pociągająco. Woda, mydło i odrobina pudru zamaskowały śladu po płaczu. Przez dwie godziny, siedząc we własnym pokoju rozwaliła lustro w łazience, lampkę nocną i poplamiała dywan winem. Najpierw miotła się w furii, potem się popłakała. Tak dobrze szło, tak dobrze wyglądało i tak się skończyło. A potem łzy wyschły i powróciło opanowanie. Złość przerodziła się w zimną furie, a ta dała siłę. Przemyślała na chłodno całą sytuację i doszła do wniosku, że potrzebuje broni. Dowodu. Miły głos obwieścił, że wylądowała na jedenastym piętrze. Odetchnęła i wyszła

pewnym krokiem. Pokój sto dwanaście. Zastukała cicho, jakby niepewnie. Spuściła wzrok, starając się wyglądać nieporadnie. Cieszyński otworzył niemal natychmiast, pomimo późnej pory. Był już w samej koszuli, bez krawata. - Czego tu... - urwał w pół zdania, patrząc na nią w osłupieniu. - Panie... prezesie... ja... przemyślałam pana słowa...i... chciałam przeprosić... - urwała, poprawiła na sobie szlafrok nerwowym ruchem.

Adam odetchnął z ulgą, zaprosił ją gestem do środka. - Proszę wejść, porozmawiamy. Drinka? - Bardzo proszę – odrzekła cichutko. Zobaczyła jego pokój, z zadowoleniem zauważyła, że butelka whisky była już niemal opróżniona. Cieszyński wydawał się dużo bardziej pijany niż wcześniej, chwiał się w drodze do pokoju i lekko bełkotał. Nalał jej i sobie, wskazał gestem kanapę. - Proszę siadać, słucham. - Ja chciałam powiedzieć, że – zawahała się na chwilę, ale potem dokończyła już nieco pewniej – że jestem wdzięczna za ten awans i przepraszam za moje zachowanie... Cieszyński uśmiechnął się z zadowoleniem. - Ja przepraszam za słowa, poniosło mnie. Zapomnijmy o tym – dodał ciszej, popychając ją na kanapę i głaszcząc po nagiej łydce. Położyła się na wznak, nieporadnie powstrzymując jego chaotyczną rękę. - Ale ja... czyli mam ten awans? - Tak, Oluś, masz. Obciągniesz mi raz czy dwa – machnął niedbale dłonią, parskając pijackim śmiechem – i zostaniesz nawet moim zastępcem! O, i co? Nie jestem dobry? Nie mam gestu? Ale ja nie jestem od byle czego, dogodzić potrafię, o, ups, przepraszam – dodał, tracąc równowagę i zwałając się na nią całym ciężarem – Ooo... jakoś tak miło się zrobiło, nie? Przytulnie i w ogóle...

Bełkotał tuż przy jej twarzy, zionąc potem i wódką. Aleksandra uznała, że wystarczy. Wyślizgnęła się spod niego zwinnie i zerwała się na nogi zanim zdołał ją pochwycić. Był

naprawdę pijany, spojrzał na nią mrużąc napuchnięte oczka. - Co jeeest, Oluś? Uśmiechnęła się sucho. - Pierdol się, Adam – rzekła rozmarzonym głosem – Boże, jak ja chciałam ci to powiedzieć. Pierdol się. Sam ze sobą. Z własną dłonią, ale z tymi wszystkimi tyłkami, które udają, że coś robią w twojej firmie. Bo jak jeszcze raz mnie tkniesz albo wyciągniesz do mnie swe spocone łapska albo będziesz mnie jakkolwiek dyskryminować to ta mała niespodzianka – triumfalnie dobyteła z kiszeni swój dyktafon. – Trafi w ręce związków, policji, a potem do Internetu. Z twoimi danymi. I to będzie koniec, kogutku. Twój koniec, grób twojej kariery. Rozumiesz, pętaku?

Spojrzała jeszcze raz w jego szeroko rozwarte ze zdziwienia oczy, w półotwarte usta, w których zastygła ślina. I zobaczyła człowieka. Słabego, ubranego w pozory męskości. Może alkoholika, który musi za wyuczonymi manieryzmami kryje zwykłego pętaka. Wielkiego kierownika z wielkim kompleksem. I nawet zrobiło jej się go żal. Trochę. Odwróciła się i wyszła. Bez słowa.

- Kretyn. Debil. Zwierze. Chciałeś ją zgwałcić, skurwysynu?! Prezes Cieszyński zacisnął zęby ze złości. Przez ostatnie pół godziny nasłuchiwał się więcej wyzwisk niż przez połowę swojego życia. I to od swojego własnego zastępcy. Wiedział, że Grzegorz jest jego przyjacielem i że mówi prawdę, ale w środku aż gotował się ze złości. - Wiem, że to tak brzmi. Wiem jak to wygląda i wiem, wiem! Że jestem idiotą! Może zamiast rozwodzić się nad faktami przeszlibyśmy do wniosków? - Wnioski?! Chcesz wniosków? – odwarknął Popiel – Nie ma sprawy. Od ręki! Przepraszaj ją, fiucie. Przebłagasz, dasz jej ten pierdolony awans bo zasłużyła chyba z pół roku temu, a resztę zwalisz na wodę! Rozumiesz? Na kolanach i błagaj wszystkich

ludków niebieskich, żeby ci darowała! Odda ci taśmę, ty jej już nigdy nie dotkniesz i pas! Adam pokiwał ponuro głową, ale po chwili zacisnął pięści. O nie, suko – pomyślał – tak łatwo mi się nie wywiniesz!

- Gównu. Myślisz, że odda? A gdybym był takim psem na trzeźwo? Nie wypierdoliłbym jej po oddaniu taśmy! A jak wreszcie zrozumie jak wielką władze ma nade mną? Będzie mnie szantażowała! Rozpieprzy firmę! Załatwi mnie! Przesadziłem, fakt! Mogę z nią negocjować, dobra. Przepraszę. Ale nie jeśli cały czas będzie miała na mnie haka... kurwa, noo... Grzesiek.

Popiel gruchnął pięścią o biurko prezesa, spojrzał na niego z furją. - Co Grzesiek? Co Grzesiek?! Co chcesz zrobić? - No... mógłbyś poprosić kolegów... - Jeszcze chcesz dowalić węgla? Nie za wesoło już płonie ten burdel?! Prezes pokręcił głową. Odetchnął głębiej, zaczął miękko, spokojnie, ze spuszczoną głową. - Słuchaj, stary. Masz rację. Dałem dupy koncertowo i muszę z tym sobie poradzić, ale potrzebuję pomocy. Ufam ci, wiesz, do kogo miałem z tym pójść? Straciłem rozum, pomóż mi wyjść z tego gówna. Twoi chłopcy wejdą tam, zabiorą taśmę, spytają o ewentualne kopie. Tylko nastraszą... nikomu nic się nie stanie, a ja to załatwię... przepraszę ją i ponegocjujemy, ale na równych warunkach. Sam mnie uczyłeś, że przed ważnymi rozmowami należy załatwić sobie jak najlepsze plecy i pozbawić przeciwnika atutów. Ustawię ją jak trzeba i dalej będzie się kręciło.

Grzegorz pokręcił głową, wreszcie uniósł wzrok. Spojrzał przez olbrzymie okno, na panoramę miasta. Patrzył długo, a potem zacisnął zęby. - Dobra, pomogę, dupku. Zadzwonię gdzie trzeba, ale ty nie rób do tego czasu żadnych głupstw i trzymaj się od sprawy z daleka. - Nie zapomnę ci tego, stary. Naprawdę.

– Cieszyński podszedł do niego i uniósł dłoń, aby poklepać go po ramieniu. Popiel powstrzymał jego gest spojrzeniem i wyszedł bez słowa. Cieszyński zaklął wrednie i wycedził cicho do siebie. - A wszystko przez jedną, małą, świętą dupę.

Aleksandra otworzyła drzwi domku, na przedpokoju postawiła skórzaną torbę podróżną, odwiesiła płaszcz na wieszak, zrzuciła buty. Była zmęczona po podróży i czuła przytłumioną wściekłość na Cieszyńskiego. Pan prezes, szlag by go trafił! - pomyślała ze złością i opadła na dużą czerwoną sofę w salonie. Nagle rozluźnione mięśnie zaczęły dawać o sobie znać miękkim bólem rozlewającym się po całym ciele. Westchnęła i przymknęła oczy. Wiedziała, że Piotr wraca z pracy około dziewiętnastej, chciała mu zrobić jakąś miłą niespodziankę. Nie było jej cztery dni, trzeba odrobić straty... Uśmiechnęła się do wyobrażenia wieczoru i całej wspólnej nocy. Po chwili wstała ciężko i ruszyła do łazienki. Wzięła szybki, gorący prysznic, i przebrała się w czarne figi i koszulkę na ramiączkach. Miała jeszcze pół godziny do przyjścia Piotra, mogła się przygotować.

Włożyła swoją ulubioną bieliznę – czarne koronkowe stringi z fantazyjną kokardką z tyłu i przezroczysty, cieniutki czarny stanik z kwiatowymi wzorami na prześwitującej koronce. Spojrzała na siebie w ogromnym podwójnym lustrze i uśmiechnęła się, zadowolona z efektu. Stringi ładnie ukazywały jej kształtną pupę i długie nogi, a stanik seksownie opinał biust. Narzuciła na siebie wąską, czarną sukienkę, sięgającą trochę za uda, pozapalała małe świece w salonie i włączyła odprężającą muzykę. Usiadła na kanapie i włączyła telewizor, wcierając balsam w ciało. Po chwili usłyszała dzwonek do drzwi. Wstała, poprawiła sukienkę i weszła na przedpokój. Przekręciła klucz w

drzwiach i pociągnęła za klamkę.

Jak zawsze jego widok przyprawiał ją o dziwne uczucie w żołądku. Wysoki, dobrze zbudowany miał ładnie zarysowane ramiona, widoczne nawet w garniturze i to ciepłe spojrzenie, które kierował tylko do niej. Pociągnęła go za dłoń i pocałowała namiętnie. Jego duże dłonie błędziły po jej ciele, objęły talie, przyciągając ją do niego. Całując się weszli do salonu, padli na sofę. Aleksandra westchnęła z zadowolenia, jęknęła cicho, kiedy jego dłoń zaczęła masować piersi. Pocałował ją znowu, tym razem jego dłoń podciągnęła jej sukienkę powyżej bioder. Aleksandra zaśmiała się, zrećźnie uciekła z jego ramion, pocałowała go w kasztanowe włosy.

- Chodź, skarbie... - mrugnęła do niego i kręcąc biodrami poszła do łazienki. Gdy pojawił się za nią powoli rozpięła mu koszulę. Jej smukłe dłonie wodziły po jego klatce piersiowej. Całując go po szyi odpięła mu pasek i spodnie, zsunęła bokserki. Mężczyzna zdjął ubrania do końca, pocałował ją namiętnie, obsuwając ramiączka sukienki. Śliski materiał zsunął się po jej ciele, zostawiając ją jedynie w bieliźnie. Piotr zmrużył lekko oczy, uśmiechnął się. Aleksandra odwróciła się, pozapalała świece, odkręciła wodę w ogromnej wannie i nalała olejku różanego.

- Cóż, póki wanna nie jest jeszcze pełna... - dotknęła jego bioder, pocałowała podbrzusze, gładząc go palcami po boku. Uklękła, ustami dotykając wnętrza jego ud. Miętko ujęła dłonią jego członka i zaczęła masować. Na początku delikatnie, po chwili bardziej stanowczo, mocniej. Piotr przymknął oczy, poruszył biodrami. Aleksandra objęła ustami penisa, zaczęła go ssać, przesuważąc wargi coraz wyżej, aż prawie dotykała jąder. Nie przestając wyciągnęła język i lizała go powoli. Jej mężczyzna oddychał coraz szybciej, jego palce zaciskały się na

jej włosach. Uśmiechnęła się w myślach i przyspieszyła ruch warg i języka. Poczła jak jego penis dotyka jej podniebienia, rośnie i prawie dosięga jej gardła. Pomogła sobie dłonią, masując, uciskając jądra, tym samym nie przerywając pracy ust. Po chwili Piotr szarpnął się w spazmie orgazmu, ciepła ciecz zalała jej usta. Aleksandra odsunęła się trochę, przełknęła i oblizła błyszczące usta, patrząc mu w oczy. Jej mąż, z błogim uśmiechem na twarzy, objął ją mocno, podciągnął do góry, pocałował w szyję, ustami zszedł niżej, dotknął jej sterczącego już z zimna sutka, polizał, possał lekko. Aleksandra jęknęła, objęła go rękami za szyję. Piotr pchnął ją w stronę wanny, weszła powoli, ciesząc się ciepłą wodą i słodkim zapachem.

- Usiądź na brzegu i rozszerz nogi, kochanie... - powiedział cicho, pocałował ją we wnętrze uda. Zrobiła co kazał, czując już przyjemne ciepło w kroczu, zwiastujące nadchodzącą przyjemność. Najpierw drażnił jej wilgotne już wargi palcami, wchodził najpierw jednym, coraz głębiej penetrując jej wnętrze, potem dwoma. W tym samym czasie całował i lizal jej skórę. Aleksandra złapała się dłońmi za brzegi wanny, żeby nie zsunąć się do wody, a jej jęki mieszały się z westchnieniami. Po chwili poczuła w środku jego język, wchodzący coraz głębiej, coraz dalej i powoli wysuwający się, dotykając jej mokrego wnętrza. Powoli przestawała widzieć cokolwiek. Przymknęła oczy, skupiając się tylko na rozkoszy. Coraz szybciej ruszała biodrami, objęła go udami za szyję oddychając coraz głośniej. - Aa...och...mmm...Och! - była już prawie na szczycie. Piotr wyswobodził się z uścisku jej ud, dotknął wargami jej piersi i sterczących z podniecenia sutków. Jęknęła głośniej, stłumił jej krzyk pocałunkiem i wszedł w nią. Stanowczo, ale nie brutalnie. Przygryzła mu wargę, krzyknęła, splatając nogi na jego plecach i odrzucając głowę do tyłu. Za trzecim pchnięciem poczuła jak

wszystkie mięśnie spinają się, a ciepło płynące z krocza rozlewa się po całym ciele. Nie powstrzymała drżenia całego ciała, krzyknęła jeszcze raz z rozkoszy. On doszedł tuż za nią, jego sperma wypełniła jej wnętrze, a mężczyzna wydobył z siebie zduszony jęk, pchnął jeszcze raz. Zaciskała dłonie na brzegach wanny, a nogi na jego ciele jeszcze przez chwilę drżąc, to spinając to rozluźniając mięśnie. W końcu podniecenie opadło, a ona poczuła błogie rozleniwienie. Zsunęła się do wanny, całując go po piersi i głaszcząc po plecach. Piotr uśmiechnął się ciepło, wziął ją w ramiona i objął mocno. Aleksandra nie opanowywała dreszczy opanowujących jej ciało co kilka sekund, oparła twarz na jego piersi, westchnęła.

Leżeli tak przez kilkanaście minut, rozkoszując się ostatnimi drgnieniami ciała, przyjemnymi myślami i ciepłą wodą. Piotr gładził ją po ramieniu, krótko przejechał palcami po piersi i sutkach, parsknął cicho. - Chyba już pójdziemy do łóżka, co, moja królewno? Uśmiechnęła się leniwie. - Mhmmm... Skoro musimy... - uniosła się wolno, wstała i wyszła z wanny, sięgając po ręcznik. Piotr przyglądał się jej małej pupie, wąskiej talii i pięknych ramionach oraz łopatkach. Aleksandra wytarła się pobieżnie i owinęła ciepłym, białym ręcznikiem. - Chodź – szepnęła do niego, znikając za drzwiami. Po chwili leżeli nadzy w ciepłej pościeli. Aleksandra odwróciła się do niego tyłem, on przysunął się, przylgnął do niej całym ciałem i objął. - Tęskniłam za tobą... - szepnęła po dłuższej chwili, całując go w przedramię.

Pogładził ją po talii, dłonią zniknął między jej udami. Palcami rozszerzył jej wargi, masował delikatnie, głaskał, wchodząc coraz głębiej. Aleksandra poruszała biodrami, szyją, po chwili wyginała się całym ciałem, kształtną pupą co chwilę ocierając się o jego członka. Piotr czuł jak męskość ponownie

wzrasta. Kobieta westchnęła, jęknęła cichutko, odgłos stłumiła poduszka. Wyjął mokre od jej soków palce, przejechał nimi po podbrzuszu, zaczął masować sutek i bardzo powoli, delikatnie wszedł w nią od tyłu. Aleksandra zamruczała z rozkoszą, ochoczo poruszyła biodrami, pomagając mu w głębszej penetracji. Piotr całował ją po szyi, małym uchu. Doszli równocześnie, ich jęki zlały się w jeden, po chwili mężczyzna wolno się z niej wysunął, przytulił mocno do swojej piersi. Aleksandra zaśmiała się cichutko, zamruczała znowu.

- Ja za tobą też, kochanie... - szepnął jej do ucha, drażniąc pierś. Kobieta zawierciła się, wyciągnęła szyję, wciskając twarz w poduszkę. Po chwili odwróciła się do niego, przytuliła. - Kocham cię. Pogłaskał ją po głowie, zamknął oczy. - Ja ciebie też. Też cię kocham, gwiazdko. Aleksandra czuła się szczęśliwa i bezpieczna, jak zawsze w jego ramionach. Ufała mu i wiedziała, że on jej pomoże. Chciała o tym komuś powiedzieć. - Kochanie? - Mhm? - Muszę ci coś powiedzieć, chodzi o szkolenie... A raczej to, co się tam zdarzyło... - nie do końca wiedziała jak to ująć. Piotr poruszył się niespokojnie. - Coś się stało?

Aleksandra, starając się nie pomijać żadnego szczegółu, opowiedziała mu o tym, co się wydarzyło. Gdy skończyła zapanowała krótka cisza. Po chwili Piotr uśmiechnął się, pogłaskał ją po głowie. Był wściekły, ale nie chciał jej martwić. - Nieźle sobie poradziłaś, królewno. Masz na niego haka, nie tknie cię więcej. A jeśli spróbuje... to jest już martwy. - Zmrużył lekko oczy. - Ale co ja mam teraz zrobić? Wrócić do pracy jak gdyby nigdy nic? - Mhm, tak właśnie. On nic ci nie robi, wie że masz dyktafon. Skurwiel... - dodał ciszej. - Racja. - Mam znajomego prawnika, poznałaś go kiedyś, Marcin. Zadzwonię do niego rano i spytam jak to załatwić. - Dobrze, kochanie.

Przytulił ją mocniej. - Nie martw się, śpij...

Pierwszy był dźwięk tłuczonego szkła. Przykry, drażniący bębenki. Wyrywający ze słodkich snów w ciepłych ramionach. Aleksandra powoli dochodziła do siebie, czuła, że Piotr wyrywa się spod niej. Westchnęła, czując wzbierającą złość.

- Co do cholery? Słyszałaś? Chyba w kuchni... - słyszała gorączkowy szept męża. Otworzyła oczy, spojrzała na niego z irytacją. - Może znowu ten gówniarz od Rakowieckich rozbił szybę – podrzuciła niepewnie. Senność zaczęła ustępować niepokojowi. Słyszała jakieś ciche odgłosy z przedpokoju, dreszcz przebiegł jej od nasady karku do marznących szybko stóp. Piotr wciągnął bokserki, wyciągnął pewnym ruchem swój kij do golfa i podszedł powoli do drzwi, a potem wiele rzeczy wydarzyło się naraz. Drzwi wyleciały z zawiasów z hukiem, jej mąż wziął lekki zamach i przyłożył wpadającemu do środka mężczyźnie w brzuch. Aleksandra zerwała się na równe nogi, ale nie bardzo wiedziała co zrobić. Tym czasem pierwszy napastnik zgiął się w pół, Piotr poprawił mu ciosem w plecy. Mężczyzna rozpląszczył się na ziemi z głuchym jękiem. Poczowała się nieco pewniej, w dwóch krokach dopadła do telefonu i drżącymi palcami zaczęła wykręcać numer, kątem oka obserwując całą scenę. Tymczasem dwóch kolejnych wpadło do środka, przeskakując nad jęczącym towarzyszem. Piotrowi udało się zdzielić w ramię jeszcze jednego, ale kolejny sparował uderzenie policyjną pałką i błyskawicznie skontrolował na brzuch. Męża zgięło w pół, wypuścił kij i padł na kolana. Aleksandra krzyknęła. Ten, który dostał w ramię doskoczył do niej i uderzył otwartą dłonią w twarz, upadła na łóżko. Piotr po otrzymaniu jeszcze dwóch ciosów – w bark i żebra – krzyknął głucho i zamilkł. Na ten widok coś zawrzało w jej żyłach. Zerwała się z

chrapliwym krzykiem w gardle i dziabnęła rozcapierzonymi palcami w oczy najbliższego napastnika. Zablokował cios przedramieniem, łokciem uderzył pod przeponę. Na moment straciła oddech, chwycił ją za włosy, przyciągnął do siebie. Obrócił. Kiedy wreszcie nabrała powietrze w płuca do krzyku, poczuła coś lodowatego na szyi. Zamilkła.

- Cicho, suko! Ani drgnij bo rozerżnę gardło! – chrapliwe warknięcie i silny uścisk w pasie skutecznie ją unieruchomiły. Powrócił strach, lodowaty, paralizujący strach. Zbir, który najmocniej oberwał powoli zaczął zbierać się z podłogi. Drugi nie zwrócił na niego uwagi. Uniósł nieprzytomnego Piotra i zaczął przyciągać do niej. Jej oczy przyzwyczały się do mroku, zaczęła dostrzegać więcej szczegółów. Kominiarki, dzinsy, dresowe kurtki, wyważone drzwi z zawiasów, krew sącząca się z warg Piotra. Napastnik przyciągnął jego twarz tuż przed nią. Odłożył pałkę, wyciągnął długi nóż i przyłożył ostrze do oka jej męża. Spojrzał jej beznamiętnie w oczy i wycedził:

- Teraz zacznę zadawać pytania, a ty będziesz odpowiadać. Powoli i z sensem. Bez kręcenia czy namysłu. Każda przerwa, zająknięcie, błędne informacje i wyłupię mu jedno oko. Potem drugie, a potem zacznę odcinać palce. Czy rozumiesz? Pokiwała gorliwie głową. - Gdzie taśma? Zadrzała.

- W...w... Nie! – niemal krzyknęła, gdy mężczyzna naciął skórę przy oku. – W mojej torbie, w lewej kieszeni, za zamkiem. Owinięta w ręczniczek. - Czy są jakiegokolwiek kopie? - Nie – odparła szybko. - Czy komukolwiek mówiłaś o tym co się stało? - Nie!

Mężczyzna patrzył w jej oczy przez dłuższą chwilę. Wytrzymała, czuła łyzy płynące strumykami przez jej gorącą twarz, ale wytrzymała spojrzenie. Napastnik puścił w końcu Piotra, który upadł na łóżko, podszedł do torby i wyciągnął

dyktafon. Odtworzył kawałek, trzymając przy uchu i skinął głową w kierunku tego co ją trzymał. Potem poszło szybko. Facet wykręcił jej ręce do tyłu, pchnął na łóżko i usiadł na niej, wiążąc jej ręce w nadgarstkach. Spojrzała na nieprzytomnego Piotra, jego obraz rozmywał się i drgał przez jej łzy. - Kochanie? Odezwij się, proszę... Ostatnie szarpnięcie, straszny ból w nadgarstkach, usta otwarte do krzyku. Błyskawiczny knebel. Zaczęła się dusić. Cichy głos. - Załatw to. A potem ból, błysk i ciemność.

Kiedy Aleksandra się obudziła prawie już świtało. Szarzyzna za oknem wskazywała czwartą, może piątą nad ranem. Nadal była skrępowana i zakneblowana. No tak, czego mogła się spodziewać? Cudu, samorozwiązującego się sznura? Przekręciła głowę, zerkając na Piotra. Leżał skulony na podłodze, na twarzy miał zaschniętą krew, tworzącą okropną maskę. Aleksandra jęknęła głucho, poczuła, że pod powiekami zaczyna robić jej się ciepło. Nie! Nie mogę się rozklejać. Myśl, mała, myśl... Spróbowała językiem wypchnąć knebel. Nie udało się, tak łatwo być nie mogło. Poruszyła rękami, coś strzyknęło jej w nadgarstku, skrzywiła się z bólu. Problem rozwiązał się sam. Nagle Piotr poruszył się, jęknął i splunął krwią. Kobieta szarpnęła ciałem, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Jej mąż uniósł się na kolana, podpełznął do łóżka, oparł głowę na materacu. Przez chwilę nie poruszał się i Aleksandra już zaczynała tracić nadzieję, że mężczyzna w ogóle jej pomoże. Jednak Piotr poruszył ręką, przysunął się do niej i powoli, z wysiłkiem, zaczął rozwiązywać sznur. Szło mu opornie, ale po kilkunastu minutach była wolna. Szybko wyjęła sobie knebel, ułożyła męża na łóżku i rzuciła się do telefonu. Przez chwilę zastanawiała się czy najpierw dzwonić na policję czy po pogotowie, jednak drugi pomysł wziął górę. Szybko wykręciła numer i

podenerwowanym głosem zrelacjonowała sytuację podając też swój adres. Odłożyła słuchawkę. Teraz mogła już tylko czekać. Nienawidziła czekać. Schyliła się nad mężem. Był nieprzytomny, ale oddychał. Płytko, ale jednak. Powlokła się do łazienki, przemyła twarz. Pod okiem miała lekkiego siniaka po uderzeniu, na nadgarstkach czerwone ślady i otarcia od więzów. Odruchowo sięgnęła do kosmetyczki, ale zatrzymała rękę w pół drogi. Co za idiotyzm – skarciła się w myślach i wybiegła z łazienki, szybko usiadła koło Piotra, machinalnie głaszcząc go po głowie. Z uporem wpatrywała się w elektroniczny zegarek stojący na półce. Minuta, dwie, trzy. Powoli czuła, jak ogarnia ją rozpacz. Rozpacz zatrzymująca logiczne myślenie, wbijająca do głowy, jak igielki, pytania „A co będzie, jeśli? A co zrobię, kiedy okaże się, że on ma wstrząs mózgu? Co zrobię, kiedy lekarze powiedzą, że on ma krwiaka? A co...?!” Usłyszała syrenę pogotowia, zerwała się natychmiast i wybiegła na ganek.

- Tutaj, tutaj! - wrzasnęła, chociaż przecież podała im dokładny adres, nie było szans, żeby się pomylili. Czuła tępy ból w żebrach, ten zbir, który ją wiązał musiał jej je obić.

Zaprowadziła lekarza i pielęgniarzy do domu, obadali Piotra pobieżnie, sprawdzili puls i wzięli na nosze. Całą drogę do szpitala pamiętała jak przez mgłę. Swoje wrzaski, żeby coś zrobili, żeby mu pomogli, ich uspokajające głosy, histerię, w którą wpadła, jego krew, strzykawki, igły, podawany przez usta tlen, płacz, który potem przeszedł w suchy szloch. A w końcu jej własny krwotok z nosa i słabe zapewnienia, że nic jej nie jest, żeby zajęli się jej mężem. Dano jej jakąś maść na opuchliznę i zatamowano krew. Gdy tylko wyrwała się pielęgniarce od razu znalazła się przy łóżku Piotra. Ubrano go w szpitalną piżamę, tuż przy zgięciu łokcia prawej ręki miał wenflon, przez który dosyć szybko, kropla po kropli, do jego żył dostawała się

kropłówka. Nos miał obandażowany, opatrunek zasłaniał Piotrowi pół twarzy. Rozpięta koszula szpitalna ukazywała grubo zakryty bandażami bok. Aleksandra zakłęła rozpaczliwie, wtuliła twarz w kołdrę. Ciepłe łzy moczyły materiał. Mój ukochany, jedyny, moje życie... - Proszę pani?

Uniosła załzawione oczy, ujrzała tego samego lekarza, który przyjechał razem z karetką. - Musi pani złożyć zeznania, zadzwoniliśmy po policję... Jest pani w stanie? To konieczne, naprawdę. Kiwnęła głową, wstała chwiejnie, lekarz podtrzymał ją. Policjant był uprzejmy i starał się nie naciskać. - Czyli jeszcze raz. Nie widziała pani twarzy napastników, nie zna ich pani, było ich trzech, wszyscy w kominiarkach, dżinsowych spodniach, jeden z policyjną pałką. I nie wie pani czego chcieli, tak? - Mhm... - nie mogła im powiedzieć, że chodziło o taśmę. Bała się, że wrócą. Ale nie to było główną przyczyną. Ona wiedziała kto ich nasłał. I chciała to załatwić sama, chciała pokazać temu skurwielowi, że z nią się tak nie pogrywa! Co za ciota! - złość powoli się w niej wzbierała, spychając rozpacz na drugi plan. - ... panią do domu? - Słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

Policjant spojrzał na nią uważnie. - Na pewno wszystko w porządku? Pytałem czy odwieźć panią do domu. Chociaż ja proponowałbym zostać na noc u jakiejś przyjaciółki lub na komisariacie, napastnicy mogą wrócić. - Wątpię, żeby wrócili. Ale zostanę przy mężu, proszę mi wybaczyć. - Ależ oczywiście... Jeśli się czegoś dowiemy, zawiadomimy panią. Rozumiem, że dzisiaj ma pani dość wrażeń, ale czy jutro moglibyśmy przeszukać pani dom? Mogły pozostać jakieś ślady... - Tak, proszę... Tutaj ma pan mój numer, proszę się skontaktować, jakoś się umówimy... Wróciła do Piotra. Nadal był nieprzytomny. Aleksandra zacisnęła dłoń w pięść aż do

bólu. Co za skurwysyn, ciota, pętak, kurwa!!! Zabiję go... Zrzuńnię mu tą jego firemkę, wszyscy się dowiedzą jakim jest zboczeńcem, ja pierdole! Zabiję go, zabiję skurwiela, jeszcze będzie mnie przeproszał! Idiota, debil pieprzony! Uderzyła pięścią w materac. Idę tam, kurwa mać. Pokażę mu, że mnie nie złamał, że gówno może mi zrobić. A kiedy zostanie sam urwę mu jaja, popieprzeńcowi! Spojrzała na zegar, wiszący na ścianie. Było w pół do siódmej. Pocałowała Piotra w czoło, pogładziła go po twarzy ze smutnym uśmiechem i wyszła z sali.

Zamówiła taksówkę i w pół godziny była w domu. Nawet nie chciało jej się sprzątać. Od razu weszła do łazienki, wzięła prysznic, sięgnęła do kosmetyczki. Podkład matujący, puder, cienie do oczu, tusz do rzęs. Weszła do sypialni, otworzyła szafę. Spódnica, biała koszula z długimi rękawami, zasłaniającymi ślady na nadgarstkach, granatowy żakiet, czarne szpilki. Jeszcze odrobina perfum, włosy upięte w perfekcyjny kok. Przejrzała się w lustrze. Opuchlizna zniknęła dzięki maści, podkład i puder zakryły zaczerwienienia. Wyglądała normalnie, tylko oczy świadczyły o przeżytej nocy. Zmęczone, ale uparte i płonące spojrzenie ciemnych, brązowych oczu. Wzięła kluczyki od samochodu, zeszła do garażu. Ręce drżały jej lekko, ale pod budynek firmy dojechała dosyć szybko. Uśmiechami odpowiadała na powitania, minęła po drodze Grzegorza Popiela, zastępcę Cieszyńskiego. Ten pozdrowił ją, ale jakoś dziwnie jej się przyglądał.

Cały dzień przesiedziała przy biurku. Przez cały dzień udawała, że pracuje, nie mogła się na niczym skupić. Pod wieczór wściekłość zaczęła wzbierać się w niej znowu, przekleństwa same cisnęły się na usta, ręce zaczęły jej drżeć ze złości.

Dupek. Idiota. Skurwiel. Zboczeniec. To przez niego Piotr

teraz leży w szpitalu. Przez niego ma złamane żebra. Przez niego cierpiał. Kurwa! Popamięta mnie, gnojek pierdolony! Gdy zrobiła się dziewiąta miała dosyć. Uderzyła dłonią w klawiaturę, wstała sprężyście i ruszyła do jego gabinetu. Nie miała dokładnego planu, nie myślała nad tym. Chciała, żeby dostał wpięprz, żeby leżał u jej stóp, już widziała jak wije się po następnym uderzeniu w krocze. Jej obcasy stukały głośno po pustym korytarzu.

W firmie nie było już prawie nikogo. Kolejne piętra były już pozamykane, jednak widziała przez szybę, że Cieszyński jeszcze pracuje. Wyszła z windy, czując wzbierającą adrenalinę. W pomieszczeniu paliły się nieliczne lampy. Puste stanowiska, wyłączony sprzęt porzucone kartki i dokumenty nadawały miejscu ponury nastrój. Ciemne niebo i jasny księżyc były doskonale widoczne przez olbrzymią szybę. Panorama miasta była piękna, mrok upstrzony milionem światełek. Aleksandra zatrzymała się na chwilę. Lubiła czasem popracować do wieczora, a potem stać nad barierką i wpatrywać się w rozgwieżdżone niebo. Pomysł był Cieszyńskiego. Podobał jej się. Zacisnęła pięści, odetchnęła głęboko i podeszła do drzwi gabinetu. Nacisnęła guzik przy biurku sekretarki Prezesa. Cisza. Biuro Cieszyńskiego miało zasłonięte rolety i było całkowicie odseparowane akustycznie. Dzwonek pobrzmiwał tylko wewnątrz. Podeszła do drzwi i stanęła przed solidnymi, dębowym wrotami. Rozległa się cicha melodyjka. „Grzecznym bądź! Słowa waż! Szoruj but, wytrzymaj... twarz! Dulok chce gościć was! Wstąpcie jeśli maaaaaaacie czaaaaaaaas!” Aleksandra westchnęła. Cieszyński kochał „Shreka”, więc nawet jego sygnał otwarcia drzwi miał coś z nim wspólnego.

Popchnęła drzwi, wkroczyła na mięciutki dywan i zobaczyła go. Siedział spokojnie za dużym mahoniowym

biurkiem w samej koszuli, nawet bez krawata, który razem z marynarką zwisał z oparcia olbrzymiego fotela. W pomieszczeniu było ciepło, i dość klimatycznie. Podświetlone akwarium, zajmujące połowę ściany i samotna lampa na biurku dawały niewiele światła. Drzwi za nią zatrzasnęły się i Aleksandra pomyślała, że jak już z nim skończy to będzie musiała znaleźć kartę magnetyczną. Uspokoila oddech, chciała zrobić to na zimno. Spojrzała mu prosto w oczy. Przyglądał jej się uważnie, spokojny, opanowany, z lekkim, dyplomatycznym uśmiechem na pełnych wargach. Niedługie blond włosy stały lekko na żelu, wysportowane ciało dumnie prezentowało się spod jasnej koszuli. Wyglądał tak poważnie, tak profesjonalnie. Jak Prezes, do którego przyszła pracownica po radę – pomyślała gniewnie, wciąż mając przed oczami jego zupełnie inny obraz. Jego napuchnięte oczka i bełkotliwy głos „Co jeeest, Oluś?”. Skrzywiła wargi, ale to on pierwszy się odezwał.

- Witam, pani Aleksandro. Co robi tu pani o tak niehumanitarnej porze? – zapytał całkiem naturalnie, uśmiechając się wyrozumiale - Limit nadgodzin na ten miesiąc wykończyła pani w zeszłym tygodniu i obawiam się, że za dzień dzisiejszy nie będę mógł pani zapła... - Stul pysk, sukinsynu – zdołała odpowiedzieć. Jej spokój prysł, po prostu nie mogła uwierzyć, że tak z niej kpi. Roześmiał się. - Coś nie tak, pani Aleksandro? Wydaje się pani mieć zły humor – wstał powoli, podszedł do barku i wyciągnął butelkę whisky i dwie szklanki – Napije się, pani? - Nasłałeś na mnie zbirów – wycodziła, patrząc mu w oczy z gadzią nienawiścią – Mój mąż leży nieprzytomny w szpitalu, bydlaku!

Adam postawił szklanki na biurku, nalał do obu i pociągnął ze swojej łyka. - To doprawdy smutne. Napad, rabunek, pobicie – przysiadł na brzegu biurka z troskliwą miną i rozłożył

bezradnie ręce – Jeśli chodzi o zwolnienie chorobowe to nie ma problemu... - Nie pierdol, Adam! Jutro rano będziesz na wszystkich okładkach gazet w tym mieście! A pojutrze w pierdłu! – głos jej zaczął wibrować, czuła jak drżą jej mięśnie. - Nie przypominam sobie, abyśmy byli na „ty”, ale skoro tak sprawy ujmujesz, Aleksandro... - zawiesił głos na chwilę – To wyjaśnię może wszelkie kwestie. Nie mam pojęcia, kwiatuszku, co się stało tobie, twojemu mężowi, ale z chwilą dzisiejszą jesteś zwolniona – wolną ręką dobył z kieszeni dyktafon, stanął obok biurka, poprawił porozrzucane papiery, ciągle patrząc jej w oczy – Za bezpośrednią obrazę przełożonego, nieprzepisowe zachowanie, przebywanie na terenie firmy poza swoim czasem pracy i... Aleksandra nie czekała na ciąg dalszy, uśmiechnęła się wzgardliwie na widok dyktafonu i w dwóch krokach była przy nim.

Wytrąciła mu uderzeniem szklanekę w dłoń, ta uderzyła o butelkę i razem spadły na drogi dywan, farbując go obficie. Potem dostał prosto w twarz, aż zatoczył się w tył. Dopadła do niego i silnie uderzyła kolanem. Ale tym razem był przygotowany. Zasłonił się udem i krótko, niemal bez zamachu wyrzucił ją dłonią w twarz. Zaskoczona poleciała na biurko, przeturlała się po nim i spadła po drugiej stronie. Przez chwilę leżała w szoku, ogłuszona siłą uderzenia. Zobaczyła jak Cieszyński spokojnie podnosi butelkę z dywanu i dopija resztkę płynu. Poprawił gustowne mankiety, wyłączył dyktafon i spojrzał na nią. - Widzisz, suczko, ostatnim razem mnie zaskoczyłaś. Potem byłem pijany, przyznaje, popełniłem wiele błędów, ale jak widzisz zacząłem ja naprawiać. Choćby przygotowałem się na twoje przyjście – zrobił do niej błyskawiczny krok i kopnął ją z rozmachem w brzuch. Krzyknęła cicho, zwijając się w kłębek. Przysiadł na biurku,

przyglądając się jej z profesorską miną.

- Mój znajomy doradzał mi, żebym się z tobą dogadał, żebym przeprosił, ba! Negocjował! Ale przecież ja wiem, obrażona dziwko. Ty byś mnie chciała zgnoić, pieprzyłabyś o sprawiedliwości, ochronie praw kobiet i innych pierdołach. Więc zdecydowałem inaczej – kucnął obok niej, ujął jej podbródek w dwa palce, zmusił do spojrzenia sobie w oczy. – Nauczę cię posłuszeństwa. Wyuczę dokładnie, a potem puszczę. A jeśli później jeszcze raz o tobie usłyszę, zrobisz cokolwiek przeciw mnie, to moi znajomi znowu cię odwiedzą. A raczej najpierw twojego męża, wiesz, błędy lekarskie, takie tam – machnął niedbale drugą ręką.

Zaatakowała nagle, z twarzą wykrzywioną furją. Rozcapierzonymi palcami na oczy. Odwiódł głowę i odskoczył, klnąc głośno. Wylądował na tyłku. Krew powoli sączyła się z rozoranej paznokciami twarzy. Aleksandra dźwignęła się na kolana, łapiąc oddech. Adam zerwał się na nogi i uderzył od góry. W twarz. Upadła z powrotem, a wtedy zaczął kopać, słuchając jej krzyków. Po chwili cofnął się, sapiąc lekko. Aleksandra zajęczała głośno, leżała zupełnie bezwolnie na dywanie, pod ścianą. Jej prawa ręka bezwładnie zwisała wzdłuż ciała, lewą trzymała się za skopany brzuch. Podszedł do barku, otworzył nową butelkę i łyknął potężnie, patrząc na łkającą z bólu podwładną.

- Na czym to ja skończyłem? Aha, już pamiętam. Po pogrzebie twojego męża nadejdzie czas na ciebie. Uwierz, że mój bukiet na twoim nagrobku będzie największy. Z kondolencjami od kolegów z pracy. Moje przemówienie wyciśnie łzy nawet z najtwardszych żałobników. Ale postaramy się, aby nie doszło do tak smutnych incydentów. Zastanawiasz się może, dlaczego ci to mówię nie sprawdzwszy przedtem, na

przykład, czy ty również nie wzięłaś dyktafonu? Może nawet się cieszysz w duchu, myśląc, że jestem frajerem... - pociągnął kolejnego łyka, uśmiechając się spokojnie. Przemowa widocznie sprawiała mu przyjemność. – Otóż zaraz rozbioreę cię, sprawdzę każdą szmatkę, przeszukam cię dogłębnie. Zajrzę do pyszczka, dupki, cipki i czego tam jeszcze. Krótko rzecz ujmując zerznę cię. Myślę, że to wiele tłumaczy, a że chciałbym zdążyć na kolację żony, pozwolisz więc, że przystąpimy do rzeczy... chyba, że masz jakieś pytania? – spojrzał na jej zlaną łzami twarz.

- Ty... świrze... - zdołała jedynie wykrztusić. Odłożył bez słowa butelkę i podszedł do niej, butem obrócił ją na plecy, szarpnięciem rozerwał guzik i zamek spódnicy i ściągnął ją przez nogi. Potem rozerwał w dłoniach jej rajstopy. Podobny los spotkał majtki. Podniósł Aleksandrę za żakiet i rzucił na biurko. Chciała się zsunąć, ale wykręcił jej rękę i przytrzymał. - Ty... sukin... aaa!

Wepchnął jej palce w łono, mocno, do oporu i brutalnie zaczął nim obracać. - Krzycz, krzycz. Nikt cię nie usłyszy – wycedził, ruszając palcami coraz szybciej. Po chwili przestał, wyciągnął z kieszeni nieduży słoiczek, otworzył, zanurzył palce w żelu. - Słyszałem, że niektóre święte wysychają na wiór, więc się przygotowałem – pochwalił się i zaczął smarować jej wargi. Zareagowała niemal od razu. Zajęczała głośno i niemal momentalnie zaczęła wilgotnieć. Środek był mocny, a on wziął sporą dawkę. - O taaak, mała, teraz ty też tego chcesz – wycedził, wpychając jej palce po knykcie. Pchał ją jakiś czas, słuchając jęków i czując, że robi się zupełnie mokra. W końcu wyjął z głośnym mlaśnięciem i polizał. - Mmm, pysznie smakujesz – oznajmił jej. – Wyciągnął już nieco podnieconego penisa i wpakował między jej pośladki. Poruszył biodrami,

masując go sobie. – Uh, gorąca jesteś, podoba się? He? – Sięgnął dłonią i szarpnął za jej włosy, aż krzyknęła. – Pytałem o coś! Co?? Co mówisz? Głośniej! – trzasnął ją dłonią w pośladek. - Mmmówiłam... - wyjęczała, łykając łzy – że...chyba ci nie staje, dupku... - Ty kurwo – wycedził ze wściekłością, cofnął biodra i wszedł w nią po same jądra.

Krzyknęła, szarpnęła się, ale trzymał mocno, posuwając od tyłu. Jego penis momentalnie stał się twardy jak granit. - Oh, uh... ależ ty jesteś mokra... - jęczał, wykonując twarde pchnięcia. W końcu położył się na nią, zerwał z niej zakiet. Rozdarł koszulę i odrzucił stanik. Przygniótł ją całym ciężarem ciała, szarpnęła nogami, ale przez to tylko głębiej w nią wszedł. - Ohhoo... już ruszamy dupką do taktu? Lepiej ci? Mąż tak nie dogadza, co? – sapał, uderzając ją jądrami w pośladki. Pochylił się bardziej i ugryzł ją w ucho, niemal do krwi. Krzyknęła, głos jej się załamał. - Piszcz, dziwko! Piszcz... zaraz cię spryskam – jęknął, czując, że dochodzi. W końcu cofnął się, eksplodując spermą na jej pośladki. - Ooohhh... - jęknął, opierając się o nią dłonią. Spróbowała się zsunąć na podłogę, ale przytrzymał ją. – Gdzie spierdalasz? To dopiero początek, kurwo. Przez chwilę dyszał z wysiłku. - Ttto dobrze... - Co tam jęczysz? – warknął, nie rozumiejąc. - Ttto dobrze – załapała wreszcie oddech, opanowała płacz. – Bo na razie nic nadzwyczajnego, dupku. - Coooo?! - Jaki facet... taki kutas... - sapnęła.

Zapadła chwila ciszy, pośród której słychać było jej cichy jęk i jego chrapliwy, coraz szybszy oddech. - Ty... TY... - widocznie zabrakło mu słowa, przygiął ją silnie do biurka – Już ja cię załatwię, zaraz kurwa, pogadamy... - umoczył w słoiczku kciuk i namacał nim odbył. Zrozumiała, szarpnęła się nagle z całych sił, ale trzymał ją naprawdę mocno. - Co tak się szarpiesz, ptaszyno? Tutaj cię nikt nie dotykał? – oparł palec o

otwór i powoli wwierał się do środka, przytrzymując ją całym ciałem. Po chwili poczuł, że trzepoczący tyłek o jego krocze znów podnosi mu penisa. - Ooo, tak... bardzo ładnie, no dalej dalej – syczał, ocierając się o jej wilgoć i jednocześnie coraz głębiej wchodząc palcem. W końcu stracił cierpliwość i wszedł w nią. Do końca. Kciukiem i penisem. Jej krzyk zaświdrował mu w uszach. Drugą ręką przycisnął jej kark do biurka. - A teraz? Zbiera się na dowcipy?

Cofnął biodra i pchnął znowu do końca. Palcem zaczął powoli obracać, potęgując jej ból. Przyciśnięta mocno do biurka jęczała głośno. Powoli ruszył, najpierw poruszając biodrami i kciukiem. Potem coraz mocniej. Szarpała się, ale to tylko go podniecało. W końcu zaczął przyspieszać, czuł, że Aleksandra znowu wilgotnieje, ale tym razem coś się zmieniło. Oprócz bólu w jej jękach, słyszał, że dochodzi razem z nim. Wyciągnął palec, położył dłonie na jej biodrach i wchodził w nią naprawdę szybko. Doszła pierwsza, eksplodowała gorącem, zduszonym, pełnym bólu jękiem. Poczul, że jej wilgoć robi się gorąca i sam zaczął szczytować. Cofnął się gwałtownie, chwycił ją za włosy i rzucił na dywan. Upadła, zwijając się w pozycję płodu, zanosząc się szlochem. Obrócił ją na plecy, usiadł na jej brzuchu. Wcisnął penisa między jej piersi, zacisnął je dłońmi i zaczął szarpać biodrami. Już po chwili nie wytrzymał i eksplodował po raz drugi. Krzyknął głucho, pochylając się nad nieruchomą Aleksandrą i oblał jej biust, twarz, włosy nasieniem. Zamarł, podpierając się na rękach, dysząc ciężko z przymkniętymi oczami. Po chwili dopiero spojrzał na nią. Leżała zupełnie nieruchomo z półotwartymi ustami naprzeciw jego więdnącego penisa. Patrzyła przed siebie beznamiętnie, cała upstrzona białymi plamami.

Przetarł jej po twarzy męskością, a potem jakiś czas

siedział obok niej, dochodząc do siebie. W końcu wstał. Podszedł do małego, kunsztownego zlewu do mycia rąk i solidnie umył penisa. Potem podciągnął z zadowoleniem bokserki i spodnie i podszedł do niej. Mokra od potu, zlane własnymi sokami i jego sperma w kroczu, obryzgana jego nasieniem na twarzy i włosach wyglądała makabrycznie. Zwłaszcza z kompletną obojętnością w oczach. Podniósł ją za włosy i zaprowadził do firmowych toalet. Wrzucił ją, nagą, pod prysznic i opłukał dokładnie. Potem w miarę wysuszył włosy i kazał jej się ubrać w swoje potargane ciuchy. Wszystkiemu poddawała się zupełnie obojętnie. Owinął ją swoim zapasowym płaszczem, zamknął piętro i zaprowadził ją bocznymi korytarzami do swojego samochodu. Cała droga do jej domu upłynęła w zupełnym milczeniu. Zaparkował tuż przed drzwiami jej domu. Dopiero wtedy się odezwał. Mówił cichym, złowrogim szeptem. Deszcz uderzający miarowo w dach samochodu potęgował nastrój. - Wiem, gdzie leży twój mąż. Powiadomisz policję, pojedziesz do szpitala i on jest trup. A potem ty, rozumiesz?

Nie zareagowała. Szarpnął ją za podbródek, zmusił do spojrzenia sobie w oczy. - Zrozumiałaś? Powoli kiwnęła głową. Wyszarpał jej swój płaszcz i odblokował centralny zamek. - Jutro o po dziewiątej, tak jak dzisiaj przyjedziesz do mojego biura. Będę sam. Omówimy wtedy twój awans, twoje stulenie pyska i zasady, rozumiesz? Znowu beznamiętne kiwnięcie głową. - To spierdalaj.

Otworzyła drzwi i wyszła. Samochód ruszył i po chwili znikł za zakrętem. Przez chwilę stała w bezruchu, zupełnie niezdolna do jakichkolwiek działań. Potem sztywnym krokiem, jakby od niechcenia ruszyła do domu. Deszcz łomotał o dachówki. W pokojach panował mrok. Zamknęła drzwi za sobą,

powoli osunęła się na podłogę. Łzy powoli spływały jej po twarzy i z cichym pluskiem kapały na zimny parkiet.

Nie wiedziała ile tak leżała. Deszcz powoli przestawał padać, teraz tylko małe strumyczki wody spływały powoli po szybach. Wpatrywała się w nie bezmyślnie, obojętna na wszystko. Wszystko ją bolało. Twarz, wykrecona, na szczęście nie złamana ręka, głowa, podbrzusze. Krocze i odbyt pulsowały tęnym bólem, nie pozwalającym zapomnieć. W końcu łzy wyschły, zostało jednak otepienie. Zwinęła się, rękami zakryła głowę i zasnęła. Ze zmęczenia, z rozpacz, z płaczu i upokorzenia.

Obudził ją telefon. Nieprzytomnie uchyliła powieki, szukając wzrokiem komórki. Przypomniała sobie, że zostawiła ją na szafce przy łóżku jeszcze przed wczorajszym wyjściem z pracy. Uniosła się na kolana, ból w kroczu wyrwał z niej cichy jęk. Podpełzła do sypialni, sięgnęła po telefon. Nieznany numer. Odebrała po kilku sygnałach, mając nadzieję, że to nie Cieszyński. - Pani Aleksandra? Tutaj mówi Marek Tykiel, lekarz ze szpitala św. Elżbiety. - Słucham pana – głos miała zachrypnięty, gardło ściśnięte. - Pani mąż odzyskał przytomność, chciał się z panią widzieć, długo nie mogłem się do pani dodzwonić... - Za piętnaście minut tam będę.

Informacja o jej mężu przywróciła jej nieco przytomności, wyrwała z otepienia. Piotr się obudził, chce mnie widzieć, nie mogę mu się tak pokazać. Muszę go pocieszyć, muszę przy nim być, właśnie teraz. Podparła się rękami o łóżko, wstała. I od razu upadła. Zdrętwiałe nogi odmówiły posłuszeństwa. Na szczęście krocze i odbyt nie piekły już takim przeraźliwym bólem. Aleksandra zerwała z siebie resztki ubrania, powlokła się do łazienki. W pięć minut była umalowana, narzuciła na siebie szerokie dżinsy i włożyła czarną koszulkę. Na to krótką

granatową kurtkę i była gotowa.

Gdy przyjechała Piotr już spał. Lekarze mówili, że jest z nim lepiej, jednak boją się, że jedno złamane żebro mogło uszkodzić jakieś organy wewnętrzne. Muszą zrobić jeszcze kilka badań. Kiwnęła głową, spokojnie. Nie czuła wściekłości, tej furii, która ogarniała ją jeszcze wczoraj. Teraz była chłodna, spokojna. Obojętność zmieniła się w zimne opanowanie, pozwalające planować. Planować zemstę. Posiedziała przy Piotrze dwie godziny, mając nadzieję, że się przebudzi, a jednocześnie bojąc się tego. Bo co miała mu powiedzieć? Ślady ciosów były widoczne z bliska na jej twarzy, a ona nie chciała mu opowiadać, co przeżyła. W końcu pocałowała męża w policzek, ostatni raz pogładziła po twarzy i wyszła. Już miała plan.

Około godziny dwudziestej umalowała się ostro, włożyła czarną bluzkę z dużym dekoltem, czerwony stanik, optycznie powiększający biust i stringi do kompletu. Była gotowa. Wzięła parasol, bo na dworze znowu zaczęło lać i zamówiła taksówkę. Jej samochód stał pod firmą, nie miała jak go odebrać, kluczyki zostały w pracy, przy jej biurku. W firmie nie było już nikogo, nawet strażnik gdzieś się ulotnił. Aleksandra, stukając obcasami weszła do windy, wcisnęła drugie piętro. Stała przed tymi samymi, dębowymi drzwiami, co wczoraj, nacisnęła guzik. Wesoła melodyjka ze Shreka była jakby oderwana od rzeczywistości, kompletnie nie pasująca do sytuacji. W końcu drzwi się otworzyły. Prezes Cieszyński uśmiechnął się ze zmrużonymi oczami na jej widok, odłożył jakieś papiery, wstał.

- Wiedziałem, że przyjdiesz, maleńka – wykrzywił usta w lubieżnym, mściwym grymasie. - Podobało ci się, co? - zbliżał się do niej powoli. Aleksandra ostatkami sił zmuszała się, żeby nie zrobić kroku w tył, nie odsunąć się, nie okazać obrzydzenia

na twarzy. Uspokoila się kilkoma oddechami. Uśmiechnęła się nawet skromnie, spuściła lekko głowę. - Ja... chciałam przeprosić... że tak się wczoraj zachowałam... to znaczy, że pana uderzyłam, jest mi naprawdę przykro i...chciałabym się jakoś odwdzięczyć – dokończyła szybko, nadal wbijając wzrok w podłogę. Granie skruszonej i złamanej przychodziło jej dziecinnie łatwo. - Taa... - dłonią uniósł jej podbródek, spojrzał w oczy. - I jak zamierzasz mi to wynagrodzić, kurewko? - zacisnął dłoń. Skrzywiła się z bólu, jej oczy wypełniły łzy. Kiedyś, jak była mała, nauczyła się jak udawać płacz, teraz się przydało. Cieszyński poklepał ją lekko po policzku, stanął w rozkroku. - Więc? Jak chcesz mnie zadowolić? Ale ma być ładnie i starannie, inaczej z wybaczenia nici, maleńka... - mówił rozbawionym tonem, przyglądając się jej z zadowoleniem. Złamałem dziewkę, teraz będzie moją suką... Wyobraził sobie, co Aleksandra mogłaby mu jeszcze dać, a raczej co mógłby wziąć...

Kobieta zrzuciła z siebie kurtkę i marynarkę, zostając w samym staniku. Cieszyński przyglądał się jej z pogardliwym uśmiechem, czekając na ciąg dalszy. Aleksandra uklękła, sprawnie rozpięła mu rozporek, zsunęła slipy, ukazując nabrzmiałego już penisa. Zaczęła go mocno masować dłonią, palcami dotykając jąder, odciągając co jakiś czas napletek. Cieszyński po chwili tej zabawy zniecierpliwiał się, złapał ją za włosy i przyciągnął jej twarz do swojego kutasa. Zakrztusiła się, ale zaczęła posłusznie ssać i lizać. Robiła to z wprawą, dotykając równocześnie jego jąder palcami, masując je koniuszkami. Po chwili poczuła, że Cieszyński dochodzi. Nagle odsunęła usta, złapała jego penisa w dłoń, wstała, ścisnęła mocno stając nieco za Adamem, a drugą dłonią sięgając za gruby, błyszczący pas opinający jej talię. On nie zwracał na nią

uwagi, krzyknął głucho i wytrysnął. W tym samym momencie Aleksandra odsunęła swoją dłoń, a drugą mocno ujęła rękojeść krótkiego sztyletu i cięła. Tuż nad jądrami.

Mocno, pewnie, wkładając w cios całą nienawiść, chęć zemsty. Niezwykle ostra klinga weszła w miękkie ciało jak w masło, pozbawiając Cieszyńskiego męskości. Prezes wrzasnął, szarpnął się, upadł na kolana i zaczął wyc. Nieludzko, na granicy zerwania strun głosowych, przeraźliwie. Aleksandra odsunęła się do tyłu, potężny strumień krwi zabarwił wszystko wokół na kolor głębokiego szkarłatu. Cieszyński wrzeszczał, bezradnymi rękami macając wokół i rozszerzonymi do niemożliwości oczami wpatrując się to w swoje sikające krwią krocze to w leżącego obok penisa. Aleksandra zabrała swój zakiet, stanęła przed nim, chwilę przypatrywała się trzepoczącemu ciału i wytrzeszczonym oczom Wielkiego Pana Prezesa. I wyszła. Spokojnym, miękkim krokiem, nie oglądając się za siebie. Wrzaski ustały, Cieszyński musiał zemdleć.

Na ustach błąkał jej się leciutki uśmiech.

KONIEC...